

Elżbieta Kaczyńska, Dariusz Drewniak

Ochrana

Carska policja polityczna

Plik przygotowany na podstawie wydania oryginalnego. Numeracja stron i przypisów może być zmieniona w stosunku do oryginału. W przypadku odwołań i cytowań, prosimy o korzystanie z numeracji wydania oryginalnego.

Warszawska Oficyna Wydawnicza “Gryf”

Wydawnictwo “Bellona” Warszawa 1993

Copyright ©WOW “Gryf”

Wydanie pierwsze, Warszawa 1992

Redakcja i korekta: WOW “Gryf”

Skład: Ośrodek Informacji Naukowej PAN

ISBN 83-85209-13-1

Druk: Grudziądzkie Zakłady Graficzne

Projekt okładki: Witold Jaworski

Warszawska Oficyna Wydawnicza “Gryf” 00–170 Warszawa

ul. Jana Pawła II 68 m. 53 tel.31-98-34

Wydawnictwo “Bellona” 00–950 Warszawa

ul. Grzybowska 77

Spis treści

Wstęp	4
Rozdział 1. Policja polityczna w Rosji 1801–1855	12
Rozdział 2. Policja polityczna w Rosji 1855–1880	17
Rozdział 3. Policja Polityczna w Królestwie Polskim 1815–1830	22
Rozdział 4. Policja polityczna w Królestwie Polskim 1831–1880	30
Rozdział 5. Rok 1881 i powstanie Ochrany	35
Rozdział 6. Ochrana i Żandarmeria w Rosji 1881–1917: Rola Zubatowa	39
Rozdział 7. Organizacja wewnętrzna Ochrany	48
Rozdział 8. Charakterystyka agentów	53
Rozdział 9. Rekrutacja agentów. Motywy współpracy	62
Rozdział 10. Metody pracy Ochrany	75
Rozdział 11. Tajni agenci Zubatowa	86
Rozdział 12. Prowokacja	97
Rozdział 13. Walka z prowokacją i agenturą	110
Rozdział 14. Liczebność policji politycznej i tajnej agentury	115
Rozdział 15. Zamierzone i niezamierzone efekty	124
Rozdział 16. Konflikty wewnętrzne w policji	141
Rozdział 17. Rewolucja 1917 roku i losy Ochrany	154
Zakończenie	161
Bibliografia	171

Wstęp

Słowa „tajna policja”, „agentura”, „prowokacja” brzmią złowrogo i prawie zawsze wywołują zdecydowanie negatywne skojarzenia, czasem nawet są używane jako określenia obelżywe. Prowokacja zawsze była i jest potępiana, natomiast agentura policyjna, równie stara jak zorganizowane struktury państwowe, jest przecież niezbędnym elementem w walce ze światem przestępczym. Mimo to jej działalność budzi obawy i nie znajduje moralnej aprobaty, traktuje się ją raczej jako zło konieczne. Ta niechęć ma swoje uzasadnienie przede wszystkim w tym, że tajna policja zwalczała głównie politycznych przeciwników rządu. Oznaczało to objęcie nadzorem nie tylko potencjalnych burzycieli spokoju publicznego (to znaczy osób dążących do zbrojnego przewrotu), ale i ludzi manifestujących postawy polityczne sprzeczne z obowiązującymi w państwie. Poza tym mechanizm rozwoju tajnej policji zwykle prowadził do jej wynaturzenia – stawała się wtedy chorą tkanką w organizmie państwowym.

Jest rzeczą charakterystyczną, że struktury te rozwijały się najszybciej, a następnie nabierały cech patologicznych wówczas, gdy dochodziło do ostrzejszych objawów niezadowolenia. We Francji na przykład regularna policja polityczna powstała właśnie w okresie rewolucji. Gdy zaczynały się niepokoje, liczba tajnych agentów wzrastała. Za czasów Josepha Fouché ich sieć oplótła Francję (Fouché był ministrem policji Napoleona, a potem Ludwika XVIII). Powstawała wtedy dżungla administracyjna, w której prawdziwi przestępcy czuli się zupełnie niezłe¹.

Czynnikiem sprzyjającym rozwojowi tajnej policji były tendencje absolutystyczne. W Rosji w XVIII w. za złożenie donosu chłopca uwalniano od pańszczyzny, natomiast urzędnik otrzymywał order,

¹ R. Coob, *La protestation populaire*, s. 37; G. Feix, *Sûreté*, s. 46–52; L. Madelin, *Fouché*, t.1, 2. Uwaga: pełny opis cytowanych pozycji – patrz Bibliografia.

tytuł lub nagrodę (od czasu wprowadzenia rang – wyższą rangę). W 1722 r. było ponoć około 500 oficjalnych donosicieli, niespotykane rozmiary osiągnęła tajna policja za panowania Katarzyny II. Wprawdzie nie istniała jeszcze wówczas wyraźnie wyodrębniona jednostka policyjna do specjalnych poruczeń, uważa się jednak, że to właśnie oświecona caryca znacznie rozbudowała w Rosji system donosu i agentury politycznej.

Wraz z rozbiorami i upadkiem Polski rosyjski system tajnej agentury i pruski system centralistycznej władzy wojskowej zaczęły ogarniać ziemie polskie. Warto tu dodać, że zarówno pruska, jak i rosyjska kultura polityczna były zdecydowanie obce analogicznej kulturze polskiej. Nastąpiło zatem zderzenie odmiennych modeli ustrojowych i kulturowych, które spowodowało spetryfikowanie dawnego modelu polskiego w świadomości narodowej. Opór wobec modeli obcych był czynnikiem wyzwalającym nowoczesną świadomość narodową, mimo braku własnego państwa.

Jednym z powodów ugruntowania się nastrojów antyrosyjskich było rozszerzenie siatki szpiegowsko-donosicielskiej na ziemie zaboru rosyjskiego. „Nawet w nieszczęściu kraju, w okresie Targowicy i przygotowań do drugiego rozbioru, nie słyszano w stolicy – z paroma wyjątkami – o aresztowaniach, i szpiegostwie, nie wiedziano, co to jest zadawanie sobie przymusu, ograniczenie się w swobodzie mówienia w ogrodach publicznych i kawiarniach” – pisze Wacław Tokarz². Nie wierzono, by Polacy mogli się stać szpiegami Igelströma – a jednak do tego doszło. Później zaś świadczenie usług policji carskiej przez Polaków jeszcze się miało zwiększyć.

W tym okresie wewnętrzna agentura policyjna i wywiad wojskowy, czy też państwowy, nie były rozdzielone ani instytucjonalnie, ani w swym zakresie działania. Służenie obcym monarchom uzasadnione było jeszcze częściowo przez fakt, że swojskość władzy nie była warunkiem niezbędnym, by państwo cieszyło się

²W. Tokarz, *Warszawa przed wybuchem powstania 17 kwietnia 1794 r.*, s.77.

autorytetem. Na trony powoływani byli władcy pochodzący z innych krajów i nie znający języka poddanej im ludności. Koniec XVIII i początek XIX w. przyniosły w tym zakresie znaczne zmiany. Nowoczesne pojęcie narodu, kształtujące się od schyłku XVIII w., prowadziło do stopniowego kwestionowania i usuwania z praktyki większości państw elekcji władców obcego pochodzenia.

W tym też czasie (według jednych – w okresie rewolucji francuskiej, według innych – dopiero w 1830 r.) pojawiło się pojęcie przestępstwa politycznego, a w ślad za tym – policji politycznej³. Rozwój demokratycznych form rządów i obumieranie absolutyzmu nie wpływały na spadek zainteresowania tego typu przestępstwami, w miarę zaś formowania się nowoczesnego, profesjonalnego aparatu państwowego centralizowano aparat przemocy i nadzoru, czyli policję. Nie była z tym sprzeczna tendencja do specjalizacji poszczególnych służb policyjnych – jedną z nich stała się wyodrębniona w niektórych krajach tajna policja polityczna. Dziś pod różnymi nazwami istnieje ona w każdym państwie. Mało kto jednak zdaje sobie sprawę z tego, że bardzo często sięga ona świadomie do wzorca stworzonego przez rosyjską Ochranę⁴.

Jest to jeden z powodów, dla których warto przypomnieć w ogólnych zarysach dzieje tej instytucji, stworzonej przez carat w kraju tak bardzo różniącym się od zachodnich demokracji, a która była przecież jedną z najnowocześniejszych formacji policyjnych w świecie na przełomie XIX i XX wieku. Innym powodem napisania tej książki była chęć sprostowania nieporozumień, jakie tkwią w powszechnych wyobrażeniach o Ochranie⁵. Trafiają one nawet do prac o ambicjach naukowych.

³ G. Bollenot, *La police secrète*.

⁴ P. Kampfmeyer, *Die politische Polizei*, J.R.Lundy, *Police Undercover Agents*; G.T. Marx, *Thoughts on a Neglected Category of Social Movement Participant*, L. Peiper, *O „instytucji” konfidentów i prowokatorów*.

⁵ Autorzy przyjęli – wbrew Słownikowi Wyrazów Obcych PWN – pisownię słowa „Ochrania” z dużej litery. Nie jest ono wprawdzie nazwą oficjalną, ale przyjęło się powszechnie w zastępstwie nazwy Ocnrannoje Otdielenije, było używane nawet w oficjalnych dokumentach i po polsku

Zwłaszcza w ostatnich kilkunastu latach wzmianki o tej policji i jej agentach stały się modne, ale bardzo często są bałamutne. Oczekując na pogłębioną i rzeczową monografię, warto podsumować to, co już wiemy o Ochronie i jej genezie, warto też sprostować błędy i wyjaśnić nieporozumienia. Tym bardziej, że przecież historia Polski tak ściśle jest spleciona z historią carskiej policji.

Nasza książka ma w założeniu charakter popularnonaukowy. Jest ona wprawdzie nie tylko podsumowaniem prac opublikowanych, jak mogłoby być w przypadku popularyzacji. Opiera się bowiem na własnych poszukiwaniach źródłowych będących jeszcze w fazie początkowej. Trzeba pamiętać o trudnościach związanych z wykorzystaniem bogatych zasobów dokumentów znajdujących się w Stanach Zjednoczonych oraz do niedawna prawie nie udostępnianych rosyjskich zbiorów archiwalnych. Jest już przecież sporo ważnych, podbudowanych źródłowo opracowań (zwłaszcza angielskojęzycznych) i bardzo wiele drobnych, przyczynkarskich wzmianek w książkach rosyjskich poświęconych historii ruchu rewolucyjnego. Warto to wszystko zebrać i w syntetyczny sposób przedstawić szerszym kręgom czytelników, ponieważ nie ma na ten temat monografii naukowej w języku polskim. Traktujemy tę książkę jako streszczenie i popularyzację tego dorobku, jako systematyzację informacji, pomocną choćby dla celów dydaktycznych, a także jako próbę wyeliminowania z obiegowej świadomości historycznej tego, co jest sprzeczne z poznaną już dość dobrze minioną rzeczywistością polityczną i społeczną.

Najobszerniejsze opracowania o charakterze syntetycznym (wymieniamy je w Bibliografii) zostały opublikowane przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych. Oparte na oryginalnych źródłach, są pisane w sposób popularny i bardzo ogólnikowy, częściej też kładą nacisk na formalnoorganizacyjne aspekty działalności policji politycznej – III

(w przeciwieństwie do słowa „ochrona”) oznacza tylko tę jedną instytucję. Jest więc nazwą własną.

Oddziału czy Ochrony (niektóre z nich traktują o tych instytucjach pośrednio, skupiając uwagę na Azefie lub Zubatowie). Takie są prace Harald Hardena, RONALDA HINGLEYA, SIDNEYA MONASA, JEREMIAHA SCHNEIDERMANA czy zupełnie popularne PETERA DIERIABINA. W języku rosyjskim nie ma opracowań syntetycznych godnych polecenia; do dziś podstawą muszą być opublikowane w latach 1917–1919 prace S. CZLENOWA i L.P. MIENSZCZIKOWA. Z nowszych opracowań znane nam są tylko I. W. ORZECHOWSKIEGO, dotyczące okresu przed powołaniem właściwej Ochrony oraz A. G. CZIKARIEWA. Jest ich zapewne więcej, ale informacja naukowa szwankuje, a kontakty są utrudnione.

Jak wspomnieliśmy, wiele informacji archiwalnych dotyczących tajnej policji wykorzystali historycy, zwłaszcza radzieccy, ale także – FRANCO VENTURI, RICHARD PIPES i inni, których zainteresowania nie dotyczyły bezpośrednio policji (np. M. HILDERMEIER lub N. NAIMARK, por.: Bibliografia). Dużo informacji znajduje się w pracach o rosyjskim ruchu rewolucyjnym, opisujących mechanizm represji. Cenne są zwłaszcza prace N.N. POŁAŃSKIEGO i N.A. TROICKIEGO; ten ostatni obdarzony talentem literackim daleki jest od schematycznego ujmowania problematyki ruchu rewolucyjnego (zob. Bibliografia). Zwykle jednak przedmiotem zainteresowań tych autorów była polityczna historia ruchu rewolucyjnego. Poza tym w ujęciu historyków radzieckich, których było bardzo wielu (zajmujących się tą tematyką), obraz funkcjonowania systemu policyjnego jest bardzo jednostronny i schematyczny.

Po polsku ukazało się niewiele prac, jeśli nie liczyć wzmianek w artykułach i książkach poświęconych historii polskiego ruchu rewolucyjnego, pisanych przeważnie przez samych uczestników tego ruchu. Parę przyczynków napisał Adam Próchnik; najnowsze prace – to jeden popularny artykuł Janusza Sujeckiego w czasopiśmie „Mówią Wieki” oraz książka o Azefie Mieczysława Smoleńa⁶.

⁶ J. Sujecki, *Polskie echa zubatowszczyzny*, M. Smoleń, *Podwójna gra Azefa*. Nie polecamy natomiast sporego wstępu „historycznego” do książki M. Ciesielczyka, *KGB*, ponieważ wstęp ten dezinformuje na skutek wielu zawartych w nim bzdur.

W pracy wykorzystaliśmy w zasadzie dwa typy źródeł: opublikowane i archiwalne. Źródła drukowane to przede wszystkim wspomnienia i pamiętniki, zapiski i notatki osób uczestniczących w wydarzeniach. Można je podzielić na dwie główne kategorie: obszerniejsze lub krótsze wspomnienia pisane przez byłych rewolucjonistów i osoby niegdyś prześladowane przez policję oraz pamiętniki czy notatki sporządzone przez byłych żandarmerów, agentów i innych przedstawicieli aparatu władzy. Pomiędzy nimi sytuują się prace działaczy politycznych lub po prostu obserwatorów, którzy problemy policji politycznej poruszają mimochodem, przy okazji, i którzy nie byli zaangażowani w bezpośrednią walkę tych dwóch stron.

Źródła te mają w większości charakter tendencyjny. Ich autorzy rewolucjoniści są zwykle pochopni w oskarżeniach różnych osób o zdradę, a ich opinie o policji, Ochronie i żandarmerii – jednoznacznie negatywne, czemu trudno się dziwić. Cechą wszystkich tych przekazów jest to, że ich autorzy nie zadają sobie trudu, by porównać opisywaną przez siebie sytuację z jakąkolwiek inną czy szukać potwierdzenia zasłyszanych informacji. Trudno więc na podstawie takich źródeł doszukać się różnicy w sposobach działania różnych typów tajnej policji, nie sposób uchwycić kierunku zachodzących zmian ani różnic w metodach działania żandarmerii w rozmaitych okręgach. Wszystkie opinie są jednakowe, niezależnie od opisywanego czasu i miejsca. Występuje także pewna tendencja idealizacji rewolucyjnego podziemia, przypisywania wszystkich porażek okrucieństwom lub perfidii policji. Styl i terminologia tych wspomnień są takie, iż można sądzić, że powszechnie stosowano tortury. Dokładniejsza analiza przekazów źródłowych pokazuje jednak, że bezprzykładne obchodzenie się z aresztowanymi w czasie śledztw w Królestwie Polskim w latach rewolucji 1905–1907 było sytuacją dość wyjątkową.

Pracownicy Ochrony przemilczają zaś wypadki używania przemocy, szantażu lub pogroźek. Dlatego nie zawsze wiemy, czy metody pozyskiwania agentów, jakie stosowali Bierdiajew, Zwolanski

i Zubatow były na pewno takie perswazyjne, jak je przedstawiają oficerowie żandarmerii. Na szczęście dla historyka konflikty, jakie istniały w łonie policji, walka między starą a nową tajną policją (żandarmerią a Ochroną i żandarmami w niej pracującymi), między Ochroną a Departamentem Policji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, między prokuratorami a żandarmerią i Ochroną itd., przyczyniły się do powstania relacji różniących się między sobą i dających się przez to wzajemnie korygować⁷. Tak więc oficerowie żandarmerii pisali o wysokich kwalifikacjach, inteligencji i umiejętnościach żandarmów, ich przeciwnicy zaś – o nieumiejętności, prawniczej ignorancji, wojskowo-koszarowym wychowaniu żandarmów itd. Niechący zostały ujawnione wątpliwości co do etycznej strony działalności policji.

Jedne i drugie wspomnienia na pewno dramatyzują sytuację i wyolbrzymiają infiltrację różnych grup społecznych i organizacji przez agaturę. Wpływała na to psychoza, lęk przed policją, ale też dość naturalna skłonność do podkreślania przez jednych zasług, przez drugich – niebezpieczeństw, które im groziły. Dzień powszedni zapomina się łatwiej niż dzień obfitujący w wydarzenia. Powstaje więc problem zawodności pamięci – jest on mniej istotny, jeśli nie zajmujemy się tzw. historią wydarzeniową, ale pewnymi mechanizmami społecznymi, procesami społecznymi (w tej sytuacji jest dość obojętne, czy kronikarz pomylił datę lub jakąś osobę). Ważne jest, czy z perspektywy czasu potrafi oddać panującą wówczas atmosferę.

Autorów wspomnień bezpośrednio dotyczących pracy policji politycznej było kilku. Najciekawsze są pióra Aleksandra Spiridowicza, który dosłużył się stopnia generała w Korpusie Żandarmów i pracował w latach dziewięćdziesiątych XIX w. w Ochronie Kijowskiej, następnie zaś jako szef ochrony cara. Inne – to wspomnienia generała Aleksandra Gierasimowa (redagował je mając już 72 lata), kierującego od 1905 do 1909 r. Ochroną

⁷Departament Policji – w skrócie Depo.

w Petersburgu (przedtem był szefem żandarmerii w Charkowie), Wasilija Nowickiego, Aleksieja Wasiliewa czy W. Żilinskiego.

Drugim typem źródeł, do których odwołujemy się w pracy, są akta żandarmerii różnego szczebla, w tym też z Królestwa Polskiego. Informują one o zakresie czynności policyjnych lub o poszczególnych osobach nadzorowanych i represjonowanych, ale tej części materiału w takim opracowaniu, jakie przedstawiamy, nie sposób było wykorzystać. Sporo informacji na temat działalności policji można uzyskać przeglądając akta generała-gubernatora warszawskiego. Dotyczą one przede wszystkim spraw politycznych, choć do nich zaliczano nawet obelgi na cara w rodzaju: “Mam cara w d...”

Interesujące dla historyka akta Ochrony zostały w większości zniszczone. W całości uległy zniszczeniu akta petersburskie, w dużej części moskiewskie i warszawskie. Na szczęście, już w 1917 r. część akt Ochrony moskiewskiej, czyli tajnych agentów wewnętrznej obserwacji, w tym prowokatorów, została wykorzystana i opublikowana. Publikacja jest niewątpliwie rzetelna, w jej przygotowaniu bowiem uczestniczyły konkurujące ze sobą lub zwalczające się partie, które siebie wzajemnie nadzorowały⁸. Stopniowe udostępnianie nieznanych dotychczas zbiorów archiwalnych w Rosji stwarza jednak duże nadzieje na nowe odkrycia. Okazuje się, że są jeszcze obfite zasoby dokumentów centralnej proweniencji – a zapewne niezmierzone na szczeblu lokalnym.

Akta centralnej placówki Ochrony Zagranicznej w Paryżu (tzw. Archiwum Makłakowa) znajdują się w *The Hoover Institution on War, Revolution and Peace* w Stanford w Stanach Zjednoczonych⁹.

⁸ S. Czlenow, Moskowskaja Ochranka. Szerzej na ten temat w rozdziale 16.

⁹ Opracowano tam dość wyczerpującą bibliografię prac o Ochronie: E. E. Smith, *The Okhrana*. Jej słabą stroną są sprawy polskie.

Rozdział 1. Policja polityczna w Rosji 1801–1855

W Rosji już w XVII w. działały różne formacje o charakterze policyjnym, ale organizacyjnie były niesamodzielne, na przykład należały do gwardii carskiej¹⁰. Ogromnie rozwinęło się donosicielstwo. Istniał bowiem obowiązek donoszenia władzom o wszelkich wrogich zamiarach wobec cara (formuła przy donosie „słowo i dzieło gosudariewo”). Powodowało to mnóstwo nadużyć. Około 1656 r. car Aleksy utworzył tzw. *Tajny Prikaz* (urząd), którego zadaniem było zwalczanie wszelkiej opozycji. *Prikaz* ten został zlikwidowany w 1676 r., a jego działalność jest mało znana¹¹.

W czasach Piotra I (lata 1682–1725) na fali modernizacji ponownie wypłynęła kwestia zorganizowania policji politycznej. Powstał wówczas *Prikaz Priebrożeński*, na czele którego stał książę Fiodor Romodanowski. Początkowo urząd ten pełnił funkcję osobistej kancelarii cara, jednak od 1695 r. jednym z jego podstawowych zadań stało się zwalczanie przestępstw politycznych. Stan osobowy *Prikazu Priebrożeńskiego* był niewielki (do 10 osób), do aresztowań lub rewizji wykorzystywano żołnierzy i oficerów pułków gwardyjskich. Jednym z głównych „sukcesów” urzędu była likwidacja buntu strzelców w latach 1698–1699¹². Po likwidacji *prikazów* rolę policji politycznej spełniała od 1718 r. tzw. Tajna Kancelaria. Podczas panowania Anny jej faworyt Ernst Biron zreorganizował w 1731 r. Tajną

¹⁰ Niektórzy autorzy już oprócz przyczynę zaliczają do pierwowzorów tajnej policji. Naszym zdaniem była to formacja o charakterze pretoriańskim, której celem była eliminacja lub znaczne osłabienie warstwy bojarskiej (przyczyna oznacza także pewien system zarządzania częścią ziem rosyjskich). Szerzej zob. L. Bazyłow, *Historia Rosji*, t. 1, s. 196–202.

¹¹ S. Monas, *The Third Section*, s. 29–31 ; P. S. Squire, *The third Department*, s.14.

¹² I. Szapkin, *Policja polityczna w Rosji*, s. 1–2.

Kancelarię i zawzięcie tropił prawdziwych i domniemyanych przeciwników. Wkrótce doprowadziło to – według Ludwika Bazylowa – do represjonowania tysięcy niewinnych ludzi¹³.

Poważna rozbudowa sił tajnej policji nastąpiła w czasach Katarzyny II. Tak zwana Tajna Ekspedycja (powstała w 1762 r.) dokonywała licznych aresztowań i zsyłek na Syberię. Podporządkowana generałowi-prokuratorowi, była bezpośrednio kontrolowana przez Katarzynę II. Wśród represjonowanych byli przeciwnicy polityczni cesarzowej, uczestnicy buntów ludowych, jak i aresztowani tylko na podstawie podejrzenia lub donosu. Do ofiar Tajnej Ekspedycji zaliczali się m.in. A.M. Radiszczew, autor „Podróży z Petersburga do Moskwy” oraz M.I. Nowikow, znany rosyjski reprezentant epoki Oświecenia¹⁴. Należy jednak dodać, że w osiemnastowiecznej Rosji policja polityczna nie była w pełni zinstytucjonalizowana i każda jej struktura była *ad hoc* powoływana przez kolejnych monarchów.

Za czasów Aleksandra I (lata 1801–1825) represje początkowo uległy złagodzeniu, zniesiono m.in. Tajną Ekspedycję. W Petersburgu policję polityczną jednak utrzymano i działała ona przy urzędzie generała-gubernatora. Z czasem pojawiły się nowe instytucje policyjne. W 1805 r. powstał Komitet Wyższej Policji, przede wszystkim nadzorujący cudzoziemców przebywających w Cesarstwie. W latach 1811–1819 istniało ministerstwo policji, a od 1807 r. do 1829 r. – Komitet Ochrony Bezpieczeństwa Publicznego, zwany także Komitetem 13 Stycznia (od daty powołania go). Zajmował się nadzorowaniem korespondencji, sprawami polskimi, zaburzeniami chłopskimi, spiskami antycarskimi, tajnymi stowarzyszeniami, samozwańcami (w Rosji często pojawiali się fałszywi pretendenci do tronu, niekiedy bardzo groźni), fałszowaniem asygnat oraz rozpowszechnianiem fałszywych

¹³ L. Bazylow, *Historia Rosji*, t.1, s. 307,325; S. Monas, *The Third Section*, s. 32–34; P. S. Squire, *The Third Department*, s. 14–15.

¹⁴ I. Szapkin, *Policja polityczna w Rosji*, s. 4–5.

i szkodliwych wiadomości¹⁵. Wszystkie te ciała stanowiły więc załączki policji politycznej, nie zdołały jednak przekształcić się w odrębne struktury. Istniejąca natomiast w Rosji od 1792 r. żandarmeria była raczej elitarną formacją wojskową niż policją (konny pułk gwardii carskiej). W 1817 r. pojawiła się także żandarmeria nowego rodzaju: konna policja miejska (zbliżona do żandarmerii Królestwa Polskiego)¹⁶.

I oto wybuchł skandal: w 1820 r. zbuntowała się część pułku siemionowskiego, formacji o dość długich tradycjach, wypróbowanej w wierności dla carów. Wśród zbuntowanych znalazł się kwiat ówczesnej inteligencji rosyjskiej – każdy szlachcic zaczynał wówczas swą karierę w wojsku. Powiadano sarkastycznie, że pułk siemionowski za długo przebywał w Europie (w dobie wojen napoleońskich i w służbie Świętego Przymierza), co wpłynęło fatalnie na jego wierноподданность i zdyscyplinowanie.

W związku z tym powstał projekt utworzenia policji wojskowej, która miałaby swoich tajnych współpracowników w pułkach. Obowiązkiem tych współpracowników byłoby śledzenie oficerów. Autorem projektu był komendant pułku gwardii, książę Illarion Wasilczikow. Uważał on, że warunkiem skłonienia takich współpracowników policji w rangach wojskowych do dobrej pracy jest odpowiednio wysokie wynagrodzenie. Zgodnie z tym projektem utworzono tajną policję w pułku gwardii i niektórych formacjach armii. Okazało się jednak, że i to nie zdało egzaminu – w 1825 r. wybuchło powstanie dekabrystów. Była to klęska dotychczasowej tajnej policji¹⁷. Dostojnicy carscy zaczęli ostro krytykować jej nieskuteczność, jak i nadmierny liberalizm całego systemu władzy. Do cara wpływały projekty utworzenia ministerstwa policji.

¹⁵ S. Monas, *The Third Section*, s. 37–41; P. S. Squire, *The Third Department*, s. 24–42.

¹⁶ A. Próchnik, *Żandarmeria na ziemiach Królestwa Polskiego*, s. 61.

¹⁷ Informacje o spisku władze otrzymały od donosicieli, a nie od policji; por. L. Bazyłow, *Historia Rosji*, t. 2, s. 150.

Mikołaj I (1825–1855) nie zdecydował się jednak na to. Zwyciężył tu pogląd, reprezentowany m.in. przez twórcę – działającego na nowych zasadach – Korpusu Żandarmów, Aleksandra von Benckendorffa: „Tajna policja jest niemożliwa. Uczciwi ludzie boją się jej, a próżniacy łatwo się od niej uwalniają”, trzeba przeto pomyśleć o stworzeniu nowej policji politycznej w miejsce starej, skompromitowanej¹⁸.

3 (15) lipca 1826 r. utworzono III Oddział Kancelarii carskiej, który stał się kierowniczym organem policji politycznej. Zarządzał nim Benckendorff, będący już od tygodnia szefem Korpusu Żandarmów. Ustawa o Korpusie z 28 kwietnia (10 maja) 1827 r. precyzowała zasady jego działania, prawa i obowiązki. W skład Korpusu miały wejść wszystkie dotychczasowe jednostki żandarmerii. Utworzono pięć okręgów żandarmerii. Korpus został barwnie umundurowany (*golubyje mundiry*)¹⁹.

III Oddział otrzymał nadzwyczaj szerokie pełnomocnictwa. Kontrolował wszystkie ministerstwa (z wyjątkiem Ministerstwa Dworu i Ministerstwa Wojny), a zwłaszcza Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. W latach 1826–1848 hegemonia III Oddziału nad innymi organami władzy była absolutna. Szef III Oddziału stał się jednym z najpotężniejszych urzędników, którego władzę można przyrównać do władzy pierwszego ministra w ministerialnych systemach politycznych (później Rosja przejdzie też ewolucję w kierunku systemu ministerialnego). Obawiali się go wszyscy, z bratem carskim włącznie. Dopiero w 1848 r., kiedy powstał tzw. Komitet Buturlinowski (Komitet Specjalny Nadzoru nad Drukiem pod przewodnictwem Dymitra Buturlina), jego znaczenie nieco się zmniejszyło.

A oto ważniejsze kompetencje III Oddziału: zbierał on informacje o wydawnictwach, sprawował wyższą cenzurę bez ograniczeń

¹⁸ M. Lemke, *Nikołajewskije żandarmy*, s.12.

¹⁹ L. Bazyłow., *Historia Rosji*, t. 2, s. 156–157; S. Monas, *The Third Section*, s.60–65; A. Próchnik, *Żandarmeria na ziemiach Królestwa Polskiego*, s. 61–62; P. S. Squire, *The Third Department*, s. 52–100.

i instrukcji (ustawa o cenzurze wyszła w 1826 r., znowelizowana była w 1828 r., ale III Oddział nie stosował się do niej), gromadził informacje o raskolnikach, sektach, fałszowaniu dokumentów i asygnat, o osobach nadzorowanych przez policję, zajmował się sprawami przesiedleń osób podejrzanych i szkodliwych, sprawował nadzór i zarząd nad aresztami, więzieniami i wszelkimi miejscami, w których przymusowo przebywali przestępcy polityczni, gromadził też wszelkie informacje o wydarzeniach i dane statystyczne²⁰.

Liczba urzędników III Oddziału nie była duża: 16 w 1826 r., 40 w 1855 r., 72 w 1870 r., ale mieli oni do pomocy żandarmerię i faktycznie mogli wiele wymagać od różnych urzędów²¹. Unia personalna między Korpusem Żandarmów a III Oddziałem sprawiła, że żandarmeria stała się organem III Oddziału. Z czasem jednak, wraz z ogólnymi przemianami ustrojowymi w Rosji, funkcje, zależności i system organizacyjny tajnej policji uległy ewolucji. Tak więc w 1836 r. wydano nową ustawę o Korpusie Żandarmów – przemianowano go na tzw. Samodzielny Korpus Żandarmów, będący niezależną formacją wojskową na prawach armii; liczbę okręgów zwiększono do 8.

Mimo formalnie jawnej działalności żandarmi utworzyli tajną agencję. Choć dużą wagę przywiązywano do ideowości i zaangażowania agentów, faktycznie jednak większość informatorów pracowała z pobudek materialnych. Należy podkreślić, że tajni agenci nigdy nie byli funkcjonariuszami Korpusu Żandarmów, a jedynie współpracownikami. Od 1832 r. tworzone agencje zagraniczne, głównie do śledzenia polskiej Wielkiej Emigracji²².

²⁰ Formalnie III Oddział zajmował się tylko cenzurą teatralną, ale poprzez Ministerstwo Oświaty nadzorował cenzurę w ogóle; por. L. Bazyłow, *Historia Rosji*, t. 2, s. 156,164–166; S. Monas, *The Third Section*, s. 150.

²¹ I. Szapkin, *Policja polityczna w Rosji*, s. 8–10.

²² A. Potocki [J.A. Bałaszewicz, *Raporty szpiega*, t. 1 (wstęp R. Gerbera).

Rozdział 2. Policja polityczna w Rosji 1855–1880

Za panowania Aleksandra II (1855–1881) następowała znamienna ewolucja rosyjskiego ustroju państwowego. Nie ma tu miejsca na jej omawianie i wskazywanie przyczyn. Przypomnijmy tylko pokrótce te jej elementy, które są ważne dla zrozumienia systemu agencji policyjnej i prowokacji, jaki zaczął się wówczas rozwijać na szerszą skalę.

Włączając się w sferę światowych interesów ekonomicznych i ugruntowując pozycję wielkiego mocarstwa, carat kokietował świat i własne warstwy oświecone liberalizmem, zachowując paternalizm w stosunku do poddanych. Reformy samorządowe, sądowe itd. Car-
oswobodziciela, jak nazywano Aleksandra II (uwolnił bowiem chłopów z poddaństwa), miały świadczyć o stopniowym wprowadzaniu postępowego, rozsądnego systemu rządów. W praktycznym działaniu reformy te okazywały się nie tym, co głosiła formalnie litera prawa. Zaraz po wprowadzeniu były okrawane, zawieszane w działaniu w znacznej swojej części, zmieniane tajnymi okólnikami niższego rzędu. Niektóre w ogóle nie weszły w życie, jeszcze inne zostały po cichu odwołane.

Po drugie, forma rządów w Rosji ewoluowała w kierunku systemu ministerialnego, biurokratycznego. W miejsce dawnych dostojników Senatu czy Rady Państwa ster rządów stopniowo przejmowali urzędnicy–fachowcy, legitymujący się nie tylko zasługami w armii, ale i wiedzą prawniczą oraz ekonomiczną. Nie znaczy to, że zmieniało się pochodzenie socjalne elity władzy, która swą pozycję osiągała dzięki urodzeniu. Niemniej jednak nowi ludzie, a zwłaszcza nowe centralne urzędy państwowe stawały się filarami państwa scentralizowanego, a nie monarchii stanowej dawnego typu²³. Despotyzm

²³ J.A. Armstrong, *Old Régime*; D.T. Orlovsky, *The Limits of Reforms*.

w dalszym ciągu ograniczał samodzielną działalność obywatelską, nawet formalnie istniejące samorządy terytorialne były raczej karykaturą samorządności występującej w wielu państwach europejskich. Obawiano się społeczeństwa, wszystko to sprzyjało rozwojowi policji politycznej.

Powstała nabrzmiała sprzecznością sytuacja. Pobudzone reformami i nadziejami na lepsze aspiracje liberałów i demokratów nie zostały zaspokojone. Na skutek zawiedzionych nadziei i represji, jakie spadały na umiarkowanych krytyków systemu, opinie ludzi niezadowolonych przekształcały się w radykalne postawy narodnickie, w nihilizm lub terroryzm. Jedną ręką władze machały deklaracjami wolnościowymi i hasłami praworządności, drugą ręką ścisnęły za gardło tych, którzy w te pięknie brzmiące hasła wierzyli. Wolność podporządkowania się władzy – to była istota swobód darowanych poddanym (w Rosji nie było obywateli, tylko poddani) przez cara-oswobodziciela. System centralizował się i obudowywał organami represyjnymi, których potrzebę potwierdzały akty terrorystyczne, traktowane w tej sytuacji jako jedyne, ostateczne wyjście. Stworzono w ten sposób warunki rozwoju sofistyki politycznej, bujnie pleniącej się w rosyjskim życiu społecznym zarówno po stronie zwolenników, jak i przeciwników caratu. Pozór zastępował rzeczywistą wolność, a racja państwa – rację najwyższą²⁴.

Okazywało się, że nie ma innych sposobów nacisku na władze i wyrażania swoich przekonań jak działanie nielegalne. Powstawały rozmaite organizacje i stowarzyszenia, od szerzących oświatę do terrorystycznych, posługujące się mętnymi, mistycznymi ideologiami o różnych inspiracjach – chrześcijańskich, anarchistycznych, marksistowskich itp. Każdy, kto od jałowych rozpraw i deliberacji chciał przejść do jakiegokolwiek pozytywnego działania, napotykał takie przeszkody i represje, że nie zostawało mu nic innego jak działanie

²⁴ R. Hingley, *The Russian Mind*, s. 199–203, 221–223; G.L. Yaney, *The Systematization of Russian Government*, s. 33–45.

tajne. Opozycja bowiem była represjonowana niezależnie od tego, czy w sposób pokojowy wygłaszała swe opinie, czy też przystępowała do działań rewolucyjnych. A skoro za czytanie, pisanie, a nawet posiadanie książek lub czasopism nielegalnych można się było spodziewać zesłania na Syberię, to czyż nie lepiej od razu przygotowywać bomby? W ten sposób państwo represyjne paraliżowało ludność, ale jednocześnie budziło sprzeciw. Pojawiły się zatem tendencje autentycznie wywrotowe, zrodził się terroryzm i myśl o zbrojnej rewolucji. Powstało zakłęte koło: rozbudowa aparatu represyjnego i tajnej policji politycznej stała się koniecznością w obliczu terroryzmu, w miarę zaś nasilania się przemocy państwowej opozycja ewoluowała ku skrajnym formom działania. Policja kreowała terrorystów, terroryści uzasadniali istnienie i rozbudowę tajnej policji.

Nieustanna rozbudowa systemu represyjnego i wzbogacanie go o coraz to nowe organizacje policyjne, jak również – będąca następstwem tego – inflacja praw i przepisów, rozporządzeń i regulaminów, była powodowana nie tylko biurokratyzmem władz, ale także szczególnymi warunkami społecznymi w Rosji. Do walki z ruchem rewolucyjnym, który do początków XX w. nie był w Rosji ruchem masowym, ale którego niesłychanie się obawiano, zwykła policja nie wystarczała. Imperium rosyjskie było rozległe, korupcja urzędników ogromna, a system kontroli znacznie mniej rozbudowany niż w późniejszych systemach totalitarnych. Z kolei istnienie ruchu nielegalnego stwarzało nowe możliwości działania policji, które nie istniały w warunkach swobody zrzeszania się, wolności druku i zgromadzeń. Tymi możliwościami było samo działanie w tajemnicy, brak możliwości jawnej, społecznej kontroli osób działających, rozliczania ich, zasięgania o nich opinii. Na tym gruncie powstawała prowokacja i zdrada. Tam, gdzie ruch społeczny musi być nielegalny, są one nieuniknione.

Stworzona przez Benckendorffa żandarmeria była głównym organem policji politycznej aż do 1880 r. Do 1871 r. jej rola polegała na donoszeniu i inwigilacji. W momencie uzyskania dowodów przeciwko

jakiejś osobie lub grupie osób dalsze śledztwo przejmowały odpowiednie organy sądowe cywilne lub wojskowe. Od 1871 r. żandarmeria zaczęła także prowadzić śledztwa w sprawach politycznych i z czasem stało się to istotą jej działalności. W 1878 r. wydany został ukaz carski, który rozszerzył uprawnienia żandarmów: w wypadku otwartego, zbrojnego oporu (wymierzonego np. przeciw działaniom żandarmerii) mogli oni uważać się za bezpośrednich wykonawców najwyższej woli carskiej; w następnym roku zezwolono (w określonych wypadkach) policji i żandarmerii na użycie broni²⁵. Materiał, z którego korzystał III Oddział, pochodził z konfiskat w czasie rewizji, zeznań, tajnej kontroli korespondencji, obserwacji targów, szynków, miejsc zabaw i innych zgromadzeń publicznych. Korzystano też z informacji pochodzących od ludzi z tzw. najlepszych środowisk. Współpracownikami byli znani dziennikarze, wielu było także dorywczych informatorów.

Oficerom żandarmerii wpajano przekonanie, że ich służba ma na celu bezpośrednią obronę cara. Tworzono *ethos* żandarma. W przekonaniu samych żandarmów, jak i znacznej części ludności służba w żandarmerii była zaszczytem, a ponieważ zarazem była owiana mgiełką tajemnicy, przeto budziła respekt, jeśli nie grozę. Żandarmi byli na ogół powściągliwi, starali się jednak wyróżnić spośród otoczenia, też przeważnie odzianego w mundur (w Rosji znaczna część warstw urzędniczo-inteligenckich była umundurowana, nie mówiąc o licznych wojskowych). Już w Korpusie Kadetów i w wojsku uczono jak powinien zachowywać się dobry oficer. Na pytanie, kto jest wrogiem wewnętrznym Rosji, należało odpowiadać: złodzieje, oszuści, zabójcy, szpiedzy, socjaliści i w ogóle wszyscy, którzy działają przeciw państwu i wewnętrznemu porządkowi kraju. Racja państwa, utożsamianego z tronem i panującą dynastią, i jego dobro były zatem najwyższymi wartościami. Żandarmi wierzyli, że to głównie oni powołani są do walki z wrogiem wewnętrznym²⁶.

²⁵ A. Okolski, *Wykład prawa administracyjnego*, t. 1, s. 345.

²⁶ A. Spiridowicz, *Zapiski żandarma*, s.31.

2. Policja polityczna w Rosji 1855–1880

Do Korpusu Żandarmów niełatwo się było dostać. Kandydat na oficera musiał legitymować się dziedzicznym szlacheństwem (tzw. szlacheństwo osobiste nie przechodziło na potomstwo obdarzonego nim człowieka), mieć ukończoną szkołę wojskową lub junkierską, nie posiadać długów, nie być katolikiem oraz legitymować się co najmniej sześcioletnią służbą w mundurze. Chętnych i tak było wielu, przeto czekali w kolejce, by otrzymać skierowanie na czteromiesięczny kurs. Po skończeniu kursu zdawali egzamin i znowu czekali, tym razem na wezwanie, czasem bardzo długo. Służąc, musieli być wierni, zdecydowani, bezlitośni – bronili przecież cara. Niżsi funkcjonariusze rekrutowali się natomiast spośród wojskowych o nieposzlakowanej opinii lub powoływanych do służby wojskowej. W 1873 r. w Korpusie służyło 5,5 tys. ludzi. Dywizjony żandarmerii znajdowały się w Petersburgu, Moskwie i Warszawie²⁷.

²⁷ S. Czlenow, *Moskowskaja Ochranka*, s. 49; I. Szapkin, *Policja polityczna w Rosji*, s. 8.

Rozdział 3. Policja Polityczna w Królestwie Polskim 1815–1830

Wkrótce po wkroczeniu wojsk carskich do Warszawy powołano do życia tajną policję, zarządzaną przez policmajstra Świeczyńskiego i generał-majora Michała Lewickiego. Nie ma niestety bliższych informacji na ten temat. W 1817 r. powstała Wyższa Wojskowa Tajna Policja, która po utworzeniu Kancelarii Wielkiego Księcia Konstantego weszła w jej skład. Zmianie uległa także nazwa na Wyższa Tajna Policja lub I Wydział policji. Kierowali wydziałem Konstanty Van der Noot (do 1818 r.), pułkownik Jerzy Kempen (w latach 1818–1823) i Mateusz Schley (w latach 1823–1830). Z czasem powstał II Wydział (w 1821 roku), zarządzany przez Henryka Makrotta-syna oraz III Wydział (w 1822 roku), szpiegostwa dyplomatycznego z pułkownikiem baronem Ottonem Sassem na czele. Działalność tych wszystkich instytucji policyjnych koordynował generał Dymitr Kuruta. Stanowiły one sieć wywiadowczą w ks. Konstantego²⁸.

Istniały także inne tajne policje. W 1816 r. powstała policja wojskowa pod dowództwem generała Aleksandra Roźnieckiego. Własnych agentów utrzymywał Sztab Główny, a nawet poszczególni dowódcy brygad i pułków. Także władze Warszawy już od 1817 r. posiadały swoją tajną policję. Nadzór nad nią sprawował wiceprezydent Warszawy Mateusz Lubowidzki, a bezpośrednio kierowali Josel Mosiek Birnbaum, od 1822 r. Jan Bogatko. W ogóle wiele instytucji i osób piastujących wysokie funkcje zorganizowało własne sieci informacyjne. Jest jednak faktem, że wszystkie powyższe agentury nie były policjami politycznymi z prawdziwego zdarzenia. Dysponowały one zazwyczaj niewielką liczbą agentów – przeciętnie kilkunastu,

²⁸ M. Karpieńska, *Policje tajne w Królestwie Kongresowym*, s. 680–681.

rzadko kilkudziesięciu, w dużej mierze działały *ad hoc*. W przekonaniu społeczeństwa polskiego policje te miały charakter nielegalny, niezgodny z konstytucją, stąd często kamuflowano ich działalność²⁹.

Do pracy wywiadowczej próbowano wciągnąć również żandarmerię. Formacja ta powstała w Księstwie Warszawskim z inicjatywy Napoleona w 1812 r. Była formacją milicyjną, podporządkowaną administracji cywilnej. W 1816 r. została zreorganizowana jako korpus żandarmerii wojskowej, ale nadal jej główną rolą była pomoc władzom cywilnym. Prawdopodobnie do wybuchu powstania listopadowego 1830 r. tylko niektórzy oficerowie żandarmerii zajmowali się wywiadem politycznym³⁰.

Agenci tajnych policji mieli inwigilować przede wszystkim polskich i rosyjskich wojskowych, oficerów przyjeżdżających z Rosji i obcokrajowców. Drugą kategorią ludzi podlegających obserwacji byli bankierzy i finansisci, przemysłowcy i bogaci kupcy. W dalszej kolejności szli urzędnicy, magnaci, posłowie, dziennikarze i studenci, a także środowiska literackie w kraju i na emigracji. Nie odżegnano się jednak od śledzenia ludności uboższej i po pewnym czasie pospólstwo było nadzwyczaj pilnie obserwowane³¹.

Już zresztą od XVIII w. za najniebezpieczniejszy element w miastach uznano ludzi obcego pochodzenia (a wśród czeladzi rzemieślniczej było wielu obcokrajowców), pozbawionych zajęcia, włóczęgów. Od czasów rewolucji francuskiej wszędzie w Europie te same warstwy ludności budziły zawsze największą nieufność. Tak np. i paryska, i warszawska policja traktowały podejrzliwie nie tylko włóczęgów i wyrobników, ale także niemających przybyszów z prowincji i zagranicy, pewne kategorie handlarzy – np. domokrażców, drwali

²⁹ Tamże, s. 683–684.

³⁰ Tamże, s. 682; A. Próchnik, *Żandarmeria na ziemiach Królestwa Polskiego*, s. 47–56. Stan liczebny żandarmerii wynosił wówczas 391 osób (według tzw. etatu).

³¹ A. Sienkiewicz, *Materiały do zagadnienia ucisku i walki społecznej*, s. 9–10.

czy nosiciele wody. Kiedy w mieście coś się wydarzyło, wśród tych właśnie ludzi poszukiwano winnych. Żebracy nie byli tak groźni, o ile pozostawali w swej gminie lub parafii, gdzie powinni znaleźć opiekę i gdzie byli znani. Sama zresztą podejrzliwość wobec tzw. gminu działała stygmatyzująco i wzmagала napięcia. Cechą zaś działania policji w różnych krajach było stałe doszukiwanie się podżegaczy i agitatorów. Wynikało to z samego mechanizmu działania maszyny policyjnej. Raport agenta nie mógł nigdy zadowolić zwierzchników, jeśli nie wskazywał na tych, którzy podburzali lub byli prowodyrami. Raport bez wskazania winnych nie był nic wart³². Winą najchętniej obarczano cudzoziemców. Tak więc w Niemczech wskazywano Francuzów, w Królestwie Polskim – najczęściej Niemców. W raportach policji w. ks. Konstantego nie ma prawie opisu jakichkolwiek zajść, w których nie próbowano by donieść o jakimś czeladniku Niemcu czy cudzoziemcu „najprawdopodobniej z Niemiec”, podżegających do wystąpień. Obawy przed plebem były przesadne, o czym świadczy przesłanie historii ruchów społecznych w historii Polski³³.

W rzeczywistości Warszawa była miastem stosunkowo spokojnym, ale i dość dobrze strzeżonym. Miejska straż policyjna w latach 1820–1821 składała się ze 150 żołnierzy pieszych, 50 konnych i tzw. dozorców. Ani raporty policji, ani przegląd wydarzeń nie przynoszą wielu informacji o gwałtownych występach, zbrodniach, spiskach, tumultach. Jeden z posłów na sejm pisał, że swój spokój zawdzięcza Warszawa kilkakrotnym w ciągu roku rewizjom generalnym ludności, w wyniku których policja zatrzymywała ludzi bez zaświadczeń policyjnych, włóczęgów itp. i zapędzała ich do rozmaitych robót publicznych³⁴.

Mimo to tajna policja terroryzowała miasto w coraz większym

³² R. Cobb, *La protestation populaire*, s. 51–53, 96–99.

³³ E. Kaczyńska, *Pierwotne formy ruchu społecznego*, s. 35–64.

³⁴ J. W. Krasieński, *Przewodnik dla podróżujących w Polsce*, [w:]

stopniu. Doszło do sytuacji, którą można dość często obserwować w warunkach patologicznego rozrostu aparatu represji, a zwłaszcza tajnej agentury; policja przestała być skuteczna tam, gdzie rzeczywistość była potrzebna, a przede wszystkim nie potrafiła działać prewencyjnie. Świadczy o tym choćby to, że doszło do założenia i działalności Wolnomularstwa Narodowego Waleriana Łukasińskiego oraz Towarzystwa Patriotycznego czy do spisku podchorążych. Policja była nieudolna, a zarazem rozpasana i samowolna. Wywiad urzędowy był prymitywny, funkcjonariusze odznaczali się bardzo niskim poziomem inteligencji. Konstancy lubował się (jak pisze Stanisław Barzykowski) w podsłuchach, w zbieraniu wieści, plotek i bajek, i może nigdzie nie była tak liczna zgraja donosicieli jak u niego w Warszawie³⁵.

Wiceprezydentem Warszawy – jak już wspomniano – a więc zarazem naczelnikiem policji miejskiej był Mateusz Lubowidzki, uznany przez opinię publiczną za człowieka nieuczciwego i podłego. Otaczany był pogardą i nienawiścią, która obejmowała także Roźnieckiego. Stefan Lubowidzki, stryj Mateusza, dowódca dywizji ukraińskiej i podolskiej armii polskiej, w 1793 r. złożył przysięgę Katarzynie II i wcielił dywizję do armii rosyjskiej. Jak pisano, Mateusz Lubowidzki „miał dobre zamiary”, ale zarazem – zamiłowanie do zbytku, ponadto „zważał się” z Roźnieckim. Rezultatem było zbliżenie policji miejskiej, podległej Lubowidzkiemu, z tajną policją dowodzoną przez Roźnieckiego, a także uzależnienie prezydenta Karola Woydy od wiceprezydenta Lubowidzkiego. Ten ostatni zaczął popełniać jawne nadużycia, w które wciągnął prezydenta³⁶. Roźniecki i Lubowidzki stosowali groźby i politykę zastraszania. Coraz częściej działali zresztą wśród

S. Kieniewicz, *Przemiany społeczne*, s. 272.

³⁵ S. Barzykowski, *Historia powstania listopadowego*, t. 1, [w:] S. Kieniewicz, *Przemiany społeczne*, s. 9–10.

³⁶ A. Moraczewski, *Samorząd Warszawy*, s. 9–10.

pospólstwa, co było nieuchronną konsekwencją wzrostu apetytów coraz liczniejszych tajnych agentów. Z drugiej strony szpiegowano nawet rodzinę Wielkiego Księcia.

Chęć zysku i wzbogacenia się, jak również przykład żandarmów spowodowały, że policja zajmowała się głównie takimi sprawami, które mogły być intratne, to znaczy dzięki którym można było otrzymać łapówkę lub zagarnąć czyjeś mienie. O ile rachuby zawodziły i nie osiągnęto spodziewanych korzyści, mszczono się na inwigilowanym bezlitośnie. Ludzie „oskubani” nie zawsze zresztą wychodzili z rąk policji, zwłaszcza w okresie, kiedy czuła się ona bezkarna, to znaczy między 1825 i 1829 r., choć już wtedy wnoszono pierwsze oficjalne protesty i skargi na niektórych agentów.

Pierwszy skandal wybuchł w 1819 r. Zaczęło się od wydawałoby się niewiele znaczącego incydentu: w teatrze wygwizdano aktorkę cudzoziemkę, protegowaną przez osobistości rządowe. Wówczas policja wydała obwieszczenie o zakazie gwizdania w teatrach. W następstwie „Gazeta Codzienna” z 13 kwietnia 1819 r. opublikowała artykuł „O nadużyciach policji w państwie konstytucyjnym”. Gazetę zamknięto, ustanowiono też cenzurę, co było sprzeczne z konstytucją Królestwa, gwarantującą wolność słowa i druku³⁷. W ten sposób prysnęły złudzenia na temat ustroju i wolności obywatelskich w Królestwie. Car przyrzekał szanować wolność, więzić ludzi wyłącznie na mocy wyroku sądowego (po trzech dniach aresztowany musiał być postawiony przed sądem, a powody aresztowania winny być wręczane na piśmie w momencie aresztowania), nakładać kary tylko na mocy aktualnego prawa i w drodze orzeczenia przez właściwy sąd. Własność uznawano za świętą i nietykalną. Tymczasem policja za wiedzą i przy współdziałaniu przedstawicieli władz Królestwa pogwałciła „przemocą wszystkie poręczenia konstytucyjne, i gwarancją prawami naszymi zastrzeżone”³⁸.

³⁷ S. Kieniewicz, *Przemiany społeczne*, s. 133.

³⁸ B. Mochnacki, *Sprawa Birnbauma*, s. 8.

Zgodnie z zasadami konstytucyjnymi w wypadku przekroczenia uprawnień władzy winni tego przestępstwa powinni być poddani jurysdykcji Rady Stanu. Miała ona baczyć, by nie naruszano Konstytucji, a w wypadku takiego naruszenia wydawać decyzje o oddaniu pod sąd wyższych urzędników za „wykroczenia w urzędzie” (nie dotyczyło to przestępstw politycznych, popełnionych przez urzędników). Tymczasem nadużycia policji w Królestwie określane, może nieco zbyt dramatycznie, jako „nawet i w krajach barbarzyńskich, i w ciemnych wiekach nie praktykowane” były tolerowane, a najwyżsi dostojnicy współdziałali z przestępcami – agentami lub zaniedbywali swe obowiązki³⁹.

Najbardziej drastycznym przykładem była działalność agenta Josela Moska Birnbauma. Urodzony w Warszawie, przeszedł rosyjską edukację (w guberni chersońskiej), gdyż nie chciał się uczyć w chederze. Początkowo pracował w handlu winem u swojej babki. Gdy po utworzeniu Królestwa Polskiego wojska rosyjskie wkroczyły do Warszawy, Birnbaum zaczął służyć pułkownikom Voigtowi i Brejtemu, którzy byli szefami tajnej policji w wojsku. Początkowo śledził dezerterów rosyjskich, później zlecono mu tajny nadzór nad splewem wiślanym w celu wykrywania nadużyć, zwanych wówczas defraudacjami. Nazwą tą obejmowano także sprzedaż w sklepie lub szynku towaru, na który nie wykupiono koncesji, i handel wódką bez wykupienia zezwolenia od dzierżawcy monopolu. Do śledzenia takich defraudacji w handlu tabaką i tytoniem użył go Lew Newachowicz, dzierżawca monopolu tytoniowego, wielki aferzysta, zmuszony później do ucieczki z Warszawy (mimo to w 1831 r. został rosyjskim *dworianinem* i otrzymał szlachectwo)⁴⁰.

Lubowidzki przyjął Birnbauma do policji miejskiej (nieoficjalnie), powierzając mu ponadto prowadzenie kantoru służących. Był to rodzaj biura pośrednictwa pracy, natomiast policyjny nadzór nad

³⁹ Tamże, s. 10.

⁴⁰ J. Jedlicki, *Klejnot i bariery społeczne*, s. 403.

kantorem miał chronić pracodawców przed nieuczciwymi służącymi. W praktyce jednak biuro przekształciło się w agenturę i nie gwarantowało bynajmniej ani dobrych miejsc pracy, ani dobrych służących. Działalność Birnbauma właściwie już na zawsze skompromitowała tę instytucję, która nie odegrała pożądanej roli na warszawskim rynku pracy. W 1822 r. Roźniecki w porozumieniu z Lubowidzkim powierzył Birnbaumowi obowiązki tajnego agenta, znów bez żadnej nominacji ani instrukcji. Birnbaum otrzymał gażę w wysokości 150 złp. miesięcznie i prawo swobodnego dobierania sobie pomocników. Równocześnie Birnbaum pełnił służbę publiczną na Ratuszu, przeprowadzał śledztwa, sporządzał urzędowe protokoły i odpowiadał za pieniądze, odebrane podejrzanym o kradzież. Wydawał polecenia policjantom miejskim, a także zarządzał więzieniem na Ratuszu (śledczym, do którego otrzymał klucze). W sprawach defraudacji miał prawo prowadzenia śledztw na terenie całego kraju. Mógł rewidować sklepy i mieszkania, aresztować, ustalać opłaty za zwolnienie aresztowanych. Lubowidzki upoważnił go do poboru rozmaitych sum. W 1824 r. Birnbaum przeszedł na katolicyzm, co tłumaczono jego chęcią osłonięcia się przed skargami, jakie na niego składała ludność starozakonna, zwłaszcza od 1822 r. Wtedy przybrał imię Józef Mateusz. Kiedy domagano się pociągnięcia go do odpowiedzialności, w jego obronie występował zawsze Lubowidzki, podnosząc zasługi Birnbauma przy demaskowaniu i karaniu „band łotrów”. Lubowidzki uważał, że działalnością wymierzoną przeciw przestępcom Birnbaum ściągnął na siebie nienawiść wszystkich tych, którzy byli w niezgodzie z prawem. Wszczęte na mocy żydowskich donosów śledztwo przeciw Birnbaumowi umorzono w 1823 r., ale w lipcu 1824 r. ponownie postawiono go w stan oskarżenia⁴¹.

Trudno powiedzieć, w jakim stopniu zarzuty wytoczone przeciwko Birnbaumowi i jego pomocnikom były uzasadnione – a wyliczono około 100 tych zarzutów, sprawa zaś zajęła także ponad setkę

⁴¹ B. Mochnacki, *Sprawa Birnbauma*, s. 12–15.

woluminów akt⁴². Jeżeli sprawą tą zajmujemy się tutaj szerzej, to dlatego, że jest ona znamieną dla okresu, w którym policja polityczna i w ogóle służby tajne dopiero raczkowały, a brak wyraźnych struktur i zasad działania powodował powstawanie podobnych afer. Z nadużyciami policji można się spotkać jeszcze wielokrotnie, nigdy jednak nie przybrały takich rozmiarów i nie wykazały takiej dezorientacji władz.

Ostateczny przebieg i wynik sprawy nie był jasny. W sądzie rozprawa toczyła się do 1830 r., po czym uznani za winnych oskarżeni wnieśli apelację. Wyrok Sądu Apelacyjnego początkowo ukrywano, bo w sprawę zamieszanych było wielu dostojników (przeciw Lubowidzkiemu wniesiono nawet oskarżenie). Miały też miejsce rozmaite nieprawidłowości proceduralne. Afera nabrała charakteru politycznego, widziano w niej odzwierciedlenie dążeń w. ks. Konstantego do obalenia konstytucji.

Zasadniczą przyczyną napięć i afer było narzucenie Królestwu Polskiemu rosyjskiego wzorca władzy i modelu kultury politycznej. Już sam fakt nadania takiej konstytucji, jaką miało Królestwo, najbardziej liberalnej w świecie, mógł budzić podejrzenia co do intencji władcy, który taki akt prawny podpisuje. Konstytucja nie odpowiadała ani sytuacji społecznej, ani politycznej, rażąco odbiegała też od rosyjskich praw i obyczajów. Wbrew konstytucji wprowadzono więc cenzurę, urzędy przewlekały decyzje, urzędnicy, którzy powinni być w obliczu prawa zwykłymi obywatelami, na równi ze wszystkimi innymi stali się kastą uprzywilejowanych.

⁴² Cytowana wyżej broszura B. Mochnackiego jest rodzajem pamfletu politycznego przeciw władzom miasta. Bez dokładniejszego zbadania akt trudno powiedzieć, czy autor nie przesadzał w oskarżeniach.

Rozdział 4. Policja polityczna w Królestwie Polskim 1831–1880

Powstanie listopadowe przyniosło zasadnicze zmiany ustrojowe w Królestwie Polskim i spowodowało utworzenie nowych organów represyjno- nadzorczych. Należała do nich przede wszystkim wojskowa Komisja Śledcza, urzędująca w Cytadeli Warszawskiej, która rozpatrywała sprawy polityczne. Działał sąd wojenny, a pełnia władzy lokalnej przeszła w ręce naczelników wojskowych. Dokonano także reorganizacji żandarmerii. Początkowo Mikołaj I skłonny był ograniczyć się do pewnych modyfikacji ustawy z 1816 r. o żandarmerii w Królestwie Polskim, ale pod wpływem Benckendorffa zdecydował się wprowadzić zasady obowiązujące w Rosji. 27 lutego (10 marca) 1832 r. utworzono w Królestwie Polskim trzeci okręg Korpusu Żandarmów, jedynym ustępstwem na rzecz Królestwa była podległość tego okręgu namiestnikowi Iwanowi Paskiewiczowi, a nie tylko szefowi Korpusu – Benckendorffowi. Stan liczebny żandarmerii w Królestwie Polskim określono na 834 osoby. Pierwszym naczelnikiem trzeciego okręgu został generał- major hrabia Teodor Nesselrode (1832–1852). W żandarmerii pracowali także Polacy, ale na niższych szczeblach. We wrześniu 1832 r. Paskiewicz wydał instrukcję, według której żandarmeria stała się zależna również od naczelników wojskowych, którzy posiadali własną policję polityczną (tzw. wyższą policję tajną). W praktyce współpraca ta układała się bardzo różnie⁴³.

Mimo zdławienia powstania i konspiracji patriotycznych lat trzydziestych XIX w. żandarmeria była rozbudowywana; 18 lipca (30 lipca) 1843 r. ogłoszono nową ustawę o trzecim okręgu Korpusu Żandarmów. Potwierdzała ona zależność żandarmerii Królestwa

⁴³ L. Gorizontow, *System zarządzania Królestwem Polskim*, s. 717–729; A. Próchnik, *Żandarmeria na ziemiach Królestwa Polskiego*, s. 72–73.

Polskiego od namiestnika, ale zarazem ograniczała Polakom dostęp do pracy w Korpusie. Etat trzeciego okręgu ustalono na ponad 1050 osób. Fundusze na utrzymanie żandarmerii pochodziły z budżetu Rosji, dopiero od 1361 r. musiało na policję polityczną łożyć Królestwo Polskie i miasto Warszawa⁴⁴.

W 1856 r. został zawieszony, a w 1858 r. zniesiony (jednak nie całkowicie) stan wojenny. Wprawdzie urzędy naczelników wojskowych zostały zlikwidowane, ale pozostał urząd warszawskiego wojennego generała-gubernatora. Ograniczono wówczas prowadzenie procedury śledczo-wojskowej według praw wojskowych. Namiestnik Królestwa Polskiego, Michał Gorczakow uważał, że taki stan rzeczy nie jest dobry i próbował stosować dawną praktykę sądu wojskowego. Zatraskany był też inną sprawą: przewodniczącym Komisji Śledczej (inkwirentem) sądu wojskowego był Rosjanin, co znacznie ograniczało możliwości Komisji w zakresie uzyskiwania informacji i penetrowania środowisk polskich. Z drugiej jednak strony Gorczakow uważał, że żadnego Polaka nie można być pewnym. W 1861 r. namiestnikiem został Mikołaj Suchozanet. Złą – z punktu widzenia władz rosyjskich – sytuację w Królestwie Polskim przypisywał on głównie opieszałości policji. W owym czasie policja istotnie była mało gorliwa. Zaczęto ją reformować przed powstaniem styczniowym, jednak ciągle w Królestwie nie było odrębnej tajnej policji, w 1864 r. jej rolę pełnił Wydział Tajny Zarządu Generała-Policmajstra w Królestwie Polskim. Natomiast agenci carscy działający wśród polskiej emigracji podlegali bezpośrednio Petersburgowi⁴⁵.

Po śmierci Paskiewicza w 1856 r. znaczenie żandarmerii w Królestwie Polskim zmalało, a po wprowadzeniu stanu wojennego w 1861 r. (i potem po wybuchu powstania styczniowego) całą władzę przejęło wojsko. Likwidując odrębność Królestwa dokonano tego także w dziedzinie policji politycznej. 21 grudnia 1866 r. (2 stycznia

⁴⁴ A. Próchnik, *Żandarmeria na ziemiach Królestwa Polskiego*, s.75.

⁴⁵ F. Ramotowska, *Rząd carski wobec manifestacji patriotycznych*, s.110.

1867 r.) wydana została nowa ustawa o żandarmerii w Królestwie Polskim. Podległość trzeciego okręgu żandarmerii (nazwanego teraz Okręgiem Warszawskim) od namiestnika zniesiono, żandarmami nie mogli już być ani Polacy, ani w ogóle katolicy, ani Żydzi. Okręg Warszawski podzielono na 10 gubernialnych i 43 powiatowe zarządy żandarmerii, stan etatowy zaś zwiększono do 1238 ludzi⁴⁶.

W 1874 r. zmarł Fiodor Berg, który był namiestnikiem Królestwa Polskiego od 1863 r. Po jego śmierci nie mianowano już następnego namiestnika. Był to jeden ze sposobów zacierania odrębności Królestwa Polskiego i bezpośredniego wcielania go do Rosji. Najwyższym naczelnikiem kraju został generał Paweł Kotzebue, który w latach 1874–1880 – tak zresztą, jak przedtem Berg – był dowódcą warszawskiego okręgu wojskowego, czyli generałem-gubernatorem Królestwa Polskiego. Równocześnie nastąpiło uniezależnienie się żandarmerii Królestwa Polskiego od władz lokalnych. Naczelnik Warszawskiego Okręgu Żandarmerii nie liczył się z generałem-gubernatorem.

Inną formą zacieśniania związku Królestwa z Rosją było uniezależnienie (od 1870 r.) warszawskiego oberpolicmajstra od III Oddziału Kancelarii Osobistej Jego Cesarskiej Mości w zakresie spraw dotyczących bezpieczeństwa i porządku publicznego. Pośrednikiem był oczywiście naczelnik Warszawskiego Okręgu Żandarmerii. W ten sposób główny urząd policyjny Królestwa Polskiego, podległy naczelnikowi kraju, a więc generałowi-gubernatorowi po 1874 r., był kontrolowany i uzależniony także od żandarmów i III Oddziału. Uprawnienia żandarmów znowu rozszerzono, usprawiedliwiając to koniecznością ochrony ludności przed wpływami osób „źle myślących”⁴⁷.

„Najwyżej zatwierdzon”, a więc posiadająca podpis cara, instrukcja dla oficerów Warszawskiego Okręgu Żandarmerii (opublikowana

⁴⁶ A. Próchnicki, *Żandarmeria na ziemiach Królestwa Polskiego*, s. 82–85.

⁴⁷ A. Okolski, *Wykład prawa administracyjnego*, t. 1, s. 336–344.

w 1867 r. w „Dzienniku Warszawskim” nr 29) głosiła, że żandarmi mają chronić spokój mieszkańców, strzec prawomyślności i stwarzać warunki dla wymierzania przez władze sprawiedliwości. Mieli oni także nie dopuszczać do nadużyć i czynów nieprawych w administracji (z wyjątkiem spraw oddawanych do sądu). Do szlachetnych, choć dość ogólnikowo sformułowanych obowiązków dochodził zatem jeden, niezbyt zrozumiały. Trudno bowiem sobie wyobrazić, by żandarmeria mogła nadzorować praworządność urzędników lub by sprawowała kontrolę nad administracją. Kolejny obowiązek – obrony społeczeństwa przed władzami był sformułowany wręcz prowokacyjnie.

Następnie były wyraźniej już zaznaczone represyjne – w stosunku do społeczeństwa – funkcje żandarmów: ochrona poddanych przed wpływem ludzi źle myślących, mających złe zamiary, pragnących zakłócić spokój publiczny i bezpieczeństwo kraju. Za szczególnie niebezpiecznych uważano emisariuszy. Obowiązkiem żandarmów było zatem dopilnowanie, by nie przedostawali się oni do Królestwa. Ponadto żandarmi mieli nadzorować „monopolistów” (dzierżawców monopoli państwowych), sprzedawców żywności. Mogli ich nawet pociągać do odpowiedzialności. Mieli nadzorować zbiórki pieniężne (na które trzeba było mieć zezwolenie rządowe) i obrót zebranymi pieniędzmi. Żandarmi byli upoważnieni do przeprowadzania rozmów z osobami uwięzionymi i aresztowanymi, mieli prawo wstępu do domów poprawy, na odwachy, do zakładów dobroczynnych, szpitali, zakładów skarbowych, fabryk prywatnych i publicznych. Mogli wzywać do siebie osoby prywatne w celu złożenia wyjaśnień.

Dość dowolnie można było interpretować stwierdzenie, że w razie uzyskania przez żandarmów wiadomości o dziejącymi się bezprawiu mogli oni sami „usuwać zło” lub zawiadamiać odpowiednie władze. W dawnych przepisach żandarmerii tradycyjnej (np. w latach 1816–1830 w Królestwie Polskim) żandarmeria mogła działać tylko na wezwanie władz cywilnych. W przytaczanej tu instrukcji sytuację

odwrócono, co było rzeczą nie spotykaną w systemach europejskich: to żandarmeria mogła wzywać władze cywilne, by udzieliły jej wszelkiej pomocy, mogła także wezwać władze wojskowe. Żandarmi mogli asystować z własnej woli przy śledztwach prowadzonych przez sądy i policję, jeśli daną sprawę uznano za ważną. Żandarmi podlegali zwierzchności Korpusu Żandarmów, jednak musieli wykonywać bezzwłocznie rozkazy naczelnika kraju, który w Królestwie Polskim miał – ze względu na stan wojenny – nadzwyczajne pełnomocnictwa.

Rozdział 5. Rok 1881 i powstanie Ochrany

Okolo 1880 r. w Rosji istniały następujące formacje policyjne: 1) policja wiejska z nominacji oraz wybierana przez chłopów, 2) policja miejska, zorganizowana na sposób zachodnioeuropejski, 3) nieliczna policja tajna i 4) Korpus Żandarmów. Te dwie ostatnie kategorie podlegały do 1880 r. III Oddziałowi kancelarii carskiej, przy czym żandarmeria była też policją polityczną, potężniejszą od tradycyjnej. Mimo iż powyższe policje (a zwłaszcza żandarmeria) kontrolowały społeczeństwo, nastroje w Rosji ulegały zmianom. Zarazem uwidoczniły się mocniej wspomniane już tendencje modernizacji aparatu państwowego. W 1880 r. wiele osób z kręgów rządowych w Rosji skłaniało się ku koncepcjom liberalnym. W większości przypadków liberalizm ten nie był ani mocno ugruntowany, ani konsekwentny. Nawet jednak słabe jego przejawy przyjmowane były wrogo, a represje spotykały ludzi dalekich od rzeczywistych tendencji reformatorskich czy wywrotowych. W 1880 r. ministrem spraw wewnętrznych został mianowany hrabia Michał Loris-Melikow, Ormianin z pochodzenia, o którym mówiono, że ma „lisi ogon, wilcze zęby”. On to sprawił, że niezależny dotychczas od władzy ministerialnej III Oddział i Korpus Żandarmów podporządkowano Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Zostało to przyjęte przez oficerów żandarmerii z wielkim niezadowoleniem. Co więcej, w sierpniu 1880 r. III Oddział został zlikwidowany, a jego sprawy przeszły do MSW, do Departamentu Policji Państwowej (od 1883 r. nazwę skrócono – Departament Policji, potocznie Depo).

Nastąpiło jednak wydarzenie, brzemiennie w skutki: 1 (13) marca 1881 r. przez zamachowców Mikołaja Rysakowa i Ignacego Hryniewieckiego został zabity Aleksander II. W następstwie tego faktu 14 (26) sierpnia 1881 r. został ogłoszony ukaz nowego cara

Aleksandra III „O środkach mających służyć sprawie ochrony porządku państwowego i ładu społecznego”. Ustawa nie wносиła nic nowego – była zbiorem starych, nieco zmodyfikowanych przepisów dotyczących walki z buntownikami. Wprowadzono wówczas wyraźne rozróżnienie trzech rodzajów stanu wyjątkowego (stanu wojennego, stanu ochrony nadzwyczajnej i ochrony wzmocnionej), w stosunku zaś do żandarmerii jeszcze raz podkreślono jej prawo do aresztowania osób wzbudzających „uzasadnione podejrzenie” o prowadzenie działalności przestępczej przeciwko państwu lub o należenie do nie zalegalizowanych stowarzyszeń (prawo to otrzymała także policja). Istotniejsze od samych praw wyjątkowych, które modyfikowano i uzupełniano w miarę potrzeby bez najmniejszej troski o praworządność, były pewne pociągnięcia organizacyjne, które nastąpiły w ślad za ustawą.

Żandarmeria pozostała głównym organem policji politycznej, najpierw jednak utraciła swego mocodawcę – III Oddział, teraz zaś została powiązana z tajną policją cywilną. W dalszym ciągu żandarmi prowadzili wywiad i śledztwa, wyspecjalizowali się nawet w służbie dochodzeniowej nie tylko w sprawach politycznych, ale w sprawach o zabójstwa, napady, rabunki itp. Oprócz żandarmerii w guberniach, zorganizowanej pod nadzorem gubernialnych zarządów żandarmerii, istniała żandarmeria kolejowa i żandarmeria w twierdzach. Bezpośrednim zwierzchnikiem żandarmów był komendant Korpusu Żandarmów, ale najwyższym – minister spraw wewnętrznych. Było to *novum* w stosunku do dawnych zasad podporządkowania. Ponadto w sprawach wojskowych żandarmeria podporządkowana była sztabowi, a w części dochodzeniowej – nie bezpośrednio ministrowi, lecz Departamentowi Policji przy MSW. W ten sposób żandarmeria została podwójnie podporządkowana (było to dość typowe dla wielu rosyjskich instytucji państwowych). Korpus Żandarmów składał się z generałów, oficerów i podoficerów⁴⁸.

⁴⁸ Sporo na ten temat w pracach L. Bazyłowa (por. Bibliografia).

W 1881 r. powstała też nowa instytucja na szczeblu gubernialnym i w miastach o charakterze stołecznym – najpierw w Petersburgu, potem w Moskwie, później zaś stopniowo także w niektórych innych większych miastach – *otdielenije po ochranieniju obszczestwiennoj biezopasnosti i poriadka*, czyli oddział ochrony porządku i bezpieczeństwa państwowego. Stąd pochodzi nazwa „Ochrana”. Jej przynależność organizacyjna była niejasna; tam, gdzie nie było Ochrany, rolę jej pełniły gubernialne zarządy żandarmerii, w Ochronie petersburskiej zaś i moskiewskiej służyli oficerowie i podoficerowie żandarmerii, odkomenderowani do Ochrany. Ochrana podlegała bezpośrednio Departamentowi Policji, z czasem jednak jego kontrola znacznie zelżała. W ten sposób część żandarmów stała się funkcjonariuszami policji politycznej zorganizowanej w niektórych miastach, ale mającej zasięg i kompetencje ogólnokrajowe i tym samym podlegała dyrektorowi Departamentu Policji i jego urzędnikom. Część zaś podporządkowana była ministrom spraw wewnętrznych i wojny (z pominięciem Depo), przy czym niektórzy w większym stopniu uzależnieni byli od ministra spraw wewnętrznych, inni – w większym stopniu od ministra wojny⁴⁹.

Ponadto doszło do jeszcze innej, dość paradoksalnej sytuacji. Policja zwykła w Rosji była podporządkowana władzy lokalnej, to znaczy gubernatorom. Do tej pory nigdzie nie zostało powiedziane (zresztą do końca nigdy formalnie tego nie sformułowano), że gubernatorzy byli podporządkowani Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Formalnie odpowiadali przed Senatem. Faktycznie jednak byli podporządkowani ministrowi spraw wewnętrznych, choćby dlatego, że pełnił on rolę „najwyższego kierownika ochrony porządku państwowego i spokoju społecznego”. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych natomiast zajmowało w systemie organizacyjnym organów rządowych szczególne miejsce⁵⁰.

⁴⁹ N. Jeroszkin, *Istorija gosudarstwiennych ucziezdienij*, s. 233,236.

⁵⁰ A. Łopuchin, *Iz itogow służebnogo opyta*, s. 33–37; G. L. Naney, *The*

Po zamachu w 1881 r. zastosowano nadzwyczaj silne represje. W Rosji pod jawnym nadzorem policji znalazło się około 3 tys. osób, na Syberii – około 2 tys. Nie wiadomo natomiast, ile osób znajdowało się pod nadzorem tajnym. Osoby znajdujące się pod nadzorem musiały raz w miesiącu odpowiadać na pytania (było ich 19) zawarte w karcie informacyjnej⁵¹.

Te szczególne środki ochrony bezpieczeństwa publicznego miały być tymczasowe, faktycznie jednak nigdy z nich nie zrezygnowano. W ten sposób, jak pisał sam szef policji dyrektor Depo Aleksander Łopuchin, cała Rosja została podporządkowana osobistemu uznaniu policji politycznej. Policja kontrolowała życie społeczne i intelektualne. Otrzymała prawo aresztowania osób na podstawie podejrzenia o działalność antypaństwową lub przynależność do jakiejś organizacji. Miała prawo wstępu wszędzie i o każdej porze⁵².

Ale Ochrana nie mogła formalnie prowadzić śledztwa, musiała się odwoływać do żandarmów, tak jak i żandarmi przychodzili czasem dokonać aresztowania w towarzystwie wyższych urzędników Ochrany. Agenci Ochrany, jeśli nie byli żandarmami, mogli tylko „odkrywać” przestępstwa. Formalne śledztwo prowadziła dalej albo żandarmeria, albo odpowiednie organa sądowe. Dzięki temu przynajmniej częściowo nadzorowana była sama Ochrana.

Systematization of Russian Government, s. 330–337.

⁵¹ G. Kennan, *Syberia*, t. 2, s. 138–140.

⁵² A. Łopuchin, *Iz itogow służebnogo opyta*, s. 26 i n.

Rozdział 6. Ochrona i Żandarmeria w Rosji 1881–1917: Rola Zubatowa

Nadzór ogólny nad policją polityczną prowadził Departament Policji, składający się z kilku stale rozbudowywanych wydziałów. Jego pracami kierował dyrektor, a kontrolował z ramienia MSW – wiceminister zajmujący się sprawami policyjnymi. Przesłęstwa polityczne należały początkowo do kompetencji Wydziału III – tzw. tajnego, od 1883 r. zaś także do Wydziałów IV (śledczego) i V (nadzoru). W 1898 r. powołany został *Osobyj Otdiel*, czyli Wydział Specjalny, który przejął dotychczasowe kompetencje Wydziału III. Było to centrum działań Depo w sprawach politycznych. W 1902 r. powstał Wydział VII nadzorujący śledztwa prowadzone przez żandarmerię. Pod wpływem doświadczeń płynących z rewolucji 1905–1907 r. Wydział IV przejął dodatkowo nadzór nad działalnością legalnych i nielegalnych organizacji masowych⁵³.

Już w początkach swej działalności Departament Policji zaczął zatrudniać fachowców, m.in. licznych prawników. Kładziono duży nacisk na szkolenie funkcjonariuszy policji i starano się zastosować najnowsze zdobycze nauki i techniki. Niektórzy urzędnicy Depo wypróbowywali swe siły jako autorzy prac naukowych, np. Aleksander Spiridowicz na podstawie materiałów policyjnych opracował historię Partii Socjalistów-Rewolucjonistów i historię Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji.

Z czasem Ochrona – instytucja będąca połączeniem tajnej policji cywilnej i żandarmerii – zaczęła odgrywać coraz większą rolę. W 1900 r. powstało *ochrannoje otdielsnije* w Warszawie. W 1902 r. – podobno z inicjatywy Zubatowa – sieć oddziałów Ochrony uległa

⁵³ N. Jeroszkin, *Istorija gosudarstwiennych ucziastienij*, s. 214–289.

rozszerzeniu; objęto nią osiem nowych miast, m.in. Kijów, Odessę, Kazań. Funkcjonariusze danego oddziału nie ograniczali się w swej działalności do miasta będącego jego siedzibą, lecz w miarę potrzeby poruszali się po całym obszarze Cesarstwa i za granicą. Zależało to od operatywności personelu i jego doświadczenia, a także od środowiska, które śledzono; największy zasięg miały działania Ochrony moskiewskiej i petersburskiej. Pod koniec 1906 r. w celu usprawnienia pracy w terenie doszło do pewnej centralizacji, utworzono 10 rejonowych oddziałów Ochrony⁵⁴.

Istniała także zagraniczna agentura Ochrony, utworzona została przez Depo w 1883 r. Poza granicami Rosji agenci policji politycznej działali już znacznie wcześniej, ale byli pozbawieni odpowiedniej struktury organizacyjnej. Agentura zagraniczna działała we Francji, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Austro-Węgrzech i na Bałkanach. Centralną rolę pełniła placówka w Paryżu, której szefem w latach 1884–1902 był Piotr Raczkowski. Agentura zagraniczna była stosunkowo słabo rozwinięta na ziemiach polskich zaboru pruskiego i austriackiego – tu większą rolę pełnili agenci i żandarmi z Królestwa Polskiego⁵⁵.

Zagraniczni agenci Ochrony zajmowali się głównie rozpoznawaniem środowisk rewolucjonistów z Narodnej Woli, w późniejszym okresie – wywodzących się z Partii Socjalistów-Rewolucjonistów oraz innych grup stosujących terror. Wielkie znaczenie miała także walka z Włodzimierzem Burcewem (twórca swoistej kontragentury), prowadzona zresztą bez większego powodzenia⁵⁶. Nic dziwnego – dzięki jego aktywności wybuchło kilka głośnych skandali politycznych. W latach wojny rosyjsko-japońskiej 1904–1905 r. i I wojny światowej (do 1917 r.) agentura zagraniczna zajmowała się także wywiadem i kontrwywiadem wojskowym.

⁵⁴ Np. rejon moskiewski obejmował 12 guberni.

⁵⁵ W. Agafonow, *Zagranicznaja Ochranka*, s. 31 i n.

⁵⁶ O kontragenturze Burcewa piszemy w rozdziale 12.

Największe sukcesy w zwalczaniu ruchu rewolucyjnego osiągnął Raczkowski. Miał szerokie znajomości we francuskich kołach rządowych, skorumpował licznych dziennikarzy i funkcjonariuszy policji. Kontrolował pracę agentów w Szwajcarii i Niemczech (incydentalnie także w innych krajach). Z czasem zaczął odgrywać ważną rolę polityczną, działał m.in. na rzecz zbliżenia Francji i Rosji. Tak poważne wykroczenie poza obowiązki służbowe stało się wreszcie przyczyną jego upadku w 1902 r. Działania wywiadowcze realizowano przy tym stosunkowo małymi siłami. W okresie szefostwa Raczkowskiego placówka paryska liczyła 20–30 ludzi, częściowo Francuzów. Późniejsi naczelnicy zagranicznej agentury mieli już mniejsze sukcesy, a niektóre lata (1905, 1909) były wręcz kryzysowe – wśród agentów panowało rozprężenie.

Działalność rosyjskiej policji politycznej we Francji wywoływała zaniepokojenie tamtejszej opinii publicznej. Władze francuskie zmuszone były nawet formalnie zakazać rosyjskiej agenturze zagranicznej wszelkiej działalności na terenie swego kraju. Spowodowało to w 1909 r. przejście kierownictwa placówki do służby dyplomatycznej (oczywiście tylko formalnie), natomiast agentów od tej pory obowiązywała ścisła konspiracja⁵⁷.

Osobną formację stanowiła tzw. Ochrona pałacowa, czyli ochrona cara i jego rodziny. Długoletnim jej szefem w latach 1906–1916 był Aleksander Spirydowicz. Jednostka liczyła 250–300 funkcjonariuszy, była więc formacją stosunkowo dużą. Jej członkowie byli rekrutowani głównie spośród podoficerów pułków gwardyjskich. Oficjalnie Ochrona pałacowa nie posiadała agentów wewnętrznej obserwacji, korzystano z informacji petersburskiego oddziału Ochrony, gdzie istniała specjalna grupa zajmująca się strzeżeniem bezpieczeństwa monarchy. Podczas podróży zagranicznych carowi towarzyszyło zwykle od 10 do 30 funkcjonariuszy Ochrony pałacowej, a dodatkowo chronili go także agenci z placówek zagranicznych⁵⁸.

⁵⁷ W. Agafonow, *Zagranicznaiia Ochranka*, s. 50–53, 99–107.

⁵⁸ Tamże, s. 120–121; L. Bazyłow, *Polityka wewnątrzna caratu*, s. 227–231;

Ochrana wyrosła z czasem ponad Depo, uniezależniła się od ministra spraw wewnętrznych, który bez pośrednictwa Departamentu nie miał możliwości skutecznego kontrolowania tej instytucji. Żandarmi odkomenderowani do Ochrany podlegali wyłącznie jej szefom, toteż niewiele miał już do powiedzenia w ich sprawach komendant Korpusu Żandarmów. Ponieważ Ochrana prowadziła akta personalne nawet członków rodziny cesarskiej, wszystkich polityków i ludzi znanych i wpływowych, jej władza była ogromna. Przerosła więc nadrzędne instytucje⁵⁹.

Nie odbywało się to bezkonfliktowo i łatwo. Policja zwykła broniła się przed konkurencją i wścibstwem tajnej agentury, w łonie zaś samej Ochrany – jak się dalej przekonamy – dochodziło do konfliktów między rozmaitymi „szkołami”. W latach 1902–1904 ministrem spraw wewnętrznych był Wiaczesław Plehwe, który zdobył pierwszorzędną pozycję w państwie jako minister. Dzięki walorom osobistym zyskał opinię zdolnego polityka i wzmocnił jeszcze pozycję swego ministerstwa. Plehwe postanowił zreformować służbę śledczą, na której – jak powiadali niechętni tym reformom żandarmi – się nie znał. Trudno tu ocenić rzeczywiste kompetencje Plehwego, wydaje się, że – jak wielu innych polityków rosyjskich – był ofiarą próby godzenia lojalności z liberalizmem. To właśnie Plehwe mianował dyrektorem Departamentu Policji w MSW Aleksego Łopuchina.

Łopuchin, uważany za liberała, był początkowo prokuratorem Charkowskiej Izby Sądowej. Po jego nominacji na szefa Depo nastąpiły przesunięcia personalne i organizacyjne w Ochronie: postanowiono utworzyć w miastach tzw. punkty śledcze, rozbudowano

N. Jeroszkin, *Istorija gosudarstwiennych ucziezdienii*, s. 215–215, 283. Por. też A. Spiridowicz, *Les dernières années de la cour de Tsarskie Selo*.

⁵⁹ We Francji, jak wspomina jeden z prefektów, policja posiadała *dossiers* osób pochodzących z różnych środowisk społecznych. Tak więc teczki białe kryły sprawy obyczajowe, żółte – kryminalne, niebieskie zaś zawierały informacje o osobach z wyższego towarzystwa i o politykach. Zob. L. Andrieux, *Souvenirs d'un préfet de Police*, t. 1, s. 30.

też znacznie sieć agentów cywilnych. Zmiany te Korpus Żandarmów przyjął niechętnie, uważano, że nowa struktura organizacyjna pochłania kredyty przeznaczone na śledztwa⁶⁰. Oficerowie żandarmerii zatrudnieni w Ochronie znaleźli się w opozycji wobec Depo i samego MSW. Wkrótce też opozycja zaczęła święcić triumfy, tendencje liberalne zaś ostatecznie się załamały.

W wyniku wydarzeń, jakie miały miejsce w latach 1904–1905, po nominacji na szefa Ochrony petersburskiej pułkownika żandarmów Aleksandra Gierasimowa, Ochrona, zwłaszcza petersburska, zaczęła kontrolować Depo, uniezależniając się od niego całkowicie. Naczelnicy gubernialnych zarządów żandarmerii otrzymali tytuły inspektorów gubernialnej straży policyjnej, tym samym obejmując zwierzchnictwo nad całą policją. Można oczywiście zastanawiać się, czy i w jakim stopniu opinia szefa Ochrony petersburskiej na temat roli, jaką odgrywała jego placówka w Rosji, była przesadzona. Formalnie bowiem wszystkie oddziały były sobie równe. Wprawdzie w czasach, gdy biurem moskiewskim kierował Sergiusz Zubatow, Moskwa faktycznie pełniła funkcję centrum. Czy rzeczywiście – jak pisał Gierasimow w swoich wspomnieniach – funkcję tę po odejściu Zubatowa przejęła placówka w Petersburgu – trudno tu rozstrzygnąć bez badań archiwalnych⁶¹.

Ochrona stała się głośna i przeżywała szczyt swego rozwoju właśnie wtedy, gdy szefem jej moskiewskiego biura był Zubatow. Stworzył on swoistą „szkołę agentury”, której wiele elementów przetrwało nawet po jego odejściu z Ochrony i faktycznym upadku. Dlatego warto omówić sposoby pracy Zubatowa i jego agentów jako przykład niemal klasyczny. Sposoby te stały się także powodem konfliktów i tarć w łonie policji i samej Ochrony, wywoływały dyskusje nad zasadami i skutecznością działania policji. Ponadto Zubatow stworzył cały system policyjnego kierowania ruchem społecznym,

⁶⁰ A. Spiridowicz, *Zapiski żandarma*, s. 119.

⁶¹ A. Gierasimow, *Tsarisme et terrorisme*, s. 90–91.

który zdaniem niektórych obserwatorów okazał się zgubny i wywołał rewolucję 1905 r. Nic więc dziwnego, że Zubatow jest postacią, której działalność skupia jak w soczewce wszystkie problemy z historii Ochrony i jest przykładem pomysłowości oraz inteligencji. Metoda Zubatowa przyniosła przecież skutki tak dalekosiężne, że sam ich sprawca nie był w stanie ani ich przewidzieć, ani opanować. Początkowo Zubatow osiągał rezultaty zgodne z zamierzeniami, ale po pewnym czasie, w zmieniających się okolicznościach, efekty jego działań porwały i pogrążyły samego twórcę⁶².

Sergiusz Zubatow urodził się w Moskwie w 1863 lub 1864 r. Pracował na poczcie, w latach osiemdziesiątych XIX w. znalazł się w kółku moskiewskich narodowolców. Nie wiemy dokładnie, kiedy zaczął współpracować z policją, być może już w latach 1883–1884, a może dopiero w 1886 r. Kiedy jego organizacja wykryła to, Zubatow zaczął zawodowo pracować w policji i od najniższych funkcji doszedł w 1889 r. do stanowiska zastępcy naczelnika moskiewskiej Ochrony, a od 1895 r. – naczelnika. Był to chyba jedyny przypadek powierzenia takiego stanowiska cywilowi, a nie oficerowi żandarmerii⁶³.

Zubatowa charakteryzuje się jako człowieka o niepospolitej pamięci i talentach organizacyjnych – obserwacja jego działalności potwierdza te opisy. Mimo braku wykształcenia (nigdy nie ukończył gimnazjum) miał rozległą wiedzę. Jako zwolennik nowoczesnych technik policyjnych, zorganizował archiwum podejrzanych zaopatrzone w ich fotografie. Dzięki niemu agentów uczono nie tylko podstawowych umiejętności policyjnych, ale również zasad konspiracji, szczegółowo zapoznawano ich z ruchem opozycyjnym, z doktrynami nielegalnych partii. Zubatow zorganizował również tzw. lotny oddział filerów (agentów-obszerników), gotowy do działania

⁶² Na temat Zubatowa wydano wiele prac, np. A. Morskol, *Zubatowszczina*; J. Schneiderman, *Sergei Zubatov*. W języku polskim: rozdział w pracy L. Bazyłowa, *Polityka wewnętrzna caratu*, s. 223–252.

⁶³ J. Schneiderman, *Sergei Zubatov*, s. 39–54.

w każdym niemal zakątku Rosji, a w razie potrzeby także za granicą. Oddziałem tym kierował Eustracjusz Miednikow, jego bliski współpracownik. Zubatow najchętniej otaczał się policjantami gotowymi wypełniać wszelkie jego polecenia, nawet te, które miały się z prawem, i miał łatwość w wyszukiwaniu takich ludzi.

Swe umiejętności najlepiej wykorzystywał przy rekrutacji tajnych współpracowników. Podczas przesłuchań aresztowanych rewolucjonistów przedstawiał im propozycje pracy dla Ochrony. Starał się werbować osoby samotne, bez zobowiązań rodzinnych. Był przy tym bardzo cierpliwy, m.in. nie zniechęcał się początkowymi odmowami i niekiedy wielokrotnie ponawiał propozycje. Poziom rozmowy i argumentacji dostosowywał do możliwości i zapatrywań przesłuchiwanego, np. wobec socjalistów wykazywał się znajomością marksizmu. Robotnikom wpajał przekonanie o generalnie pozytywnym nastawieniu caratu do sprawy robotniczej i zachęcał ich do działania legalnego. Z czasem jego poglądy na temat ruchu robotniczego zmieniły inicjatywę utworzenia prorządowych związków zawodowych, sterowanych przez policję.

Szczyt wpływów Zubatowa na pracę Ochrony przypada na okres 1900–1902, w tym też czasie jego rola polityczna wykroczyła poza sprawy czysto policyjne. W latach 1902–1904 ministrem spraw wewnętrznych był Plehwe, który zabrał Zubatowa wraz z jego pomocnikiem Miednikowem i całym lotnym oddziałem z Moskwy do Petersburga. Zubatow został urzędnikiem do specjalnych poruczeń w Depo, a następnie kierownikiem Wydziału Specjalnego (Osobogo Otdiela). Wtedy to zaczął realizować swe plany oddzielenia mas robotniczych od rewolucyjnej inteligencji poprzez patronowanie legalnemu ruchowi zawodowemu.

We wrześniu 1903 r. Zubatow został zwolniony ze służby. Oficjalnie było to spowodowane przejściem jego listów adresowanych do agenta z Odessy Szajewicza przez kręgi rewolucyjne. Krążyła też inna wersja na temat przyczyn dymisji: Zubatow miał

wdać się w rozgrywki między Plehwem a Sergiuszem Witte, ministrem finansów i zarazem przewodniczącym Komitetu Ministrów w latach 1903–1905. W 1903 r. Witte był jednym z najbardziej wpływowych polityków i usiłował przesunąć środek ciężkości decyzji oraz wpływów politycznych z MSW na ministerstwo finansów⁶⁴. Historycy ruchu rewolucyjnego skłonni są upatrywać przyczynę upadku Zubatowa w wybuchu strajku w Odessie na początku maja 1903 r.⁶⁵ Strajk był proklamowany przez jeden ze związków organizowanych pod patronatem Zubatowa i wkrótce przerodził się w strajk powszechny w tym mieście.

Prawdopodobnie wszystko razem złożyło się na to, że Zubatowa poproszono o natychmiastowe opuszczenie Petersburga. W 1917 r. na wieść o zrzeczeniu się przez cara tronu popełnił on samobójstwo. Był z przekonania monarchistą (choć widział konieczność reform) i swoim przekonaniom pozostał wierny do końca. Należy sądzić, że pracę w Ochronie traktował jako misję i działał rzeczywiście z pobudek ideowych. Był kimś więcej niż tylko policjantem, prowadził autentyczną walkę z socjaldemokracją o ideologiczne i praktyczne kierowanie proletariatem. Tym ciekawsza to postać i dlatego wrócimy jeszcze do bliższej charakterystyki jego policyjnych metod.

Różnym przekształceniom organizacyjnym ulegała również policja polityczna w Królestwie Polskim. W latach siedemdziesiątych XIX w. żandarmeria w Królestwie uniezależniła się – jak pamiętamy – od miejscowych władz, toteż patrzyły one na nią niechętnie. Już na początku sprawowania swej funkcji generała-gubernatora warszawskiego (1883–1894) Josif Hurko próbował zmienić tę sytuację, ale niewiele wskórał. Jego następca Paweł Szuwałow słał memoriały do Mikołaja II w sprawie reformy systemu policyjnego, aż poskutkowało i w 1896 r. zniesiono Zarząd Warszawskiego Okręgu Żandarmerii. Na to miejsce utworzono kancelarię i stanowisko pomocnika

⁶⁴ Tamże, s. 84–88.

⁶⁵ L. Bazyłow, *Polityka wewnętrzna caratu*, s. 243–252.

warszawskiego generała–gubernatora do spraw policyjnych, który miał być także dowódcą żandarmów w Królestwie. W efekcie żandarmeria została ponownie podwójnie podporządkowana: szefowi Korpusu Żandarmów i warszawskiemu generałowi–gubernatorowi. W 1898 r. przy pomocniku generała–gubernatora powstała jeszcze Kancelaria Specjalna, pełniąca funkcje centrali policji politycznej w Królestwie Polskim.

Szuwałow proponował ponadto zorganizowanie osobnej agencji w celu śledzenia wszelkiej działalności rewolucyjnej i w ogóle politycznej, zarówno w kraju, jak i za granicą. Ówczesny minister spraw wewnętrznych Iwan Goremykin sprzeciwił się temu, obawiając się rozciągania działalności policji politycznej Królestwa poza granice Rosji, co jego zdaniem leżało w gestii instytucji centralnych⁶⁶.

Pod koniec XIX w. znacznie nasiliła się propaganda rewolucyjna, uaktywniły się partie socjalistyczne. Spowodowało to przekształcenie w 1900 r. Kancelarii Specjalnej w Wydział Ochrony Porządku i Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, czyli w Ochronę warszawską. Umieszczono ją przy urzędzie warszawskiego oberpolicmajstra, tak więc jej naczelnik uwolnił się spod bezpośredniej zależności od pomocnika generała–gubernatora do spraw policyjnych. Ograniczeniu uległ natomiast (przynajmniej teoretycznie) zasięg działania tej instytucji do terenu miasta Warszawy. Pierwszym naczelnikiem (jako pełniący obowiązki) został podpułkownik Antoni Kowalewski. Organizacja Ochrony warszawskiej była podobna do tej jaką miały *ochrannyje otdielenija* w Rosji. Posiadała m.in. archiwum podejrzanych, bibliotekę nielegalnych wydawnictw itp. W terenie zasadniczą rolę, jako policja polityczna, odgrywała żandarmeria. W 1914 r. jej etat w Królestwie wynosił 1670 ludzi⁶⁷. W 1915 r. rosyjska tajna policja ewakuowała się wraz z wycofującymi się wojskami rosyjskimi w głąb Cesarstwa.

⁶⁶ A. Próchnik, *Z dziejów „ochrony” warszawskiej*, s.106–107.

⁶⁷ A. Próchnik, *Żandarmeria na ziemiach Królestwa Polskiego*, s. 103.

Rozdział 7. Organizacja wewnętrzna Ochrony

Każde *ochrannoje otdielenije* składało się z dwóch części, których niższy personel nie znał się wzajemnie i nie kontaktował się ze sobą. Jedną część stanowiły oddziały tzw. zewnętrznej obserwacji (*narużnogo nabludienija*), drugą – tajna agentura czyli oddziały wewnętrznej obserwacji (*wnutriennogo nabludienija*). W Ochronie zatrudnieni byli urzędnicy etatowi oraz agenci, których rekrutowano do pomocy. Szefem każdego oddziału był przeważnie oficer żandarmerii (wyjątkiem, jak wspomnieliśmy, był Zubatow), któremu podlegali inni oficerowie, podoficerowie żandarmerii, policjanci (dzielnicowi i posterunkowi), inaczej nazywani cyrkułowymi oraz urzędnicy. Oficerowie żandarmerii byli najważniejszymi pracownikami Ochrony i każdy z nich miał pod opieką kilku agentów.

Każdy oddział Ochrony miał zatem jakby swoją część wojskową i cywilną; wojskową tworzyli żandarmi podlegający dyscyplinie wojskowej, kierujący pracą tajnych agentów, część cywilną zaś urzędnicy i personel pomocniczy, tłumacze, specjaliści od szyfrów, perlustracji – czyli sprawdzania korespondencji, fotografii itp., filerzy. Ci ostatni, jako pracownicy cywilni, nie podlegali dyscyplinie wojskowej, choć najczęściej rekrutowano ich spośród wojskowych. Szczególną kategorię, której poświęcimy najwięcej miejsca, stanowili współpracownicy (*sotrudniki*), czyli pozostający na usługach Ochrony „prowokatorzy”. Ochrona moskiewska miała także 4–8 dorożkarzy z ekwipażem i końmi, należy przypuszczać, że tak samo było w innych miastach. Dorożkarze mieli za zadanie czekać na filerów w określonych miejscach i o określonej porze. W zasadzie mieli uchylać się od wożenia postronnych pasażerów, np. udawać, że są zajęci. Nie zawsze się to udawało i czasem filer dorożkarz musiał obsłużyć zwykłego klienta⁶⁸.

⁶⁸ S. Czlenow, *Moskowskaja Ochranka*, s. 40. Cały rozdział jest w dużej

Agenci byli dwojakiego rodzaju. W oddziale zewnętrznej obserwacji pracowali wspomniani już wielokrotnie filerzy, oficjalnie nazywani dozorcami policyjnymi (*policejskije nadziratieli*). W zależności od miejsca stałej obserwacji nazywano ich: *uczasikowyje, okolołocnyje, wokzalnyje nadziratieli* (dzielnicowymi, cyrkulowymi lub dworcowymi obserwatorami). Część filerów wchodziła w skład lotnego oddziału. Byli to ludzie wybrani, którzy chodzili i jeździli za śledzonymi osobami, gdy tymczasem pozostali filerzy obserwowali stale wyznaczone im miejsca – dworce, place targowe itp. Żandarmi mieli do filerów nieco pogardliwy stosunek, choć nieraz musieli wykonywać ich polecenia. Uważali, że filerom brak „poczucia godności zawodowej” (!)⁶⁹. Prawdopodobnie kryła się za tym niechęć wynikająca z przynależności jednych i drugich do odmiennych warstw społecznych.

Pracę lotnego oddziału doprowadził do perfekcji Eustracjusz Miednikow, mówiono więc o szkole filerów „eustratynka”. W przeciwieństwie do Zubatowa Miednikow był człowiekiem prostym, niewykształconym i dość prymitywnym, jednak cechowały go spryt i pracowitość, a także swoisty, paternalistyczny stosunek do podległych mu agentów (wedle dzisiejszego powiedzenia był to „swój chłop”). Utrzymywał wśród filerów karność i dyscyplinę, bezlitośnie karał za wszelkie błędy popełniane w pracy, pozbawiając np. zarobku, ale także nagradzał hojnie. Do lotnego oddziału werbowano najlepszych spośród agentów zewnętrznej obserwacji. Mimo to agenci ci nie odznaczeni się szczególnie pozytywnymi cechami: pili, byli niezdiscyplinowani, starali się wykręcić od pracy, czasem uciekając się do zmyślania materiału do raportów. Miednikow karał za to surowo i za jego rządów filerzy z lotnego oddziału wykazywali dużą sprawność, zaciekłość i spryt. Byli gotowi na wszystko: wskakiwali do pociągu, przedostawali się bez papierów i pieniędzy za granicę,

mierze oparty na tej pracy.

⁶⁹ A. Spiridowicz, *Zapiski żandarma*, s. 57.

nie odstępowali na krok śledzonych. Być może, opinia ta jest wynikiem pewnego koloryzowania wydarzeń; także działacze ruchu nielegalnego we wspomnieniach lubili się chwalić, jak potrafiliby zgubić chodzącego za nimi trop w trop agenta. Na pewno jednak za czasów Miodnikowa lotny oddział pracował sprawnie i stał się wzorem pewnego typu działalności policyjnej.

Innego rodzaju współpracownikami byli agenci wewnętrznej obserwacji (*wnutriennogo nabludienija*). Ich zadaniem było dostarczanie informacji. Nie byli pracownikami stałymi, nie wolno im było zdradzić swych kontaktów z Ochroną ani z jakąkolwiek inną policją. Dlatego byli nazywani *siekrietnymi sotrudnikami* (tajnymi współpracownikami). W środowiskach rewolucyjnych określano ich wszystkim mianem prowokatorów, choć ich rola polegała – formalnie rzecz biorąc – tylko na dostarczaniu informacji, a nie na prowokacji w dosłownym znaczeniu. Przekonamy się jednak, że Ochrona stosowała metody, które usprawiedliwiają popularną nazwę „prowokator”.

Sotrudnik mógł być albo członkiem inwigilowanej grupy, albo osobą postronną, ale posiadającą informacje czy to dzięki kontaktom towarzyskim i rodzinnym, czy to dzięki swej pracy. Tak więc dobrymi współpracownikami byli właściciele herbaciarni, sklepów kolonialnych, szynkarze, chłopcy przesiadujący w karczmach, właściciele księgarni itd. Bardzo często werbowano do tej pracy żony rewolucjonistów lub mężów kobiet zaangażowanych w nielegalne działania. Współpracownik mógł być też autentycznym prowokatorem, jeśli należał do kierownictwa podziemnej organizacji lub grupy terrorystycznej i prowadził działalność podlegającą do wystąpienia rewolucyjnych.

Przydatność tajnych współpracowników była w policji bezdyskusyjna. Uważano ich nawet za niezastąpionych, choć co do sposobów działania tych agentów zdania były podzielone. Powodowało to konflikty, nieraz brzemienne w skutki, o czym będzie mowa dalej. Praca *siekrietnych sotrudnikow* wymagała daleko posuniętej

anonimowości, nikt z nich nie mógł być formalnie zatrudniony w policji, nikt prócz oficera żandarmerii, który bezpośrednio opiekował się kilkoma agentami, nie mógł ich znać. Także poszczególni agenci nie znali się między sobą.

Inną zasadą było unikanie przez współpracowników siedzib Ochrony i policji. Przeważnie byli tam tylko jeden raz w momencie angażowania do pracy, potem spotykali się ze „swoim” oficerem w jakimś umówionym lokalu w mieście. Godziny składania raportów były ściśle wyznaczone, by poszczególni agenci nie spotykali u oficerów swych kolegów. Obowiązywała najściślej konspiracja. Agenci nosili pseudonimy i chociaż większość z nich rozszyfrowano po przejściu akt zamkniętych w Ochronie, jednak akta te są niekompletne i część pseudonimów pozostała nie wyjaśniona.

Pseudonimami oznaczano też osoby śledzone. Ułatwiano sobie sytuację w ten sposób, że powiązaną ze sobą grupę osób dany filer lub agent obdarzał imionami pochodzącymi albo od zwierząt, albo od zawodów itp. Tak np. kiedy śledzono członków związku zawodowego piekarzy, osoby śledzone nazywano „Żarowy”, „Parzony”, „Suchar”. Filerzy nie zawsze znali prawdziwe nazwiska śledzonych przez siebie osób, często bowiem tylko pokazywano im podejrzanego lub jego zdjęcie. Niektórzy agenci Ochrony byli wyspecjalizowani: albo śledzili wyłącznie dostojników państwowych, albo zajmowali się wynalazkami itp.

Żandarmi mieli prawo sami dobierać sobie ludzi do pomocy. Być może początkowo była to tylko praktyka, ale w 1908 r. wyszło na ten temat rozporządzenie. Wydanie takiego rozporządzenia, śmiesznego w sytuacji, kiedy od lat rekrutowano już pomocników, miało znaczenie czysto psychologiczne i związane było prawdopodobnie z kłopotami finansowymi, jakie właśnie przeżywała Ochrona. Równie bezsensowny był ukaz z 1911 r. stwierdzający, że żandarmeria powinna znaleźć sobie współpracowników – informatorów wśród ludności. Chodziło prawdopodobnie o to, by metody Ochrony przyjęła również

żandarmeria w tych okręgach, gdzie nie było *ochrannych oddzielenij*. Innowacja polegała też na tym, że według ukazu informatorów mogli mieć też podoficerowie żandarmerii. Wpłynęło wówczas 167 wniosków personalnych o nawiązanie współpracy, spośród których rozpatrzono 79. Wydaje się jednak, że zaakceptowane wtedy osoby nie odegrały większej roli⁷⁰.

Oprócz żandarmów współpracujących z Ochroną lub sprawujących funkcje Ochrony tam, gdzie jej nie było, w dalszym ciągu funkcjonowała żandarmeria kolejowa i żandarmeria w twierdzach. Ta pierwsza miała ogólnopolicyjne zadania, ale również posługiwała się tajnymi współpracownikami. Podstawową cechą Ochrony, jako szczególnej formy policji politycznej, stała się więc tajna agentura – szerokie korzystanie z informatorów.

⁷⁰ S. Czlenow, *Moskowskaja Ochranka*, s. 56.

Rozdział 8. Charakterystyka agentów

Najbardziej podrzędnymi pracownikami Ochrony, choć obarczonymi najcięższymi zadaniami, byli filerzy. Żandarmi traktowali ich z góry, ludność kpiła z nich i prześladowała, padali ofiarami terroryzmu częściej niż inni agenci. Zarówno w Warszawie, jak w Moskwie czy Petersburgu uważano ich za „pospolitaków”⁷¹. Doświadczonemu działaczowi podziemia nie tak trudno było rozpoznać filerów, uciekali się oni bowiem nieraz do żalonych metod charakteryzacji. Osoby śledzone często wyprowadzały ich w pole. Byli przy tym źle opłacani: według Kazimierza Wroczyńskiego filer warszawski w latach 1906–1914 dostawał miesięcznie 32 ruble, według Czlenowa zaś – filer moskiewski miał 10–15 rubli oraz do 30 rubli na wydatki związane z pełnieniem służby⁷². Było to rzeczywiście mało. W Warszawie filerzy dostawali ponadto opał, świece, odzież, obuwie, a nawet takie rzeczy, jak kalosze, parasol, krawat czy czapkę. Ale odziani byli kiepsko, braki w odzieży pokrywali najczęściej pelerynami. Większość filerów rekrutowała się spośród żołnierzy (w Rosji) lub spośród „wynaturzonej łobuzerii” (w Królestwie Polskim). Często byli półanalfabetami. Chętnie unikali nadmiernego wysiłku, starali się więc oszukiwać pracodawcę, czyli policję⁷³.

Różnice między płacami filerów a innych pracowników Ochrony były czasem dość duże. Tak np. w Moskwie pisarze w biurze dostawali po 30, 50 i 80 rb. Ta ostatnia suma zapewne była przyznawana po wielu latach pracy, ale filerzy musieli być dość młodzi i sprawni, trudno więc byłoby im dosłużyć się wyższych zarobków. Tak zwani

⁷¹ K. Wroczyński, *Z moją młodością*, s.110.

⁷² Tamże, s.111; S. Czlenow, *Moskowskaja Ochranka*, s. 40 i n.

⁷³ A. Wiśniewski, *Dziennik szpiega*, s. 19–20. W Warszawie filerzy pochodzili w większości z policji moskiewskiej.

nadzorcy dworcowi, rekrutujący się też spośród agentów zewnętrznej obserwacji, otrzymywali po 40–75 rb., a w 1915 r. – 100–120 rb. Oficer śledczy dostawał 3 tys. rubli rocznie, to znaczy 250 rb. miesięcznie, nie licząc dodatkowych sum na różne wydatki (przejazdy itp.)⁷⁴.

Agenci wewnętrznej obserwacji, czy też – jak ich zwano – prowokatorzy, stanowili zupełnie inny świat. Trudno porównywać ich sytuację z położeniem etatowych pracowników Ochrańy, gdyż ci ostatni byli profesjonalistami. Jak już wspomnieliśmy, współpracownicy rekrutowali się z wszelkich środowisk i tych środowisk nie opuszczali. Mieli utrzymywać taki tryb życia jak przed przystąpieniem do pracy dla policji (różnica polega na tym właśnie, że pracowali oni dla policji, gdy tymczasem filerzy – w policji).

Tak zresztą było wszędzie. „Tajny agent – pisał prefekt policji paryskiej – to dziennikarz, który daje się zauważyć dzięki gwałtowności ataków przeciw państwu w pismach opozycyjnych, to mówca, który podczas zebrań nawołuje proletariat do położenia kresu eksploatacji kapitalistycznej; jest to pan, którego widuje się u Świętego Augustyna, na wszystkich rocznicach bonapartystowskich, z bukietem fiołków w butonierce; to jeszcze ten, którego spotkacie w najszlachetniejszych salonach Faubourg Saint-Germain z kwiatami lilii wszędzie tam, gdzie tylko może je wetknąć. Tajny agent może pochodzić z rozmaitych warstw społecznych: to wasz stangret, to wasz lokaj, to wasza kochanka, to jutro – wy sami za cenę odrobiny powołania, które was ogarnie, pod warunkiem, że wasze wymagania nie przekraczają waszych zasług, ponieważ nie warto kupować wszystkich tych, którzy są na sprzedaż. Płaca nie jest ustalona przez rozporządzenie, jest ona podporządkowana prawu podaży i popytu...” – a podaż na ogół jest bardzo duża⁷⁵. Zazwyczaj policja francuska bardzo mało płaciła za śledzenie anarchistów i apostołów rewolucji,

⁷⁴ S. Czlenow, *Moskowskaja Ochranka*, s. 40–41.

⁷⁵ L. Andrieux, *Souvenirs d'un préfet de Police*, t.1, s. 33–34.

natomiast przepłacała – zdaniem komisarza Andrieux – tych, którzy dostarczali informacji z salonów. Tajni agenci tego rodzaju nie byli rejestrowani, w każdej chwili mogli być pozbawieni dochodów z policji, nie mieli żadnego zabezpieczenia na przyszłość. Natomiast regularni funkcjonariusze policji (nawet jeśli działali bez mundurów) mieli swe karty personalne, pensje i emerytury.

Rosja wydała jeszcze jeden typ agenta, nie znany przedtem na Zachodzie, który – być może pod wpływem wzorców rosyjskich – pojawił się dopiero w XX wieku: kobiety-agentki. Była to naturalna kolej rzeczy, to bowiem rosyjski ruch rewolucyjny zrodził fanatyczne, działające na równi z mężczyznami, a czasem lepiej od nich, bojowniczkę. Flora Tristan we Francji była wyjątkiem, ale Zofia Perowska (Pierowskaja) w Rosji – symbolem zastępu kobiet-terrorystek, takich jak siostry Kornilow – córki przemysłowca, Tatiana Leontiew – generałówna, Wiera Zasulicz, siostry Figner itd. Kobięcy terrorizm był zjawiskiem charakterystycznym dla Rosji; „starannie edukowane dziewczęta rzucające bomby” do dziś fascynują socjologów i psychologów⁷⁶.

W latach siedemdziesiątych XIX w. wiele rewolucjonistek – Rosjanek, albo po prostu egzaltowanych dziewcząt, które opuściły dom i kraj, znalazło się na emigracji, zwłaszcza w Zurychu. W 1873 r. spośród nich zaczęto werbować agentki dla III Oddziału. Wówczas w Zurychu było około 100 Rosjanek, działały też rozmaite kółka studenckie. Dziewczęta kręciły się wokół tych kółek i samych studentów, ulegały różnym wpływom. Borykały się przy tym z kłopotami finansowymi i mieszkaniowymi. Szwajcarskie gospodynie niechętnie wynajmowały im pokoje, Rosjanki bowiem wyrwawszy się spod rodzinnej kurateli, lansowały swobodę obyczaju. Większość z nich zarabiała na życie robieniem skrobarek, tak że w końcu XIX w. zawód akuszerki kojarzono w różnych krajach Europy z narodowością rosyjską. W tej sytuacji agenci tajnej

⁷⁶ R. Hingley, *Russian Mind*, s. 217–218.

policji bez trudu pozyskiwali je do współpracy albo po prostu wyciągali z nich informacje⁷⁷.

W spisie agentów – współpracowników Ochrania, czynnych w 1910 r. i w latach późniejszych na terenie Królestwa Polskiego, Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny, zawierającym 580 nazwisk, znajdujemy stosunkowo mało, bo tylko 11 kobiet (6 Żydówek, 4 Rosjanki i jedną Polkę). Żydzi stanowili 17,8% (103 agentów)⁷⁸. Być może było ich więcej – obliczeń dokonano na podstawie brzmienia imienia i *otieczestwa*; ponieważ jednak niektórzy Żydzi zmieniali nie tylko nazwisko, ale także imię własne i ojca, powyższa liczba może być zaniżona. Ludność żydowska w Królestwie Polskim – według wyznań, co zaniża liczby – wynosiła 14%. Jednakże agenci działali głównie wśród ludności robotniczej, w dużych ośrodkach przemysłowych, np. w Łodzi, gdzie liczba Żydów była znacznie większa. Rekrutacja agentów spośród ludności żydowskiej była ułatwiona na skutek szczególnej sytuacji, w jakiej znajdowali się Żydzi.

Zdecydowanie najwięcej agentów wywodziło się ze środowisk rzemieślniczo-robotniczych. Niestety, nie zawsze wiadomo, czy np. „tokarz” był robotnikiem w fabryce czy rzemieślnikiem z własnym warszatem lub czeladnikiem. To środowisko dostarczało 44% wszystkich agentów, z czego robotnicy fabryczni stanowili 19%. Chłopów było zaledwie 4,6%. Kolejna grupa wyróżniająca się to drobnomieszczanństwo – właściciele szynków, fryzjerzy, sklepikarze, agenci handlowi itp., którzy stanowili 15,4% agentów (sami zaś kupcy, przekupnie, faktorzy itp. – 8,9%). 10,8% stanowili urzędnicy, 4,3% nauczyciele, 1,9% inteligencja (wolne zawody, dziennikarze, inżynierowie), 8,4% wojskowi (głównie Rosjanie, ponieważ Polacy zasadniczo nie stacjonowali na tych obszarach). Uczniowie i studenci stanowili 2,4% agentów, około 10% to kategorie różne, trudne do zaszeregowania oraz przypadki nie zidentyfikowane.

⁷⁷ W. Miaszczerkij, *Wspominanija*, t. 2, s. 225–228.

⁷⁸ *Prowokatorzy Ochrania*, t. 1 i 2.

8. Charakterystyka agentów

Poza Królestwem Polskim – w Wilnie, Grodnie, Białymstoku, a także poza granicami Imperium, głównie w Galicji, działało 5,8% agentów. Większość – 20,3% – w Warszawie i okolicach, 18,4% – w okręgu łódzkim i samej Łodzi (oraz 7,5% w Kaliskiem). Zadziwiająco mało agentów było w Zagłębiu Dąbrowskim, bo tylko 3,3%, a już dużo więcej w okręgach mało zaludnionych i nieuprzemysłowionych, jak Siedleckie (7,4%), czy średnio uprzemysłowionych (Kieleckie 7,4%, Lubelszczyzna – 10,7%). Stosunkowo duże nasycenie obszarów wschodnich można wytłumaczyć tym, że interesowano się sprawami religijno-narodowościowymi. Rozmieszczenie agentury zależało również od położenia twierdz wojskowych. Mimo wszystko mały zasięg agentury w Zagłębiu Dąbrowskim jest zastanawiający, ponieważ skądinąd wiadomo, iż policja i żandarmeria troszczyły się bardzo o ten rejon sąsiadujący z Górnym Śląskiem i podatny na wpływy socjaldemokratyczne i syndykalistyczne, przedostające się stamtąd wraz z licznie migrującą ludnością. Czyżby była mała podaż na tym terenie?

W samej Rosji agenci bardzo silnie infiltrowali Partię Socjalistów–Rewolucjonistów; przed I wojną większym niż przedtem zainteresowaniem zaczęto darzyć socjaldemokrację. Niewykluczone też, że wśród eserowców zmalała „podaż” kandydatów na agentów. Mieli oni nader bolesną nauczkę w postaci sprawy Jewno (Eugeniusza) Azefa, stworzyli też własną agenturę w policji i urzędach, dość skutecznie demaskującą prowokatorów. Do akcji demaskowania nie przyłączyli się bolszewicy. Być może agentura w ich frakcji doszła do większych rozmiarów niż dawniej w PSR. Najwięcej jednak agentów w Rosji donosiło o wszystkim – o ruchu społecznym w ogóle, o legalnych lub półjawnych organizacjach, o stowarzyszeniach, zebraniach literackich itp. W Królestwie Polskim taką ogólną obserwację prowadziło 10,4% agentów, w PPS działało na pewno 30%, w SDKPiL – 12,4%, w ruchu narodowym – 10,2%, w wojsku – 9,8%. Kolejne większe liczby to agenci w Bundzie – 44 osoby

i PPS–Lewicy – 31 osób. 10 agentów działało wśród anarchistów, pięciu obserwowało kościoły itd. Nie znaczy to, że było ich tylko tylu – niemal każdy z agentów dostarczał informacji o wielu rozmaitych sprawach. Powyższe odsetki dotyczą osób, których podstawowym zadaniem była obserwacja określonej partii.

Najczęściej należeli oni do tych partii, trudno to jednak wykazać. Informacje o tym, że agent był na pewno członkiem, a raczej działaczem partii, posiadamy w 89 przypadkach, w tym było 27 działaczy PPS – Frakcji Rewolucyjnej, 12 działaczy Bundu, 11 działaczy SDKPiL, 8 działaczy PPS– Lewicy, 9 agentów działało czynnie w związkach zawodowych, 7 w organizacjach narodowych, trzech w ruchu syjonistycznym. Wiemy też, że 6 agentów było na pewno przedtem na zesłaniu. Jeśli jednak przyjmiemy, że jest to pełna liczba zesłańców, to w stosunku do około 580 osób nie jest ona duża.

Informacje o wynagrodzeniu posiadamy dla 167 osób. Wśród nich 2 osoby pracowały bezinteresownie, bezpłatnie. 58% osób otrzymywało płacę miesięczną, 41% opłaty za informację („od sztuki”). Gros osób płatnych miesięcznie otrzymywało od 21 do 40 rubli (47 osób), 28 osób dostawało do 20 rubli, a 21 ponad 40 rubli. Maksymalna stawka dochodziła do 200 rb., była to jednak rzadkość. Za jedną informację płacono nieraz bardzo mało – 13 osób dostawało od 1 do 5 rb., 30 osób od 5 do 10 rb., 7 osób od 11 do 20 rb. i tylko jedna osoba dostawała ponad 20 rb. za informację. W tym samym mniej więcej czasie współpracownicy w gub. moskiewskiej, których szacowano na 200 osób, dostawali przeważnie po 30–50 rb., ale byli też tacy, którzy zarabiali po 10–15 rb. miesięcznie, a więc mniej niż analogiczni agenci z Królestwa. Kilka osób miało płacę miesięczną od 30 do 50 rb., wyjątek stanowiła opłata 100–rublowa. W Moskwie płacono nieco więcej niż na prowincji, gdzie opłaty spadały do 5–10 rb. miesięcznie i gdzie zatrudniano agentów dorywczo, płacąc im „od sztuki”⁷⁹.

⁷⁹ S. C. [S. Czlenow], Ochrannyje otdielenija, s.8–9,20–28.

Z Ochroną moskiewską współpracowała „arystokracja” prowokatorów, której zadania wykrczały prawdopodobnie poza obserwację lokalną. W 1916 r. spośród 46 osób, o których posiadamy dane, 9 osób dostawało jednorazowo od informacji po 15–30 rb. Z pozostałych –10 miało 25–30 rb. miesięcznie, 12 – 50–60 rb., 5 – 75–80 rb., 7 – po 100 rb., 3 po 150 rb. i 3 po 200 rb. Do czołówki należeli trzej inteligenci, wśród których znalazł się Polak: Stanisław Nadolski z Łodzi, syn Adama; pozostali dwaj to: literat działający na gruncie spółdzielczości S. Regekampf oraz sekretarz biura Komitetu Wojskowo-Przemysłowego A. Kaszkariew. Nadolski w policji używał pseudonimu „Aleksander”. Dla Ochrony zaczął pracować w Łodzi w lutym 1911 r. jako członek PPS-Lewicy i spowodował tam liczne aresztowania w 1911 r. W 1913 i 1914 r. działał jako agent rosyjski w Krakowie, posługując się dostarczonym przez Ochronę paszportem na nazwisko I. Siłuszek. Stąd informował władze o działalności PPS. Po 100–150 rb. otrzymywało dwóch dziennikarzy i lekarz. W grupie 10 osób otrzymujących poniżej 50 rb. Osiem było robotnikami.

Przykładem kobiety-agentki jest Zinaida Herngross-Żuczenko (według rosyjskiej pisowni Gierngross). Współpracę z Ochroną moskiewską podjęła w 1894 r. Działała z tak wielkim oddaniem, że odbyła nawet karę zesłania. Skazana była na 5 lat, ale po trzech latach pozwolono jej wyjechać za granicę. Powodem zesłania była jej przynależność do kółka rewolucyjnego, które wydała. Za granicą zaczęła ponownie działać wśród rosyjskich emigrantów, wydając w ręce policji ukrywających się działaczy (Francja podpisała już wtedy umowę z Rosją o ekstradycji). W 1905 r. Zuczenko wróciła do Moskwy, gdzie wstąpiła do Partii Socjalistów-Rewolucjonistów. W 1909 r. zdemaskował ją Burcew. W trakcie długiej z nim rozmowy Żuczenko przyznała się do współpracy z policją, twierdząc równocześnie, że była, jest i będzie wrogiem rewolucji. Ponieważ z fanatyzmem nie sposób walczyć, Żuczenko nie wymierzono kary (Burcew podobno nawet uściśnął jej dłoń na pożegnanie), zakończyła jednak

działalność i wyjechała do Niemiec. Na polecenie ministra spraw wewnętrznych Piotra Stolypina przyznano jej dożywotnią pensję z tajnych środków Depo w wysokości 3600 rb. rocznie, tj. 300 rb. miesięcznie.

Żuczenko stała się symbolem „ideowej agentki”, która oddała policji nieocenione usługi. Opinia publiczna w Berlinie, gdzie osiadła, była jej jednak nieprzychylna. Prasa berlińska wszczęła kampanię mającą na celu usunięcie jej z miasta, ale na skutek zabiegów Depo dano jej spokój. Jak większość Rosjan, którzy w czasie I wojny światowej znajdowali się na terenie Niemiec, oskarżona została o szpiegostwo i osadzona w więzieniu. Oskarżenia te usprawiedliwiały internowanie, ale nie były chyba brane zbyt poważnie w stosunku do wszystkich przebywających w Niemczech Rosjan.

Informacje o agentach – prowokatorach są bogate, ograniczymy się zatem do podania paru polskich przykładów. W Ochronie moskiewskiej pracował m.in. Zdzisław Smółka, syn Antoniego, poddany austriacki – pseudonim „Przyjemny” (*Prijatnyj*). Był on dziennikarzem. Od 1916 r. zaczął informować Ochronę o polskim ruchu narodowym, o antyrosyjskiej działalności inteligencji itp. Został aresztowany w Piotrogradzie po rewolucji lutowej. Innym agentem był Michał Trzecion, syn Wasyla, chłop z powiatu wołkowyskiego w gub. suwalskiej, noszący pseudonim „Kostromski”. Służył w Ochronie 6 lat. Był studentem i donosił o ruchu studenckim, o politykach i literatach. Płacono mu 40 rb. miesięcznie. Z zarządem żandarmierii guberni płockiej w latach 1912–1914 współpracował Franciszek Józwiak, syn Antoniego, znany pod pseudonimem „Prawdziwy”. Był on organistą w Sierpcu. Jeden z agentów, Żyd, właściciel lupanaru w Nowym Dworze, zajmując się stręczycielstwem badał nastroje wśród żołnierzy. Agentem Ochrony w latach 1905–1909 był również Władysław Gryziński reporter „Ziemi Lubelskiej”. Najpierw działał w II Proletariacie, potem w środowiskach endeckich i ugrupowaniach narodowych, był także w Organizacji Bojowej PPS. Współpracował

8. Charakterystyka agentów

bezpośrednio z policmajstrem lubelskim, kpt. Anatoliuszem Ulichem. Donosicielstwem trudniły się nieraz całe rodziny – bracia, małżonkowie itp. W Ostrowcu jako agenci działali dwaj bracia i ich ojciec.

Przykładem „szantażysty”, czyli agenta, który próbował oszukiwać Ochronę i znalazł się na czarnej liście, może być Perec Floman, syn Chila. Działał on w latach 1908–1911 w powiatach siedleckim, sochołowskim i węgrowskim i donosił o Bundzie, anarchistach, tajnych bibliotekach itp. Jego postępowanie, które spowodowało usunięcie go z pracy, polegało na tym, że najpierw zawiadamiał żandarmerię o mających się odbyć zebraniach nielegalnych, po czym doradzał organizatorom i przyszłym uczestnikom, by przekupić policję. Dlatego też został uznany za „niezasługującego na zaufanie”.

Rozdział 9. Rekrutacja agentów. Motywy współpracy

Podstawową formą rekrutowania współpracowników było przeprowadzanie spokojnych, uprzejmych rozmów z osobami aresztowanymi. Przed taką rozmową często zamykano „swojego człowieka” w jednej celi z kandydatem na agenta. Wyszkolony współpracownik miał za zadanie skłonić aresztowanego do zwierzeń i rozbudzić w nim wątpliwości. Jeśli uwięziony wiedział, że policja posiada kompromitujący go materiał, należało go zainteresować rehabilitacją. Tak np. w 1900 r. grupę robotników zamknięto w Cytadeli warszawskiej wraz z agentami. Następnie zaproponowano im płątną współpracę z Ochrańą. Kilku robotników wyraziło zgodę, ale po wyjściu wyznali oni wszystko swoim współtowarzyszom. Wówczas partia wyekspediowała ich za granicę. Dobrą metodą było wykorzystywanie kłótni lub bałaganu w partii. Dopiero potem proponowano wynagrodzenie⁸⁰.

Najlepszym materiałem na agentów byli ludzie samotni, borykający się z trudnościami finansowymi czy mieszkaniowymi. Szczególnie pożądanymi byli zesłańcy, którzy samowolnie powracali z zesłania (przed upływem terminu), zatrzymani przy nielegalnym przekraczaniu granicy bądź osoby przeznaczone w trybie administracyjnym na zesłanie itp. Zasadą było niekompromitowanie tych ludzi nawet wtedy, gdy rozmowa nie dawała od razu rezultatu. W razie odmowy policja aresztowała nieraz rodzinę, przyjaciół lub towarzyszy partyjnych zatrzymanego⁸¹.

W latach dziewięćdziesiątych XIX w. warszawska żandarmeria nieraz przeprowadzała aresztowania tylko po to, by zdobyć agentów. Jak pisał jeden z nich, “Po większej części faceci się zgadzają”⁸². Nowi

⁸⁰ J. Grabiec [J. Dąbrowski], *Czerwona Warszawa*, s.117; W. Żyliński, *Organizacja i żyzn' ochrannogo otdielenija*, s. 28.

⁸¹ Tamże, s. 282.

⁸² A. Wiśniewski, *Dziennik szpiega*, s. 32,41

agenci wzywani byli następnie raz jeden do cyrkułu, gdzie otrzymywali adresy prywatnych mieszkań, w których mieli się kontaktować z opiekującymi się nimi oficerami. Współpracę proponowano wielu działaczom, m.in. Feliksowi Dzierżyńskiemu. Jednakże, jak pisze sam Dzierżyński, przesłuchujący go pułkownik żandarmerii doszedł do wniosku, że aresztowany nie jest normalny i zostawił go w spokoju⁸³. Nie należy rozumieć tego w przenośni – wśród socjalistów warszawskich krążyła opinia o nadmiernej egzaltacji, pobudliwości i fanatyzmie Dzierżyńskiego. Przyciągał on ludzi o podobnych charakterach, podatnych na romantykę nielegalnego ruchu.

Jeśli aresztowany był człowiekiem słabym, metoda rozmów dawała szybkie efekty. Wystarczało tylko przełamać początkowe milczenie – potem zeznający nie miał już nic do stracenia. Zdawał sobie sprawę, że dla policji jest interesujący dopóty, dopóki ma coś do powiedzenia. Ci, którzy nie chcieli przystać otwarcie na współpracę, zaczęli zmyślać, ale fachowa policja szybko to wykrywała i takich „kłamców” zsyłano na Syberię, gdzie najczęściej czekała ich zemsta współtowarzyszy. Zesłańcy polityczni byli bezlitośni, czasem wręcz okrutni wobec tych, którzy załamali się w śledztwie. Wokół zdrajcy wytwarzano atmosferę nie do zniesienia⁸⁴. W tym sensie „polityczni” byli nieraz gorsi od „iwanów” czyli katorżników-kryminalistów, dla których sypanie było największą hańbą. Toteż by uniknąć spotkania z towarzyszami, uczciwi, lecz słabi ludzie godzili się na składanie raportów Ochranie. Byli to jednak agenci podrzędnego gatunku. Bardziej liczone na tych, którzy zdecydowali się na współpracę bądź z pobudek politycznych i światopoglądowych, bądź dla pieniędzy.

Zainteresowanie materialne rozbudzano stopniowo. Powiadano np., że agent dostanie 25 rb. za informację, ale jeśli okaże się pożyteczny, to stawka zostanie zwiększona. Składano także inne propozycje: tak np. w Rosji obowiązywał limit liczby studentów pochodzenia

⁸³ F. Dzierżyński, *Pamiętniki więźnia*, s. 11–13.

⁸⁴ Por. np.: G. Daniłowski, *Wrażenia więzienne*, s. 69.

żydowskiego na uczelniach, jeśli więc rosyjski Żyd chciał się uczyć, a miał nikłe na to szanse – obiecywano mu protekcję. Czasem policja uciekała się do zwykłej prowokacji. Listonosz przynosił kompromitującą przesyłkę, która natychmiast po wręczeniu stawała się powodem do aresztowania odbiorcy. Żandarmeria wkraczała pozornie znienacka, zaraz po wyjściu listonosza, przeprowadzała rewizję i sporządzała protokół o znalezieniu danego materiału. Nie wszyscy żandarmi pochwalali takie metody. W Charkowie zdarzyło się, że naczelnik policji odmówił wykonania podobnego polecenia naczelnikowi odeskiego oddziału Ochrańy. Ten ostatni odnotował na odwrocie pisemnej odmowy: „Dziwny stosunek do sprawy”⁸⁵.

Jednakże szantaż, zastraszanie itp. nie były często stosowaną metodą, choć taką opinię lansowały koła rewolucyjne. Wspominaliśmy już, że żandarmeria chełpiła się zawsze łatwością, z jaką można było pozyskać agentów. Oto jeden z przykładów: w 1881 r. niejaki Stefan Składkowski przebywał przez pewien czas w Krakowie. Napisał następnie anonim na samego siebie. Zmyślenia były jednak zbyt wielkie, by policja nie mogła się zorientować, w czym rzecz, dlatego ostatecznie nie przyjęto Składkowskiego do tajnej służby⁸⁶.

W Petersburgu w latach 1906–1909 oficer śledczy po prostu donosił naczelnikowi tamtejszej Ochrańy Gierasimowowi, że jakiś aresztowany wydaje się chętny do współpracy i dobrze zna środowisko. Wtedy rozmowę z takim człowiekiem przeprowadzał sam Gierasimow. Jeśli przekonał się, że przypuszczenia są uzasadnione, a rozmowa potwierdziła wrażenie oficera, zostawiano badanego na pewien czas w spokoju, „by dojrzał”. Potem już kto inny kontynuował rozmowy, podsuwając rozmaite argumenty⁸⁷.

Niestety, trudno obalić następującą opinię, wyrażoną przez jednego z oficerów żandarmerii: „To nie żandarmeria produkowała Azefów

⁸⁵ M. Rusow, *“Swiataja swiatych”*, s. 113–119.

⁸⁶ A. Próchnik, *Bunt łódzki*, s. 356.

⁸⁷ A. Gierasimow, *Tsarisme et terrorisme*, s. 87–88.

i Malinowskich (imię ich – legion), wprowadzając ich, jako swych agentów, do środowiska rewolucyjnego; nie – żandarmi wybierali ich jedynie ze środowiska rewolucyjnego. Stworzyło ich samo środowisko rewolucyjne”⁸⁸. Kolejność była rzeczywiście taka: najpierw działalność w organizacji, potem współpraca z policją. Nie ma chyba ani jednego przypadku, kiedy działacz rewolucyjny przyszedł do organizacji z policji – nie dałoby to pożądaných efektów. Cytowany autor dodaje, że czynnikiem ułatwiającym formowanie się agentury w ruchu rewolucyjnym była „ciasna partyjność”. I rzeczywiście, podziały na frakcje musiały prowadzić do utraty złudzeń, rodzić animozje i podejrzliwość, usprawiedliwiały ostrą walkę z konkurentami – bo nie zawsze przeciwnikami – politycznymi. Spiridowicz wspomina jednak, że podstawowym czynnikiem, sprzyjającym tworzeniu się agentury była konspiracja. Partie zmuszano do tego, by działały w tajemnicy, bez możliwości szerokiego ujawniania i kontrolowania aktywistów, były więc naturalną glebą dla agentury i prowokacji.

Z rozmaitych relacji wiemy, że już w procesie dekabrystów przywódcy powstania kajali się i oskarżali swych towarzyszy. Jeden z historyków, M. Pokrowski, ocenił nawet proces dekabrystów jako katastrofę moralną. W miarę upływu czasu w historiografii radzieckiej coraz gęściejszą zasłonę zarzucano na wszystkie fakty, choćby w najmniejszym stopniu niekorzystnie oświetlające rosyjski ruch rewolucyjny. Obowiązywała interpretacja M. Nieczkinej, w myśl której dekabryści przyjmowali „wiernopoddańczą pozę” po to, by ukryć swoje prawdziwe poglądy polityczne.

Podobne „wybielanie” znajdujemy również w niektórych opracowaniach na temat historii polskiego ruchu robotniczego. Tak na przykład przyjęto, że oskarżeni w procesie proletariatycków składali obszernie i szczegółowe zeznania, chcąc rozślawić imię swojej partii. Tymczasem nie wydaje się prawdopodobne, by ktokolwiek żyjący w czasach Mikołaja I, Aleksandra II czy Aleksandra III mógł

⁸⁸ A. Spiridowicz, *Zapiski żandarma*, s. 49.

przypuszczać, iż jego zeznania staną się znane opinii publicznej lub że w istotny sposób wpłyną na poglądy mas. Nawet w Europie Zachodniej prasa dopiero stawała się potęgą, w Rosji nie była nią do rewolucji, procesy polityczne zaś toczyły się zgodnie z procedurą wojskową (początkowo zresztą w ogóle nie było procesów publicznych).

Kajał się Michał Butaszewicz-Pietraszewski, założyciel Stowarzyszenia Cyryla i Metodego w Kijowie, przywódca tajnych kółek młodzieżowych w Petersburgu w latach 1844–1849 (przez pewien czas uczestniczyli w nich Fiodor Dostojewski i Michał Sałtykow-Szczedrin), a także pięciu jego bliskich współpracowników. N. Spieszniw, nawołujący do działania „na wzór Pugaczowa”, wyznał otwarcie wszystko⁸⁹. Znaną sprawą jest „spowiedź” Bakunina. Dopiero rewolucjoniści lat sześćdziesiątych XIX w. odmawiali składania zeznań, ale i to nie było regułą. Tak np. toczący się od połowy 1862 do wiosny 1865 r. proces 32 osób (m.in. braci Mikołaja i Aleksandra Serno-Sołowiewiczów) oskarżonych o kontakty z Hercenem i Ogariowem – co było podówczas działaniem nielegalnym – przypominał proces dekabrystów. Oskarżeni otwarcie przyznali się do wszystkiego już w śledztwie, a na procesie kajali się.

Jak wiadomo, pisarz rosyjski Iwan Turgieniew nie był rewolucjonistą, mimo to złożono na niego donos. Turgieniew, który znał jego treść, tak to skwitował: „I wtedy ja, czytając te zeznania i wyjaśnienia, miałem wrażenie, że słyszę ów zajęczy krzyk, który jest tak dobrze znany nam, myśliwym”⁹⁰. Działo się tak dlatego, że oskarżeni, którzy stawali przed sądem, często byli ludźmi przypadkowymi. Niewielu spośród nich było zdeklarowanymi zwolennikami danego ruchu czy prawdziwymi rewolucjonistami. Metody stosowane przez żandarmerię i III Oddział były natomiast dość brutalne. Wynikało to bądź z braku doświadczeń i umiejętności, bądź z chęci zastraszenia

⁸⁹ N. Troickij, *Biezumstwo chrabrych*, s. 91.

⁹⁰ Cyt. za: N. Troickij, *Biezumstwo chrabrych*, s. 91.

całego społeczeństwa. Stąd też w latach sześćdziesiątych tylko część aresztowanych potrafiła zachować się godnie. Większość mówiła w czasie śledztwa wszystko, co wiedziała o sprawie, a niekiedy nawet fantazjowała⁹¹. Jedni wydawali przy tym drugich. Trudno mimo to potępiać zeznających – bardzo często walczyli nie tylko o wolność, ale i o życie. Być może, byli jeszcze niedoświadczeni i mieli złudzenia co do dobrej woli władzy. Fakty te jednak dowodzą, że nie wolno nam idealizować działaczy rewolucyjnych ani samego ruchu.

Od końca lat siedemdziesiątych sytuacja zaczęła się nieco poprawiać, to znaczy proporcja między powściągliwymi w śledztwie a otwartymi zeznającymi, a tym samym nadającymi się na agentów, zmieniła się na korzyść tych pierwszych. Publicysta i narodnik, Piotr Ławrow, w jednym z artykułów w piśmie „Wpieriod” dowodził, że praworządność sądownictwa rosyjskiego jest fikcyjna, należy więc odrzucić przekonanie, że stoi się przed przedstawicielami prawa i unikać mówienia prawdy. Inni rewolucjonisci również prowadzili propagandę w tym duchu. Jest to jeden z tragicznych skutków pomijania interesów społecznych przez sprawujący władzę aparat państwowy. Zawsze gdy władza stoi ponad społeczeństwem, mamy do czynienia z rozmięciem się norm prawnych i norm moralnych.

Taka nauka jednak, jak słusznie zauważa N. Troickij, skazywała rewolucjonistów na męczeństwo. Ławrow potępiał postawy obronne, pisanie próśb o łaskę, stosowanie kruczków prawnych, które pozwoliłyby złagodzić lub uchylić karę. Lansował więc skrajną postawę. Pismo „Robotnik” w 1875 r. zamieściło apel, by tylko w ostateczności powoływać się na ustawy sądowe Aleksandra II z 1864 r., w przeciwnym zaś wypadku należało pominąć prawo, a tym samym nie korzystać z jego dobrodziejstw. W ten sposób kształtował się nowy model rewolucjonisty: heroiczny czy heroiczno-straceńczy, co nie mogło pozostać bez konsekwencji. Jednym ze skutków musiała być swoista selekcja – czołowymi rewolucjonistami zostawali

⁹¹ Tamże, s. 92.

ludzie o szczególnych cechach charakteru, fanatycy, dewianci (niekoniecznie w negatywnym znaczeniu). Ci zaś, którzy nie byli w stanie podolać stawianym przed nimi zadaniami, łatwo wpadali w ręce tajnej policji.

W latach 1877–1880, zwłaszcza w trakcie procesów zwanych „procesem 50” i „procesem 193” (od liczby oskarżonych), rewolucjoniści stosowali jeszcze inną metodę: zaprzeczali wszystkiemu w śledztwie, natomiast na rozprawie oskarżali sąd. Bardziej jednak odpowiadał temperamentowi niektórych fanatycznych rewolucjonistów model heroiczno-romantyczny: należało nie tylko odmawiać zeznań, ale wręcz kreować się na agentów potężnego, ogólnorosyjskiego, ba, światowego ruchu rewolucyjnego. Tak np. wiosną 1881 r. w tzw. „sprawie 20” (wszystkie te sprawy dotyczyły ruchu narodnickiego), zeznający zaczęli składanie oświadczeń od słów: „Jestem terrorystą z przekonania...” itd. Należało przy tym mówić wyłącznie o sobie, nie informując o organizacji i towarzyszach. Tak zachował się np. oskarżony Mikołaj Morozow. Niektórzy pisali przy tym obszernie autobiografie i składali oświadczenia dotyczące własnych poglądów – są tego liczne przykłady. Podanie o łaskę zaczęto uważać za hańbiące⁹².

Była to jednak taktyka bardzo niebezpieczna. Nawet najostrożniejsze wynurzenia mogły dostarczyć Ochronie wielu cennych informacji. Tylko wybitnie inteligentni i doświadczeni ludzie byli w stanie uniknąć niezręczności, omyłki i nie dostarczali policji dowodów przeciwko innym osobom; prowadzący śledztwo żandarmi byli na ogół dobrze przygotowani i najczęściej przechytrzali rewolucjonistów. Lepiej zachowywali się działacze rewolucyjni, których procesy odbywały się w latach 1871–1878. Wiedzieli już, że otwarte i szczerze zeznania mogą się tylko przyczynić do rozbitcia ruchu, natomiast nie rozpowszechnił się jeszcze model heroiczny. Dlatego spośród 330 podsądnych z tych lat tylko jeden się załamał, a ośmiu poprosiło o złagodzenie kary. Reszta zachowywała się z godnością lub oskarżała swoich sędziów.

⁹² Tamże, s.100.

Według jednego z francuskich prefektów policji ludzie decydujący się na współpracę z policją powodowali się następującymi motywami: 1) materialnymi, czyli działali dla pieniędzy; 2) na skutek braku pracy, co jest też jednym z wariantów pobudek materialnych; 3) z chęci wyładowania jakichś gwałtownych uczuć (nienawiści, chęci zemsty, rewanzu itp.); 4) na skutek długów (a więc jeszcze jeden wariant motywu finansowego); 5) na skutek swoich wyobrażeń o honorze; 6) na skutek zamieszania w intrygi polityczne; 7) z powodów moralnych: wstrętu do oszustw, morderstw, gwałtów. W tym ostatnim przypadku chodziło raczej o współpracę z policją zwykłą, a nie polityczną. Wielu agentów rekrutowało się spośród członków tajnych stowarzyszeń, jak np. Stowarzyszenie Praw Człowieka (lata trzydzieste XIX wieku), spiskowców, legitymistów itp. Część agentów stanowili policjanci wyrzuceni za nadużycia, łapówki itp. Tych ostatnich traktowano źle, wręcz pozbywano się ich, gdyż często „służyli wielu policjom na raz”. Jeszcze innymi motywami współpracy mogła być chęć przeżycia przygody, swoisty romantyzm tego zawodu, bądź ogólnie pojęta niechęć do unormowanej pracy etatowej⁹³.

Według jednego z pracowników Ochrony, rosyjskiego oficera żandarmerii, motywy składania donosów i przechodzenia na służbę policji były w całej Rosji takie same. Najlepszymi agentami byli oczywiście ci, którzy pracowali nie tylko dla pieniędzy, ale także z przekonania – takich jednak nie było wielu. Najliczniejszą grupę stanowili natomiast agenci godzący się na współpracę dla pieniędzy⁹⁴. Częsty, szczególnie wśród robotników, był motyw zemsty. Zdarzało się (również w Królestwie), że powodem donosu czy zeznania była zwykła koleżeńska kłótnia. Tak np. do Spiridowicza zgłosił się robotnik i wydał kółko rewolucyjne, do którego należał, tylko dlatego, że towarzysze nie kupili mu obiecanych kaloszy (robotnik ów roznosił „bibułę” i miał często przemoczone nogi).

⁹³ M. Gisquet, *Mémoires de M. Gisquet*, t. 1, s. 213–226.

⁹⁴ A. Spiridowicz, *Zapiski żandarma*, s. 208–209.

Trzecią grupę agentów tworzyli „ideowcy”. Ideowcem był zagorzały przeciwnik rewolucji, ale była nim także dziewczyna nienawidząca „eserów” (Spiridowicz podaje przykład agentki, która z nienawiści do działaczki S-R Jekatieriny Breszko-Breszkowskiej, zwanej też „Babuszką”, której *nota bene* nawet osobiście nie знаła – wydała całą organizację).

Złość była nader często motywem zdrady. W 1903 r. zostało aresztowane małżeństwo działaczy socjalistycznych E. Grigoriew i J. Jurkowska. Oboje złożyli zeznania, ale Jurkowska z taką furią podawała informacje o działalności Gerszuniego i innych eserowców, swych towarzyszy, że nawet na śledczych i na sędziach zrobiło to złe wrażenie. Historia polskiego ruchu robotniczego dostarcza wielu podobnych przykładów, np. w Łodzi w 1892 r. denuncjacje poddyktowane chęcią osobistej zemsty były przyczyną całego łańcucha aresztowań. Zemsta była również przyczyną aresztowań po zamachu na pałac Karola Juliusza Kunitzera w czerwcu 1893 r.⁹⁵ Podobnymi motywami kierowali się byli bojownicy PPS – Frakcji Rewolucyjnej Edmund Tarantowicz i Antoni Sukiennik, gdy wydawali w ręce policji dziesiątki i setki swych towarzyszy walki.

Agenci, którzy zeznawali przed powołaną po rewolucji lutowej Komisją dla Ochrony Nowego Ustroju, utrzymywali, że współpracę z policją na nich wymuszono. Nawet oficerowie żandarmerii oskarżali się nawzajem, np. podpułkownik D. Znamieński (kierujący współpracownikami z Partii Socjalistów-Rewolucjonistów) zarzucał naczelnikowi Ochrony w Moskwie Aleksandrowi Martynowowi, że zmuszał do współpracy. Rewolucjoniści też skłonni byli tłumaczyć liczne załamania się swych towarzyszy stosowaniem przemocy fizycznej. Wydaje się jednak, że jest to próba usprawiedliwienia się po fakcie. Jest prawdą, że bicie w śledztwie stosowano, zwłaszcza w Królestwie Polskim. Informacje o biciu w Rosji są rzadkie, mimo obfitszej literatury pochodzącej od samych rewolucjonistów, którzy

⁹⁵ S. Martynowski, *Łódź w ogniu*, s. 5.

nie wahaliby się przed napisaniem niczego, co mogłoby pokazać system w jeszcze gorszym świetle. Bito przede wszystkim robotników i w ogóle ludzi z niższych warstw społecznych. Wobec osób pochodzących ze średnich lub wyższych warstw przemoc fizyczną stosowano częściej za czasów III Oddziału niż za czasów Ochrany. Formalnie rzecz biorąc, osoby pochodzenia szlacheckiego wolne były od kar cielesnych, choć różnie to interpretowano. Polska szlachta represjonowana za powstanie 1830–1831 r. i za późniejsze spiski spotykała się z biciem. Śledztwo toczyło się zresztą w takich warunkach, że przemoc fizyczną można było stosować otwarcie.

Kiedy więc w Łodzi w 1892 r. nie wahano się bić zatrzymanych, część z nich składała zeznania niekiedy już z samej obawy przed biciem. Biciem straszono również proletariaczyków, wymuszając od nich podpisy pod protokołami, a nawet czasem podpisy *in blanco*⁹⁶. Wydaje się, że bicie lub jego groźba przyczyniało się do składania zeznań, ale stosowano je wobec „płotek”. Nie było w każdym razie sposobem rekrutowania współpracowników. Rekrutowano, starając się przede wszystkim zainteresować przyszłego agenta możliwością dobrego zarobku.

Chęć dorobienia, uzyskania nagrody (Łódź 1892) czy wreszcie szczególne kłopoty finansowe dość często skłaniały ludzi do zaofiarowania swoich usług policji. Jednym z agentów Lwa Uthoffa (pomocnika warszawskiego generała–gubernatora do spraw policyjnych w latach 1906–1914) był wyrzucony za sprzeniewierzenie 4 tys. srebrnych rubli inspektor towarzystwa ubezpieczeniowego. Stał się on jednak *sztuczniakom* – jednocześnie pobierał pieniądze od śledzonego i policji⁹⁷. „Sztuczniakami” nazywano także agentów opłacanych od pojedynczego donosu – „od sztuki”. Roztrwonienie pieniędzy organizacyjnych stało się powodem zdrady jednego z działaczy PPS

⁹⁶ Szeroko na ten temat pisze L. Baumgarten, *Dzieje Wielkiego Proletariatu*, s. 345 i n.

⁹⁷ A. Wiśniewski, *Dziennik szpiega*, s. 2 i n.

– Frakcji Rewolucyjnej. Bojowcy PPS zorganizowali pseudoakcję i zabili defraudanta strzałem w plecy (na podstawie podejrzenia, które nie zostało do końca sprawdzone)⁹⁸.

Częstym powodem decyzji o współpracy była opisywana już słabość osób zeznających, zwłaszcza tych, które przetrzymywano długo w więzieniu, w złych warunkach, w atmosferze zagrożenia. Przeciąganie śledztw, na co narzekali prawnicy rosyjscy i polscy, pisząc o niedowładzie, niesprawności policji, żandarmerii i organów śledczych, było zapewne także celową metodą „rozmiękczenia” aresztowanych. Ludzie tracili odwagę, źle znosili warunki więzienne⁹⁹. Wstrząs psychiczny, jakim dla wielu było aresztowanie i więzienie, otwierał im usta, a także – jak już o tym mówiono – pobudzał do chorobliwej elokwencji. Ktoś, kto w ten sposób spalił za sobą mosty, widział tylko jedno wyjście: pracę dla policji. Może łudził się, że może w ten sposób pomoże zdradzonemu przez siebie towarzyszom.

Wielu późniejszych agentów walczyło o wolność, dla siebie, dla rodziny. Tak np. Aleksander Zwierzchowski zgodził się uczestniczyć w prowokacji policyjnej 1864 r. w zamian za łaskę dla siebie i swej rodziny, na której ciążyły wyroki za udział w powstaniu. Ale jednocześnie szczerze uważał, że nie można poprzestać na emigracji, trzeba powrócić do kraju, bo emigracja jest zgubą dla ojczyzny¹⁰⁰. We Francji więzienie było też dobrym miejscem werbowania agentów. Świetnym informatorem bywał tzw. *mouton de prison* („baran więzienny”), tajny agent (współpracownik) umieszczony w więzieniu między aresztowanymi. Donosił o przygotowywanych spiskach więźniów, a gdy nie miał dowodów – sam je organizował i dostarczał

⁹⁸ K. Pielat, *Z pamiętnika bojowca*, s. 242–244. Skrajna bieda i choroba rodziców były przyczyną defraudacji, jakiej dopuścił się Stanisław Brzozowski, w następstwie czego znalazł się na liście współpracowników Ochrańy. Prawdopodobnie tylko jednorazowo współpracował lub tylko wyraził zgodę, po czym zapewne wycofał się.

⁹⁹ L. Berenson, *Z sali śmierci*, s. 25–27.

¹⁰⁰ F. Ramotowska, „Wielka prowokacja”, s. 85.

wtedy dowody przeciw innym, wskazywał też osoby, które skłonne były mówić, zdradzał ich problemy osobiste itd.¹⁰¹ W Królestwie Polskim rolę informatora więziennego wypełniał m.in. wspomniany już Antoni Sukiennik, zresztą z dużym powodzeniem.

Szczególnie dobrym miejscem do zdobywania informacji i werbowania agentów były wszelkie miejsca wyszynku, stąd też były one zawsze starannie obsadzone przez filerów i prowokatorów. Słabość czy też brak doświadczenia mogły działać w rozmaity sposób. Brawura, chępliwość, a w czasie rewolucji swoista gloria rewolucjonisty prowadziły niekiedy do katastrofy. Heroiczno-romantyczny model zachowania się w sądzie i w trakcie śledztwa dawał negatywne rezultaty, zwłaszcza od schyłku XIX w. Przykładem człowieka, który zaplątał się w sieci Ochrony, ponieważ nie miał siły i cierpliwości czekać na śledztwo i sąd, był robotnik, który brał udział w akcji Organizacji Bojowej PPS w grudniu 1906 r. w Sokołowie (napad na pocztę). Aresztowany, wpadł w panikę i napisał kartkę do pozostających na wolności towarzyszy, aby go odbili. Gryps został przechwycony; zaczęły się rozmowy z naczelnikiem Ochrony warszawskiej, które trwały w sumie kilkanaście godzin. Już i tak nerwowo załamane robotnikowi proponowano wolność, a jednocześnie ubolewano nad ciężkim losem, jaki go czeka. W końcu robotnik ów wydał 27 osób z Organizacji Bojowej. Jednakże Ochrona nie zaproponowała mu współpracy – nie rekrutowano ludzi słabych. Zdrajcy poza tym nie wypuszczono, przynajmniej od razu. Pozostawał w więzieniu, załamany psychicznie¹⁰². Sąd nad oskarżonymi o napad na pocztę odbywał się w czerwcu 1908 r. W stan oskarżenia postawiono ostatecznie 16 osób, w tym trzy kobiety.

Kolejni żandarmi stwierdzali jednak, że najlepszym współpracownikiem jest agent działający z przekonania. Spiridowicz pisał, że trudne i „trochę wstrętne” zadanie pozyskiwania donosicieli i prowokatorów wcale nie okazało się takie trudne, szczególnie

¹⁰¹ R. Cobb, *La protestation populaire*, s. 28–29.

¹⁰² F. Dzierżyński, *Pamiętniki więźnia*, s. 12.

jeśli stosowało się metody Zubatowa. Stwierdzenie, że podaż usług przewyższała popyt, powtarza się od Paryża po Moskwę. Ochrona mogła wybierać ludzi i na pierwszym miejscu stawiała zawsze inteligentnych eksdziałaczy rewolucyjnych. Zdaniem Gierasimowa, który przecież nie popierał metod Zubatowa, najbardziej cennymi współpracownikami Ochrony byli ci, którzy „stracili złudzenia” wobec ruchu rewolucyjnego. Tym właśnie sam Gierasimow i inni żandarmi poświęcali najwięcej czasu. I często czas ten nie był stracony: udawało się zwerbować dobrego agenta.

Biografie poszczególnych agentów są barwne, czasem zaskakujące. Tak np. A. E. Sieriebriakowa, która przez 25 lat do 1909 r. była cennym informatorem Ochrony moskiewskiej, przewodniczyła organizacji Czerwonego Krzyża, mającej nieść pomoc więźniom politycznym. Dzięki niej szeregi takich potrzebujących pomocy więźniów znacznie wzrosły – m.in. w 1907 r. wydała kilka podziemnych drukarni¹⁰³. Najśłynniejsi – oprócz Azefa – byli Sergiusz Diegajew, Bronisław Malinowski oraz Zinajda Herngross (Gierngross) – Żuczenko; brak jest miejsca, by opisać, choćby pokrótce, działalność tych agentów.

Najciemniejszą stroną w historii rosyjskiej tajnej policji politycznej było to, że nigdy nie żaliła się ona na brak chętnych do współpracy, przeciwnie – na ogół mogła wybierać w ludziach ofiarowujących swoje usługi. Nie były to tylko przechwałki żandarmów pracujących w Ochronie i wspominających swą służbę – dowodów dostarczają rozmaite inne źródła.

¹⁰³I. Szapkin, *Policja polityczna w Rosji*, s.13.

Rozdział 10. Metody pracy Ochrony

Ochrona czerpała informacje z kilku źródeł. Przede wszystkim były to dane z zewnętrznej obserwacji, czyli śledzenia podejrzanych osób, miejsc, które te osoby odwiedzały, osób przez nie spotykanych. Każda osoba, na której skupiło się zainteresowanie policji, miała swoją teczkę w starannie prowadzonej kartotece. Trafiały tam wszystkie zebrane informacje, a gdy zebrano ich więcej, sporządzano grafiki, obrazujące sieć powiązań i kontaktów. W ten sposób można było wysledzić siatkę konspiracyjną, ale w rezultacie uwagę policji przyciągało całe środowisko, w którym obracał się inwigilowany.

Drugim źródłem informacji były materiały zebrane w trakcie rewizji, przeprowadzano je często, ale nie zawsze u najbardziej podejrzanych, których starano się nie płoszyć zbyt wcześnie. Rewizje były na porządku dziennym, ponieważ prawo rosyjskie, nawet to czysto formalne, nie otaczało dostateczną ochroną mieszkań prywatnych. Ponadto zwykle pozostawała w mocy jakaś forma stanu wyjątkowego (najpierw w Królestwie Polskim, potem także w wielu najbardziej rozwiniętych guberniach samej Rosji) , a wtedy uznawane oficjalnie prawa i wolności obywatelskie były zawieszane.

Trzecie źródło informacji to zeznania osób aresztowanych. Nawet osoby prowadzące działalność konspiracyjną zeznawały gorliwie, odkrywając wszystko, o czym wiedziały. Działo się tak zwłaszcza we wczesnych fazach rozwoju nielegalnych organizacji, kiedy do ludzkich słabości dołączał się jeszcze brak doświadczenia.

Czwartym źródłem były doniesienia tajnych agentów (tzw. *sotrudnikow i oswiedomitielej*), a także donosy osób postronnych, piątym zaś – perlustracja, czyli sprawdzanie korespondencji. Tym właśnie dwóm ostatnim źródłom informacji poświęcimy nieco więcej miejsca.

Wszystkie informacje zebrane tymi sposobami, były zestawiane, uzupełniane i analizowane. Była to właściwa praca śledcza, tyle że zupełnie bez udziału i nadzoru prokuratury. Żandarmeria z Ochrony przejmowała w ten sposób znaczną część czynności śledczych ze szkodą dla podejrzanego, którego szanse obrony malały. Dopiero kiedy uznano, że sprawa jest już zamknięta i gotowa do tego, by wszcząć formalne śledztwo sądowe, akta, w ślad za aresztowanymi, przekazywano gubernialnym zarządom żandarmerii¹⁰⁴. W ten sposób zarządy żandarmerii otrzymywały od Ochrony materiały, którego na ogół nie weryfikowały, choć w myśl rozporządzenia o toku spraw politycznych i w myśl ustaw wyjątkowych, nie odwoływanych od 1881 r., to właśnie gubernialne zarządy żandarmerii były obowiązane prowadzić śledztwo. Chociaż i takie przepisy stanu wyjątkowego można traktować jako zawieszenie prawa, nawet one nie były respektowane i coraz częściej śledztwo w sprawach politycznych odbywało się poza jakąkolwiek legalną procedurą sądową.

Od tajnych agentów szefowie Ochrony wymagali, by ich doniesienia były prawdziwe i ścisłe. Sami „współpracownicy” starali się, by donos był choć w części uzasadniony, ryzykowali bowiem utratę „pracy” i kłopoty. Doświadczenie wykazywało, że zawsze, kiedy Ochrona zaczynała operować materiałem fikcyjnym, zmyślonym, kończyło się to spadkiem jej wpływów i zagrożeniem bytu instytucjonalnego. Przyjęto jednak zasadę wszczynania inwigilacji na podstawie nawet anonimowych donosów, bez uprzedniego roztrząsania ich wiarygodności. Zresztą z treści i formy donosu policja dość łatwo orientowała się, ile jest on wart. Nawet jeśli opisywana w donosie działalność była błaha i nie przedstawiała dla policji politycznej większego znaczenia, przypatrywano się zamieszanym w tę działalność osobom. Przy okazji bowiem można było wykryć poważniejsze sprawy.

¹⁰⁴ Czasem jednak ich nie przekazywano w ogóle ani nie wszczynano spraw, ale o tym dalej.

W Rosji i w Królestwie Polskim donosy były bardzo rozpowszechnione. Wzajemnie na siebie donosili bliscy krewni: syn na ojca, brat na brata, żony na mężów. Znamy wypadki donosu męża na żonę, ojców na synów. Donosy, z których wiele było anonimowych, trafiały do rozmaitych władz. Akta urzędów gminnych, straży ziemskiej, powiatowych i gubernialnych zarządów żandarmerii, policmajstrów, rządów gubernialnych i rządu warszawskiego generała-gubernatora, a także inspekcji fabrycznej zawierają bardzo wiele listów, pisanych nieraz przez półanalphabetów. Część tych listów – to anonimy, nie chodzi więc w tym wypadku o finansowy motyw złożenia donosu.

Do tej pory nie zbadano systematycznie problematyki zdrady i donosu. Ale i te wrywkowe informacje, które możemy przytoczyć, dają dość zatrważające świadectwo o tej patologii ruchu podziemnego. Już pierwsze kółka socjalistyczne w Łodzi w 1879 r. były wydane przez dwóch robotników. W 1893 r. znane jest wydanie przez znęconego nagrodą robotnika szczegółów zamachu na przemysłowca Karola Juliusza Kunitzera. Robotnik ten był aż tak gorliwy, że na dowód prawdomówności zgodził się wynieść z jednego z mieszkań gotową bombę. Aresztowano wówczas osiem osób, część z nich od razu złożyła zeznania, aresztowania zataczały więc coraz szersze kręgi. Mimo to kółko socjalistyczne znów się ukonstytuowało i znów znalazł się w nim donosiciel – a może i regularny prowokator – ten sam robotnik Antoni Graliński, zwany Grolką. W rezultacie doszło do całkowitej likwidacji grupy socjalistów w Łodzi w połowie 1893 r.¹⁰⁵ W 1894 r. w Łodzi na skutek donosów aresztowano 57 osób – pierwsi aresztowani wydawali następnych itd. W 1906 r. w tej samej Łodzi powieszono robotnika obciążonego niesłusznie przez bandytę. Informacja o tym, że wyrok jest fałszywy, dotarła jeszcze przed jego wykonaniem, ale egzekucja odbyła się, przy doraźnej procedurze bowiem „zabrakło” czasu

¹⁰⁵ A. Próchnik, *Bunt łódzki*, s. 489–492.

na zmianę wyroku¹⁰⁶. Są to tylko wybrane przykłady, materiał zawarty we wspomnieniach, archiwaliach itp. jest zbyt obfity, by go tutaj przytaczać w całości.

Wielu informacji dostarczali sami aresztowani. Czasem dość długo trwało wydobywanie zeznań, a niekiedy aresztowany przyznawał się od razu i sypał kolegów. Po powstaniu styczniowym 1863 r. spisane zostały tomy zeznań. Kiedy w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych XIX w. aresztowano na skutek donosów członków tzw. Pierwszego – lub Wielkiego – Proletariatu, po miesiącu pobytu w Cytadeli załamał się pierwszy proletariaczek – Stanisław Pacanowski. Kiedy już nie miał nic dopowiedzenia, fantazjował i zmyślał, ale wskazał cztery osoby, które w wyniku tej denuncjacji zostały aresztowane¹⁰⁷. Później Pacanowski wykazał skruchę i błagał współtowarzyszy o litość. „Zdarzało się – pisano w „Przedświcie” – że człowiek nie całkiem zepsuty pod wpływem Plehwego i żandarmów stawał się potworem”¹⁰⁸. Podawano dawano tu przykład Feliksa Tomaszewskiego, który najpierw załamał się i zaczął zeznawać, potem stał się agentem i sam namawiał innych do pójścia w jego ślady.

W literaturze historycznej, opierającej się w tym przypadku na wspomnieniach byłych rewolucjonistów, lansuje się tezę, że składanie zeznań było pewną metodą lub manierą mającą na celu propagowanie poglądów grupy, do której się należało, wyolbrzymianie jej znaczenia, dodawanie jej rozgłosu, pobudzanie opinii publicznej. Taką interpretację należy jednak uznać za mało prawdopodobną. Przyczyny załamań były zapewne złożone: brak doświadczenia, niezręczność, naiwność, strach. Ale wiele jest też przypadków świadczących o zwykłej nieuczciwości, braku zasad, wewnętrznych konfliktach w partiach, wyrachowaniu.

¹⁰⁶ F. Kon, *Sądy wojenne*, s. 15–20.

¹⁰⁷ L.. Kulczycki, *Historia ruchu socjalistycznego*, s. 83.

¹⁰⁸ „Przedświt” 1902, nr 8, s. 304–305.

Doniesienia naprowadzały na trop, ale nawet donosy agentów (współpracowników) nie mogły być materiałem dowodowym w śledztwie. Agenci mieli wskazywać osoby podejrzane w taki sposób, by wpadały one w ręce policji wraz z dowodami przeciwko sobie. Agent miał pozostać w cieniu, jeśli to było możliwe, a jego doniesienia nie mogły być ujawniane. „Spalony” agent przestawał być użyteczny. Istniała zresztą zasada prawna, że materiał zdobyty w niejawnym sposobie jest nielegalny i nie może być dowodem w sądzie; nikt by się zapewne o nią nie troszczył, gdyby nie potrzeba zapewnienia agentowi bezpieczeństwa i anonimowości. Jeśli donosiciel został ujawniony, wykorzystywano go po prostu jako „świadka” – składał wówczas formalne zeznanie, które już nie było tajne.

Niektóre przypadki dowodziły, że ujawnianie agentów i wykorzystywanie przed sądem prowokatorów było dla władz nadzwyczaj kłopotliwe. Tak np. w 1880 r. jednemu z „narodowolców” (członków „Woli Ludu”) obiecano życie w zamian za zeznania. Przystał na to i przyrzekł, że złoży zeznania w sądzie. Zrobił to rzeczywiście, ale zarazem – zgodnie z wchodzącym wówczas w życie wzorcem postępowania rewolucjonisty – uzasadniał swe czyny głęboką miłością do gnębitej ojczyzny. Poza tym agenci mogliby też niechęć ujawniać mechanizm działania „wewnętrznej obserwacji”.

Jeszcze inna zasada działania „prowokatorów” wymagała od nich dużej wstrzemięźliwości, gdy idzie o styl życia. Mieli udawać, że żyją w niedostatku, a przynajmniej nie żyć „ponad stan”, to znaczy nie wydawać ostentacyjnie sum, których nie usprawiedliwiały oficjalne dochody. Powściągliwość była też wskazana po to, by nie zwracać na siebie uwagi. Agentom nie było wolno w żaden sposób przyspieszać wydobycia informacji, a więc np. podejmować współtowarzyszy ucztami, kusić obietnicami, straszyć itp.¹⁰⁹

Za najważniejszą część pracy Ochrony niektórzy żandarmi uznawali perlustrację, czyli sprawdzanie korespondencji. Było ono otoczone

¹⁰⁹ W. Żylnskij, *Organizacyja iżyn 'ochrannogo otdielenija*, s. 284.

najściślejszą tajemnicą i odbywało się w tzw. czarnych gabinetach poszczególnych *ochrannych oddzielenij*. Do gabinetów i do samej perlustracji dopuszczano tylko najbardziej zaufanych i doświadczonych pracowników, którymi byli jednak nie żandarmi, lecz osoby cywilne.

W Rosji perlustrację stosowano od czasu panowania Elżbiety (1741– 1762); zaczęto bodaj od sprawdzania listów posła francuskiego. Aleksander Benckendorff również zalecał perlustrację, uważając ją za bardzo ważne, jeśli nie najważniejsze, źródło informacji. Radził poszukać „uczciwych i zaufanych” poczmistrzów w kilku dużych miastach i ośrodkach szerzenia się nieprawomyślności. Powstanie kilku takich punktów perlustracyjnych mogło – jego zdaniem – przyczynić się do sparaliżowania wrogiej działalności w całym kraju.

Jednak dopiero Aleksander III uczynił z perlustracji praktykę potajemnie aprobowaną przez władzę najwyższą¹¹⁰. Dał on Ministerstwu Spraw Wewnętrznych prawo otwierania korespondencji, co było sprzeczne z obowiązującym ustawodawstwem o charakterze konstytucyjnym. Każdy kolejny minister spraw wewnętrznych otrzymywał od cara tajny ukaz przyzwalający na kontrolę korespondencji. Był on podobno osobiście wręczany przez tajemniczego, starożurędnika (a może emeryta), którego nikt nigdy nie widywał poza tą jedyną wizytą. Na tej podstawie minister mógł „legalizować” przeglądanie listów w „czarnych gabinetach”. Raporty o wynikach perlustracji szły bezpośrednio do ministra i osobiście przez niego były czytane.

Perlustracja obejmowała korespondencję osób podejrzanych oraz – na wszelki wypadek – dostojników państwowych. Informacje uzyskane tą drogą mogły służyć tylko we wstępnej fazie zbierania informacji przez tajną policję polityczną i – podobnie jak donosy – nie były materiałem dowodowym, nie wolno było przekazywać ich do formalnego śledztwa, nawet w tej fazie, gdy było jeszcze prowadzone przez gubernialne zarządy żandarmerii. Wynikało to ze wspomnianej

¹¹⁰ S. Majskij, *Czornyj kabiniet*.

zasady prawnej, która nie dopuszczała używania dokumentów zdobytych tajnym sposobem, jako dowodów obciążających. Trudno było zresztą podawać do szerszej wiadomości, że naruszane jest prawo o tajemnicy korespondencji. Procedura była tak haniebna, że nawet sarni żandarmi odczuwali najwyraźniej skrępowanie, gdy o tym pisali we wspomnieniach. Pocieszali sami siebie i przekonywali przyszłych czytelników swych wspomnień, że w końcu na całym świecie policja kontroluje korespondencję.

Perlustracji dokonywano początkowo w kilku miastach: Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Rydze, Charkowie, Odessie, Kazaniu i Tobolsku, potem znacznie rozszerzono jej sieć. „Czarny gabinet” był też w biurze Ochrony w Warszawie. Na początku XX w. w jednym takim gabinecie pracowało zwykle 8 osób: starszy cenzor, młodszy cenzor, tłumacz, trzech urzędników znających języki obce i dwóch odkomenderowanych żandarmów. Techniczna część pracy była bardzo ważna; np. starano się wyjmować listy bez otwierania kopert: wprowadzano do nich cienkie wałeczki, na które ostrożnie nawijano listy. Dodajmy, że po pewnym czasie członkowie partii nielegalnych zorientowali się w tej metodzie i utrudniali pracę Ochrony, nieznacznie drutując listy i ukrywając ślady drutowania pod znaczkami¹¹¹.

Ochrona szybko przejmowała wszelkie nowości techniczne, choćby takie jak fotografia. Osoby podejrzane były fotografowane, przymusowo robiono też zdjęcia aresztowanym – *en face*, z profilu i całej sylwetki, z przystawioną obok miarką. Aparatem fotograficznym posługiwano się niemal od początku jego zastosowania, a na początku XX w. filerów zaopatrzono w małe aparaty przymocowane do dziurki od guzika. Taki aparat kosztował wówczas 30 rubli (około 30 dni pracy robotnika średnio wykwalifikowanego), ale część filerów nie umiała się nim posługiwać¹¹². Sporządzano nadto opisy poszczególnych osób – opisywano cechy twarzy (nos, broda, oczy itp.), sposób

¹¹¹ F. Kon, *Pod sztandarem rewolucji*, s. 34.

¹¹² A. Wiśniawski, *Dziennik szpiega*, s. 34.

mówienia i chodzenia. Albumy z fotografiami i rysunkami przechowywano w policji od dawna, np. w Warszawie były już w 1892 r., jeszcze przed założeniem tam biura Ochrony.

Obowiązek donoszenia był nakładany na ludzi wykonujących rozmaite funkcje. Starano się rozszerzać krąg tych osób, co prowadziło do poniżania i demoralizowania znacznych odłamów społeczeństwa. W 1863 r. obowiązek donoszenia o tym, co myślały i mówiły dzieci, nałożony był w sposób rygorystyczny na prowadzących stancje, pensje itp. Co więcej, jeśli uczeń mieszkający na stacji wziął udział w manifestacji, to właściciel stacji płacił za jeden taki przypadek 50 rb. kary, co w tym czasie równało się dwóm miesięcznym zarobkom wykwalifikowanego robotnika¹¹³.

Od czasu stanu wojennego w Warszawie w 1861 r. obowiązek współpracy z policją był nałożony na Stróży i biura pośrednictwa pracy. Te ostatnie właściwie od początku swego istnienia współpracowały z policją, co było zresztą dość naturalne, zważywszy na konieczność zasięgania opinii o polecanych ludziach. Czasem biura takie były zakładane z inicjatywy policji i pod jej pieczęcią, do niej bowiem należał obowiązek zwalczania włóczęgostwa. Ale już wtedy poleceniem dostarczania poufnych informacji objęto nawet taką instytucję, jaką były kasy oszczędności¹¹⁴.

O stróżach-donosicielach pisze i wspomina wiele osób. Ich współpraca z policją była powodem silnej niechęci i przezwiśk, jakimi obdarzano dozorców domów. Na wielką skalę zaczęto wykorzystywać ich, a także zmuszać właścicieli i rządców domów do szpiegowania lokatorów i ich gości od czasów powstania styczniowego. Właściciele domów, w których znaleziono „buntownika” lub jakąś osobę po prostu podejrzaną, płacili karę od 100 do 200 rb., a ich mieszkania mogły być oddane na okres od jednego do trzech miesięcy na kwatery dla wojska. Nakaz obserwowania lokatorów i gości został wprowadzony

¹¹³ *Dwadzieścia pięć lat*, s. 42.

¹¹⁴ *Raporty warszawskich oberpolicmajstrów*, s. 5.

już we wrześniu 1861 r. Nie była to fikcja – należało przynosić listy osób podejrzanych. Dozorcy byli co tydzień wzywani do komisariatów. Zebranych stróżom udzielali poleceń i instrukcji następujący funkcjonariusze policji: *prystaw* (komisarz), rewirowy i starsi strażnicy. Od 1905 r. dozorca, który przyniósł do komisariatu nielegalną gazetę lub odezwę, dostawał 3 rb. nagrody. Wtedy też PPS w Łodzi zaczęła zbierać składki na dozorców, aby ich podkupić. Na szeroką skalę rozpoczęto agitację w tym środowisku, zarazem propagując pogląd, że Stróże w swej masie są uczciwi i nie stosują się do instrukcji policyjnych. Dało to efekty, posłuszeństwo stróżów tak zmalało, że w Łodzi zastrajkowali, w wyniku czego otrzymali oni lepsze mieszkania i podwyżki¹¹⁵.

Osoby prowadzące pensje, internaty, hotele itp. były również odpowiedzialne przed policją za swych pensjonariuszy. Systematycznemu nadzorowi policyjnemu podlegały fabryki, z których raporty szły do Ochrony. W Rosji już przedtem stosowano inwigilację, ale po utworzeniu Ochrony stała się ona systematyczna i dobrze zorganizowana. W Królestwie Polskim nadzór policyjny był rozbudowany wcześniej i na większą skalę, niż – do schyłku XIX w. – w samej Rosji.

O ile działalność wydziału zewnętrznego Ochrony nie budziła żadnych większych emocji ani potępienia, o tyle wydział obserwacji wewnętrznej był nader kontrowersyjny. Wykorzystywanie agentów-informatorów i prowokacja wywoływały opory nawet wśród samych żandarmów i funkcjonariuszy policji, a praca samego wydziału rodziła wątpliwości co do metod Ochrony, szczególnie zaś Zubatowa. On to bowiem wprowadził specjalne formy pracy i werbowania agentów, które zresztą przynosiły doskonałe efekty.

Zubatow działał na szeroką skalę – z jednej strony chciał pozyskać robotników i organizować legalny ruch zawodowy, lojalny wobec caratu, z drugiej zaś – walczył z rewolucyjną inteligencją i dążył do osłabienia wpływów partii nielegalnych. Można to było osiągnąć,

¹¹⁵ *Dwadzieścia pięć lat*, s. 42; S. Martynowski, *Łódź w ogniu*, s. 25–26.

jego zdaniem, poprzez pozyskanie, lub przynajmniej neutralizację, części działaczy, którzy okazaliby się podatnymi na argumenty apelujące do zdrowego rozsądku, poczucia rzeczywistości i patriotyzmu. Wskazując beznadziejność walki i zgubne skutki dotychczasowej działalności kręgów rewolucyjnych, a także roztaczając perspektywy reform i stopniowego łagodzenia ustroju, spodziewał się on przyciągnąć do policji znaczną część działaczy, zepchnąć z niebezpiecznej drogi i zniechęcić do dalszej działalności nielegalnej. Tych, którzy pozostawali głusi na takie argumenty, należało, zdaniem Zubatowa, odizolować od mas, a więc uwięzić lub zesłać. Im dłużej rewolucjonista był pozbawiony wolności, tym było lepiej dla spokoju publicznego. Można to było osiągnąć poprzez celowe nawet radykalizowanie działaczy opozycyjnych, popychanie ich w stronę terroryzmu, za który groziły poważne kary, a więc – długotrwała izolacja.

W tym celu niezbędna była dobrze postawiona agentura wewnętrzna, to znaczy pomoc i informacja dostarczana przez samych rewolucjonistów. By przedstawić plan jej udoskonalenia, na początku 1902 r. Zubatow zwołał do Moskwy szefów gubernialnych zarządów żandarmerii. Zebraniu przewodniczył dyrektor Departamentu Policji w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Zubatow zaproponował wówczas utworzenie komórek Ochrony we wszystkich ważniejszych ośrodkach miejskich, niezależnych od szefów żandarmerii. Przewidywał on dalsze rozszerzenie kompetencji tych komórek. Do Ochrony miały należeć nadzór, aresztowania, śledztwa i dochodzenia, przesłuchania. Dotychczas aresztowania przeprowadzała sama żandarmeria jako oddzielny organ. Zubatow uważał jednak, że żandarmeria działała tradycyjnie i nie była skuteczna. Wszystkie wyżej wymienione czynności winni prowadzić młodzi i zdolni oficerowie żandarmerii, ale w ramach Ochrony. Dobierać należało takich, którzy szczerze mogliby zaakceptować metody Zubatowa i – jak złośliwie stwierdził niechętny Zubatowowi generał Gierasimow – stosować się do jego osobistych poleceń.

10. Metody pracy Ochrony

Te plany Zubatowa niezupełnie weszły w życie, a przynajmniej – nieoficjalnie. Mimo to, już od lat osiemdziesiątych XIX w., to znaczy od czasu pojawienia się Zubatowa w moskiewskiej Ochronie, wprowadzał on stopniowo swoje metody pracy. Nie jest przesadą stwierdzenie, że stworzył on – nie tylko w przenośni, ale nawet dosłownie – szkołę tajnej agentury – szkołę Ochrony. Pierwsze lekcje polegały na rekrutowaniu współpracowników – *sotrudnikow*, czyli w potocznym języku – prowokatorów. Kolejne lekcje dotyczyły tego, jak się z tymi współpracownikami obchodzić, następne – jak się z nimi rozstawać.

Rozdział 11. Tajni agenci Zubatowa

W czasach, kiedy na działalność Ochrony największy wpływ miał Zubatow, zostały sprecyzowane i usystematyzowane niektóre już dawniej funkcjonujące zasady, a także wprowadzone nowe, w porównaniu ze starymi bardziej wyszukane. Według nich współpracownicy powinni pochodzić ze środowisk, które należało obserwować, albo przynajmniej być zbliżeni do tych środowisk, natomiast należało unikać wprowadzania do nich agentów policji. Zwerbowany współpracownik nie mógł należeć do policji ani zdradzać, że ma z nią jakiegokolwiek kontakty.

Nie było to jeszcze niczym nowym; np. we Francji od początków XIX w. tajni agenci byli ludźmi, których nigdy nie wcielano do regularnych brygad policyjnych, otrzymywali wynagrodzenie ze specjalnych funduszy tajnej policji, a nie policji municypalnej. Tym funduszem dysponował swobodnie prefekt. Zasada polegała na tym, by taki tajny agent nie zmieniał trybu życia, jaki prowadził przed zaferowaniem swych usług policji. Musiał pracować lub mieć usprawiedliwienie dla swoich dochodów, rzekomo więc otrzymywał spadek, miał dochody w koloniach itp. Powinien stwarzać wrażenie, że jest dobrze sytuowany, by nie wzbudzić podejrzeń otoczenia¹¹⁶.

Agenci i policja wzajemnie zależeli od siebie, ale nie byli do siebie przyjaźnie nastawieni. Wewnątrz tajnej agencji panowała rywalizacja i niechęć; największym wrogiem tajnego agenta był zawsze inny tajny agent. Policja starała się zatem trzymać ich od siebie z daleka, zachowywać ścisłą anonimowość poszczególnych agentów, ale nie zawsze było to możliwe. Dlatego dochodziło do wydawania jednego agenta przez drugiego w środowiskach podlegających obserwacji, tym bardziej że policja podsyciała konkurencję, aby uzyskać jak

¹¹⁶L. Andrieux, *Souvenirs d'un préfet de Police*, s. 32–33.

najwięcej informacji. Dopiero Ochranię udało się doprowadzić do izolowania od siebie poszczególnych „współpracowników”, jeden więc nic nie wiedział o drugim.

Ochranię rosyjską wyróżniało to, że nie obserwowała ona środowisk przestępczych, ale wyłącznie rewolucyjne czy po prostu nieprawy, w większości inteligentne, w których hołdowano wyższym zasadom lojalności i altruizmu. Niektórzy żandarmi uważali za niewłaściwe korzystanie z usług rewolucjonistów-agentów, nigdy jednak z nich nie zrezygnowali.

Głoszono zasadę, że współpracownik nie może należeć do grupy przywódczej jakiejś partii czy ruchu, ale zasada ta została złamana, nawet przez samego jej twórcę – Zubatowa, a potem wręcz odrzucona przez innych szefów Ochranię. Tak np. Gierasimow uważał ją za śmieszna i fałszywa, obłudą bowiem było korzystanie ze zdrady szeregowego działacza, a unikanie kontaktów z najbardziej wtajemniczonymi.

Zarówno więc Zubatow, jak i Gierasimow korzystali z usług przywódców partii, frakcji partyjnych i organizacji bojowych, pozwalali swym współpracownikom osiągnąć najwyższe funkcje organizacyjne, a nawet ich do tego zachęcali. Nieco bardziej konsekwentnie była przestrzegana inna zasada, o której była już mowa: współpracownik nie powinien przechodzić z czasem do stałej pracy w Ochranię. Jednym wyjątkiem był Zubatow, innym – Mienszczikow. Na jego przykładzie władze przekonały się o słuszności tej zasady; Mienszczikow najwyraźniej zatęsknił za swymi dawnymi towarzyszami, zaczął współpracować z rewolucjonistami i przekazał im wiele informacji o Ochranię. Podbudowało to opinię niektórych żandarmów, że były rewolucjonista nigdy nie będzie dobrym zawodowym policjantem.

Metody rekrutacji zostaną opisane jeszcze dokładniej, tutaj należy podkreślić to, co było nauką pochodzącą od Zubatowa. Jego ulubionym sposobem werbowania tajnego współpracownika była rozmowa

z aresztowanym rewolucjonistą. Po każdej większej wpadce czy tzw. likwidacji osoby aresztowane podlegały długotrwałemu śledztwu. Żandarmeria gubernialna nie śpieszyła się z tym, miała bowiem instrukcję, że jeśli któryś z badanych wyda się choć trochę zbliżony do tego typu człowieka, który – zdaniem Zubatowa – rokuje nadzieje na zwerbowanie, należy przerwać badanie i dać znać Ochronie o podejrzanym. Wtedy zjawiał się oficer żandarmerii z Ochrony lub – gdy chodziło o ważniejszą osobę – szef danego oddziału Ochrony lub sam Zubatow.

Zubatow uważał, że należy werbować wyłącznie ludzi inteligentnych. Tego samego zdania byli szefowie policji francuskiej, którzy twierdzili, że najniebezpieczniejszy dla policji jest głupi agent. Jednakże policja francuska wystrzegąca się także fanatyków, gdy tymczasem w Rosji za jedną z najlepszych prowokatorek uważano Zinaidę Herngross-Żuczenko, fanatyczną stronnicek caratu, która weszła do ruchu rewolucyjnego z nienawiści do niego lub innych podobnych „prowokatorów” z przekonania.

Rozmowa Zubatowa z osobą aresztowaną odbywała się w miłej atmosferze i prowadzona była na możliwie wysokim poziomie intelektualnym. Nie dotyczyła ona bezpośrednio czynu popełnionego przez rozmówcę czy jego kolegów, ale problemów szerszych, zasadniczej wagi. Sam Zubatow miał wygląd inteligenta i sądząc po sukcesach, jakie w tych rozmowach odnosił, musiał być mądrym człowiekiem. Rozmowa odbywała się przy herbacie, prowadzona była uprzejmie i bez pogrózek. Aresztowani, którzy wdali się w taką rozmowę, podejmowali dyskusję, wytaczali argumenty, przyznawali, że dostrzegają negatywne strony i słabości organizacji, w której działają, przedstawiali swe zasady. Jeśli nawet nie od razu decydowali się na współpracę z Ochroną, to często dawali się wytrącać przez Zubatowa z obranej drogi, tracili pewność siebie, zaczynali się wahać, przeżywali wątpliwości i rozterki, a nawet porzucali działalność rewolucyjną. Apelowanie do zdrowego rozsądku, konieczność obrony i utrwalania zdobyczy wolnościowych w Rosji przed zakusami reakcyjnej

części aparatu państwowego i „twardych” doradców cara, ukazywanie rachunku zysków i strat itp. argumenty wywierały wpływ na rewolucjonistę, który nie był fanatykiem, ale i nie był na tyle inteligentny, by od razu zdać sobie sprawę, że ani miejsce, ani interlokutor nie są odpowiedni do rozstrzygnięcia wątpliwości ideologicznych, taktycznych czy moralnych. Tak właśnie, choć tylko na pewien czas, dał się zbić z tropu jeden z największych rewolucjonistów rosyjskich, doświadczony przywódca eserowców, Grzegorz Gerszuni. Dzięki szczegółowym zeznaniom, jakie złożył, uniknął – choć nie na długo – zesłania.

Jeśli rozmowa w cztery oczy zaczynała dawać efekty, Zubatow nie kontynuował jej zbyt długo, żegnał się z aresztowanym, po czym kazał go zostawić na pewien czas w spokoju, aby „dojrzał”. Potem znów rozpoczynano rozmowy – na ogół robili to już oficerowie żandarmerii z oddziału tajnej agentury. Oczywiście, nie ze wszystkimi postępowano według tego schematu, stosowano różne metody rekrutacji, o czym będzie jeszcze mowa, jednak rozmowy i przekonywanie Zubatow uważał za najpewniejsze i pozwalające na złowienie samych „grubych ryb” późniejszej agentury.

Kolejną fazą kontaktów żandarmów ze współpracownikami były już ich regularne spotkania, odbywające się potajemnie w różnych prywatnych mieszkaniach na mieście. W czasie tych spotkań oficerowie odbierali od współpracowników informacje. Zubatow uczył, że należy się z nimi obchodzić jak z ukochaną kobietą – tylko wtedy będą pracować „uczciwie” i z oddaniem. „Sztuczników” czyli uciekających się do sztuczek i fantazji, aktorów, należy przeganiać. „Przedajne typy” były też niepożądane – mogły pracować na dwie strony.

To, co było najoryginalniejsze u Zubatowa, to jego psychologiczne podejście do agentów. Uważał on, że wcześniej czy później w takim współpracowniku-prowokatorze musi nastąpić przełom. Będzie to polegało na załamaniu psychicznym, odczuwaniu niepokoju i wyrzutów sumienia, zmęczeniu czy irytacji. Takiego przełomu

psychicznego nie wolno było żandarmowi przegapić. Powinien on w tym momencie rozstać się ze współpracownikiem, może nawet zachęcić go do odejścia i ostrożnie wyprowadzić z kręgu rewolucjonistów. Były agent dostawał rentę lub neutralne, legalne stanowisko. Nikt z jego otoczenia nie mógł się spostrzec, że to zasługa policji. Z człowiekiem załamany, niezdolnym do dalszej pracy należało – według Zubatowa – obchodzić się z pełnym zrozumieniem, z przyjaźnią. Ochrana miała zrobić wszystko, by mu się odwdziczyć za dotychczasową pracę. Zubatow uważał, że taki człowiek będzie pożyteczny dla państwa, nawet jeśli już nie będzie współpracownikiem. Zakładano, że ludzie, z którymi policja obeszła się lojalnie, będą potem lojalnymi poddanymi cara.

Jak twierdzą rozmaici funkcjonariusze Ochrany, Zubatow postawił agencję na rzadko spotykanym poziomie. Jak się wydaje, Ochrana moskiewska miała zdumiewające rozpoznanie różnych środowisk. Potwierdzają to w swych wspomnieniach i ówczesnych wypowiedziach sami rewolucjoniści, którzy nawet uważali przez jakiś czas, że wszelka praca konspiracyjna jest w Moskwie niemal beznadziejna. W paradoksalny jednak sposób całkowite zlikwidowanie grup rewolucyjnych uniemożliwiła sama Ochrana, a zwłaszcza Zubatow. Od dawna już tajna policja polityczna w Rosji stosowała dwie taktyki działania w walce z działalnością nielegalną. Pierwsza taktyka polegała na tym, że uderzano zaraz po uzyskaniu jakiejś informacji o działaniach, choćby przygotowawczych, jakiejś osoby czy grupy; aresztowania były natychmiastowe, nawet z błahych powodów i w załączku likwidowano wszelką działalność. Policja nazywała to metodą prewencyjną – chodziło o niedopuszczenie do rozwinięcia i okrzepnięcia ruchu. Druga taktyka polegała na zwlekaniu, na pozostawianiu już zdemaskowanej grupy w spokoju, przyglądaniu się jej i wkraczaniu do akcji w najodpowiedniejszym momencie, to znaczy wtedy, gdy można było aresztować najwięcej osób, w tym przywódców i pod najważniejszymi zarzutami.

Druga taktyka była efektywniejsza, jednak pierwszą zarówno żandarmi – a przynajmniej ich większość – jak i tradycyjna policja uważali za właściwszą, zapobieganie bowiem było teoretycznie podstawowym zadaniem policji. Pracownicy Depo i Ochrony, w tym pewna część żandarmów, a przede wszystkim Zubatow, bardziej cenili sobie drugą taktykę, choć niektórzy oficerowie pozostawali pod tym względem w opozycji. W efekcie właśnie ta taktyka była prawdopodobnie najczęściej stosowana. Funkcjonariusze Ochrony często nie doprowadzali do końca likwidacji nielegalnej grupy, lecz pozostawiali kilka osób nieświadomych swej „wpadki”. Nawet zwierzchnicy nie byli o tym informowani. W ten sposób hodowano zarodek ruchu, który mógł się ponownie rozwinąć i dostarczyć zajęcia tajnej policji.

Nigdy bowiem, jak twierdzą badacze dziejów tej instytucji, żadna policja nie mogła ruchu podziemnego wymyślić; ruch musiał być autentyczny, można było co najwyżej fałszywie oceniać jego rozmiary i zasięg. Czasem usiłowano go bagatelizować, czasem odwrotnie – korzystniejsze było przesadne rysowanie groźby naruszenia ładu państwowego. Pełna likwidacja ruchu mogłaby stworzyć zastój, niekorzystny dla interesów tajnej policji. To tyczy się zresztą nie tylko policji zwalczającej działalność polityczną, ale także przestępczość pospolitą. W takich przypadkach również zdarzało się, że dla policji okazywało się wygodne trzymanie w rezerwie kilku indywidualów „na później”¹¹⁷.

Znamienne są niekonsekwencje, jakich dopuszcza się w swych wspomnieniach generał Gierasimow. Na początku swej książki zwalcza on ostro metodę „efektywną”, uważając prewencję za obowiązek policjanta i żandarma. Kiedy był jeszcze szefem żandarmerii w Charkowie, pracownicy Depo pytali go, dlaczego nie zlikwidował ani jednej tajnej drukarni. Odpowiadał wówczas: nie miałem czego likwidować, nigdy bowiem nie dopuściłem do założenia w moim

¹¹⁷ A.Gierasimow, *Tsarisme et terrorisme*, s. 92.

rejonie tajnej drukarni. Gierasimow potępiał też tolerancję władz w Petersburgu wobec agitacji i propagandy rewolucyjnej, które zastał w 1905 r., gdy przybył do stolicy wezwany do objęcia stanowiska szefa petersburskiej Ochrony.

Z jego późniejszych wywodów wynika jednak, że w rzeczywistości sam stosował metodę wyczekiwania na efektowne „żniwo”. Twierdził, że trzeba mieć swych informatorów w samym sercu organizacji wywrotowych, by poznawać ich plany i móc interweniować „w odpowiednim momencie”. W 1905 r. i w latach następnych powstrzymywał nawet policję i żandarmerię od aresztowań, skłaniał do zachowywania ośrodków partii rewolucyjnych, jeśli w partiach tych byli pewni agenci Ochrony. Przyznał wreszcie, że była to „nowa taktyka”, sytuacja bowiem zmieniła się tak dalece, że aresztowanie wszystkich rewolucjonistów stało się niemożliwe. Takie aresztowania utrudniłyby tylko pracę tajnych agentów w ośrodkach partyjnych. Do stosowania tej taktyki miał go zachęcać sam Piotr Stołypin.

Jedną z metod działania bezpośredniego była tzw. likwidacja. Polegała ona na masowych aresztowaniach i rewizji bez żadnych ce-regieli. Było to możliwe dlatego, że przepisy pozwalały żandarmerii dokonywać aresztowań i rewizji bez śledztwa czy nakazów władz sądowych. Metodę tę lubiła stosować zarówno żandarmeria gubernialna, jak i tradycyjna policja. Zwolennicy tej metody mawiali cynicznie, że w czasie takiej obławy zawsze znajdowano jakiś materiał obciążający. W czasie aresztowań nie oszczędzano zbyt wielu współpracowników, aby nie ściągnąć na nich podejrzeń. Niektórzy z nich musieli nawet przesiedzieć parę miesięcy w więzieniu i pójść na zesłanie¹¹⁸.

Przenikanie więc do organizacji nielegalnych było najbardziej preferowaną metodą uzyskiwania informacji. Pozwalało to na orientowanie się w sprawach najwyższej wagi. Na początku XX w. we wszystkich niemal partiach, a nawet w ich grupach kierowniczych znajdowali się agenci Ochrony. W czołówce eserowców działał

¹¹⁸L. Mienszczykowski, *Ochrona i rewolucja*, cz.1, s. 46, 386.

słynny Jewno (Eugeniusz) Azef, wśród przywódców mienszewików i bolszewików – Bronisław Malinowski. Nie gardzono także środowiskami mniej elitarnymi, np. w 1899 r. wśród robotników w Częstochowie działał agent, który kontaktował się z jednym z rotmistrzów żandarmerii. Znał on dobrze środowisko robotnicze, przebywał między pijakami, organizował nawet kółka szpiegowskie. Został zdemaskowany i zabity przez działaczy podziemnych¹¹⁹.

Znany agent i pracownik Depo Piotr Raczkowski oficjalnie opuścił swój urząd i zaczął działać w Dumie. Wykorzystując szefa straży Dumy, który był oficerem żandarmerii, zorganizował w tej rosyjskiej namiastce parlamentu całą siatkę szpiegowską. Miał on nawet prawo do potajemnego nadzorowania deputowanych. Gierasimow uważał to za marnowanie czasu i energii, jego zdaniem deputowani w Dumie działali w jawny sposób, nadzwyczaj otwarcie, nie warto więc było jeszcze ich szpiegować. Raczkowski nie ograniczał się do nadzoru – próbował zorganizować partię pravicową. Spośród niezadowolonych z działań rewolucyjnych i terroru posłów chłopskich udało mu się stworzyć, choć nie na długo, coś w rodzaju klubu poselskiego¹²⁰.

Aby zdobyć materiał obciążający lub doprowadzić do złożenia zeznań, stosowano najrozmaitsze sposoby – wszelkie chwytły były dobre. Nie była to tylko specjalność Ochrony, w Rosji bowiem jeszcze przed jej zorganizowaniem i w wielu innych krajach stosowano podstęp, podrzucanie kompromitujących materiałów itp. Jednakże w przeciwieństwie do III Oddziału i jego żandarmerii, które stosowały przemoc fizyczną i groźby jako główny środek, Ochrona wykazywała dużą inwencję w wymyślaniu chwytów „subtelniejszych”. Tak np. w Warszawie w okresie rewolucji 1905–1907 r. prowadzono śledztwo w sprawie zamachu na generała-gubernatora Grzegorza Skałona. Do jednej z podejrzanych przyszedł agent Ochrony, ubrany we frak z odznakami uniwersyteckimi. Podał się za pomocnika

¹¹⁹ L. Kulczycki, *Historia ruchu socjalistycznego*, s. 357.

¹²⁰ A. Gierasimow, *Tsarisme et terrorisme*, s. 119.

adwokata Stanisława Patka, który prowadził sprawy tej osoby. Twierdził, że adwokat jest chory i przysyła go w zastępstwie. W ten sposób uzyskał wiele cennych informacji od naiwnej kobiety¹²¹.

Tajna policja polityczna nigdy i nigdzie nie cieszyła się sympatią i sama próbowała usprawiedliwiać swoją działalność jako zło konieczne, do którego – w pewnych granicach – trzeba się uciekać. Potrzebnych i wpływowych „prowokatorów” wywodzących się z inteligencji traktowano z poszanowaniem, ale – ogólnie rzecz biorąc – sami policjanci i żandarmi gardzili donosicielami. Zdradę potępiano zawsze: potępiali ją zarówno więźniowie kryminalni, jak i polityczni, również osoby, które nie weszły w konflikt z prawem. Silnie negatywny stosunek do zdrady był zapewne przyczyną załamań samych agentów – ich kariera była na ogół krótkotrwała.

O odium otaczającym współpracowników policji pisali żandarmi rosyjscy, pisała nawet oficjalna i cenzurowana prasa¹²². Na przykład w 1910 r. z okazji procesu w Krakowie dwóch osób z Królestwa Polskiego, oskarżonych o szpiegostwo na rzecz policji rosyjskiej i wojska, „Biblioteka Warszawska” pisała: „Zwyrodnienie moralne, którego dowodzą coraz liczniejsze procesy takiej kategorii, napełnia po prostu przerażeniem. Od szczytów myśli polskiej, poprzez przedstawicieli przeciętnej inteligencji, aż do warstw ludowych ciągnie się czarna nić donosicielstwa”¹²³. Surowa to opinia i trudno ocenić, na ile uzasadniona.

Już w powstaniu kościuszkowskim, a potem w listopadowym polowano na szpiegów. Także w latach 1861–1862 wśród polskiej młodzieży i inteligencji kręcili się szpiedzy. Jednego takiego agenta – Hankiewicza ukryła z litości rodzina Bronisława Szwarc,

¹²¹ A. Próchnik, *Zamach na Skalona*, s. 22–23. Por. też J. Sujecki, *Polskie echa zubatowszczyzny*, s. 29–34.

¹²² We Francji to samo stwierdzał komisarz Gisquet (*Memoires*, t. 2, s. 259–260).

¹²³ „Biblioteka Warszawska” 1910, t. 2, s. 196.

działacza „Czerwonych” i w 1862 r. członka Centralnego Komitetu Narodowego, groziła mu bowiem okrutna zemsta. Choć pod opiekę wzięli go dominikanie, tłum go w końcu dopadł i wymierzył zemstę. W 1894 r. na Uniwersytecie Warszawskim miały miejsce zaburzenia zwane „zilbersztajniadą”: studenci pobili szpiega Zilbersztajna i zastrajkować, żądając usunięcia go z uczelni¹²⁴.

Rewolucjoniści przebaczały tym, którzy zdradzili ze słabości, twierdzi jeden z nich, ale o tych, którzy załamali się, mówiono zawsze ze smutkiem i pogardą¹²⁵. Według innych przekazów działacze, a zwłaszcza więźniowie polityczni, byli bezwzględni w stosunku do prowokatorów. „Wyplenienie bowiem prowokatorstwa dla każdej organizacji zmuszonej działać tajemnie jest kwestią życia lub śmierci. Najliczniejszy sztab policji i szpiegów (filerów) nie jest w stanie tyle jej zaszkodzić, ile jedna zdrada – nic więc dziwnego, że nie ma przebaczenia dla Judasza, którego przecież Dante umieścił w ostatnim kręgu na dnie piekła”¹²⁶. O złym traktowaniu donosicieli przez służbę więzienną pisał Feliks Dzierżyński¹²⁷.

Według kodeksu środowisk przestępczych zdrada była winą najcięższą. Wiele konfliktów między katorżnikami politycznymi a kryminalnymi wynikało na skutek izolowania się tych pierwszych, nawet wtedy, gdy trzeba było ukarać zdrajcę. Kiedy jednak panowała pod tym względem większa jednomyślność, a polityczni nie stronili od kryminalnych, dochodziło do dość zgodnego współżycia. Ferdynand Antoni Ossendowski, zesłany na Syberię, pisał, że tego, który zdradził przygotowania do ucieczki z więzienia zabijali nawet ci, którzy sami nie byli zdradzeni. Potwierdzają to inne opisy katorgi syberyjskiej z XIX i XX w. Ossendowski został starostą celi, w której

¹²⁴ J. Grabiec [J. Dąbrowski], *Czerwona Warszawa*, s. 11; E. Heurich. T. Kiślańska, *Wspomnienia matki i córki*, s.7.

¹²⁵ L. Berenson, *Z sali śmierci*, s. 25.

¹²⁶ G. Daniłowski, *Wrażenia więzienne*, s. 70.

¹²⁷ F. Dzierżyński, *Pamiętniki więźnia*, s. 71.

siedział z pospolitymi bandytami. Pytali go: “Starosto! Czyż zdrada nie jest najpodlejszą rzeczą na świecie? Tak – odparłem stanowczo. Sprawiedliwie mówicie!”¹²⁸.

¹²⁸ F. A. Ossendowski, *Dzieje burzliwego okresu*, s. 171–172.

Rozdział 12. Prowokacja

Historia tajnej policji rosyjskiej dostarcza wielu przykładów świadomego stosowania prowokacji (w dosłownym znaczeniu), znacznie liczniejszych niż w innych krajach europejskich. Prowokacja tak bardzo rozwinęła się w Rosji, że na początku XX w. wydała dramatyczne, niebezpieczne dla władz i samej policji owoce. Już wśród dekabrystów w Rosji byli agenci-prowokatorzy – był nim np. Roman Medoks, który działał na Kaukazie dla Benckendorffa. „Russkaja Starina” w 1882 r. publikowała poświęconą mu powieść¹²⁹. W Królestwie Polskim w 1862 r. agenci zachęcali ludność zebraną w kościołach do śpiewania pieśni patriotycznych, po czym na śpiewających spadały represje¹³⁰. Najbardziej znana jest „wielka prowokacja” zorganizowana w 1864 r. przez generała policmajstra Teodora Trepowa. Za pośrednictwem jednego z agentów pozyskał on za granicą byłego powstańca – Aleksandra Zwierzchowskiego, obiecując mu wyjednać carską łaskę. Przy pomocy Zwierzchowskiego w 1865 r. został utworzony w Warszawie fikcyjny Rząd Narodowy. Trepowowi zależało na utrzymaniu napięcia w Królestwie Polskim, prawdopodobnie po to, aby nie utracić własnej pozycji. Potrzebne mu więc były pozory groźby wznowienia działań powstańczych. W tym samym czasie Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych dążyła usilnie do „normalizacji”, była więc niechętna wszelkim takim podburzającym działaniom¹³¹. Oficjalnie Trepow uzasadniał prowokację chęcią zlikwidowania niewielkich już, ale rzekomo ciągle jeszcze groźnych pozostałości ośrodków powstańczych.

Znane jest też działanie agentury w partii „Proletariat”; już w listopadzie 1882 r. policja wiedziała o istnieniu tego

¹²⁹ M. Giernet, *Istorija carskoj tiurmy*, t. 2, s. 378–379.

¹³⁰ J. Grabiec [J. Dąbrowski], *Rok 1863*, s. 124.

¹³¹ F. Ramotowska, „Wielka prowokacja”, s. 85–87. Beletrystyczne ujęcie tej historii – W. L. Terlecki, *Lament*.

ugrupowania, ale do szerszej akcji przeciw niemu przystąpiła dopiero w lutym 1883 r. W samej partii z żandarmerią współpracowali: zecer Innocenty Rutkowski, rzeźbiarz Edmund Baranowski, ślusarz Władysław Paszkiewicz i konduktor tramwajowy Michał Skrzypczyński. Udzielali oni informacji o kółkach „Proletariatu” w Warszawie i na prowincji, policja ograniczała się jednak tylko do obserwacji. Przejęcie transportu literatury przewożonej z zagranicy, informacje wymienionych agentów, słabość zatrzymanych osób (np. kowala Kazimierza Czaplickiego, który od razu wyznał wszystko, co było mu wiadome o nielegalnej działalności), wreszcie fanfaronada i przechwałki proletariatchyków: Leonarda Gzowskiego, Jana Skórkowskiego i Józefa Kłosowicza stały się przyczyną rozgromienia partii, aresztowania jej przywódców i działaczy, z Ludwikiem Waryńskim na czele¹³².

Był to okres nader dramatyczny w historii ruchu rewolucyjnego w Cesarstwie Rosyjskim. W tym samym czasie w „Narodnej Woli” rozgrywała się jedna z najsłynniejszych historii prowokacji i agentury, która stała się lekcją dla samej Ochra. Była to sprawa braci Diegajewów. Przypomnijmy ją tutaj w wielkim skrócie. W maju 1878 r. w Kijowie terrorysta Grigorij Popko po zabiciu (pchnął nożem) barona Gustawa Heykinga (z rosyjska Giejkinga), adiutanta dowódcy miejscowej żandarmerii, zdołał uciec i skryć się. W dwa dni później z więzienia uciekło trzech narodników, w tym Lew Dejcz, późniejszy autor wielu artykułów i opublikowanych materiałów. Na miejsce Heykinga został mianowany Grigorij Sudiejkin, który już wówczas zastosował ulubioną taktykę przyszłej Ochra – zwlekanie z aresztowaniem i pozwalanie obserwowanym rewolucjonistom na swobodne działania. Uważał, że zbyt szybkie aresztowania prowadzą tylko do zwalniania aresztowanych z powodu braku dowodów poważniejszego przestępstwa. W styczniu 1879 r. do jednego z kółek terrorystycznych Sudiejkin wprowadził studentkę (nazwiskiem Babiczewa),

¹³²L. Baumgarten, *Dzieje Wielkiego Proletariatu*, s. 277–278, 283–286.

po czym ujął wszystkich członków kółka. Zaskoczenie i rozmiary wpadki sprawiły, że młodzi terroryści stracili głowy i stawili opór. W rezultacie wszyscy otrzymali wysokie kary, a trzech spośród nich zostało straconych. Zasłużony tak Sudiejkin, po zamachu 1 (13) marca 1881 r. został przeniesiony do Petersburga, gdzie został inspektorem tajnej policji.

Sudiejkin – jak twierdzą ówcześni działacze – był człowiekiem amoralnym i karierowiczem, podobno marzyła mu się teka ministra spraw wewnętrznych. Na przeszkodzie stało zbyt skromne pochodzenie, wywodził się bowiem z drobnej szlachty¹³³. Aby uzyskać wymarzony awans, Sudiejkin wpadł na pomysł zorganizowania serii zamachów, które miały uświadomić władzom, że jest człowiekiem niezbędnym. Na ofiary zamachów wybrał: wielkiego księcia Włodzimierza, brata Aleksandra III i hrabiego Dymitra Tołstoja, który w latach 1882–1889 był ministrem spraw wewnętrznych. Przy przygotowywaniu zamachów z Sudiejkinem współpracował Sergiusz Diegajew. Historia ich wspólnej działalności sięga końca lat siedemdziesiątych XIX w. Ostatecznie do zamachów nie doszło, ale nie zapobiegło to dramatowi.

W 1879 r. narodnik, sędzia pokoju Mikołaj Kietocznikow, za zgodą Komitetu Wykonawczego Woli Ludu wstąpił do III Oddziału i potajemnie przekazywał rewolucjonistom informacje o działalności tajnej policji. Po upływie półtora roku został zdmaskowany i skazany na bezterminową katorgę. Na Syberię jednak nie dojechał – zmarł w twierdzy szliselburskiej. Wtedy do narodowolców zgłosił się młody człowiek Wołodia (Włodzimierz) Diegajew, który zaproponował, że zajmie miejsce Kietocznikowa. Działo się to zapewne już po utworzeniu Ochrony. Diegajew przyznał się, że był werbowany do współpracy z policją, kiedy potrzebował zaświadczenia o prawomyślności, aby wstąpić na uniwersytet. Rozmowy prowadził z nim wówczas

¹³³ L. Baumgarten, *Marzyciele i carobójcy*, s. 307–329; L. Dejcz, *Prowokatory i terrorysty*, s. 19.

Sudiejkin. Według innej wersji rozmowy z Wołodią miały być prowadzone przy okazji zatrzymania go z nielegalnymi proklamacjami albo przy okazji aresztowania w 1881 r. – za przygotowania do zamachu na Aleksandra II – jego starszego brata Sergiusza. Wołodię miało zwolnić wcześniej, Sierożę (Sergiusza) – później¹³⁴.

Sergiusz Diegajew odbył służbę wojskową, otrzymał nawet stopień kapitana artylerii. Był też słuchaczem instytutu kolejowego. Do rewolucjonistów przyłączył się w 1880 r. i szybko zaczął odgrywać w ruchu stosunkowo dużą rolę. Brat powiedział mu o propozycjach Sudiejkina – było to w 1881 lub 1882 r. Sergiusz poinformował o wszystkim Komitet Wykonawczy, a raczej przedstawiciela tego Komitetu – Sawielego Złatopolskiego. Po pewnych wahaniach Komitet poradził Sergiuszowi przyjąć propozycję Sudiejkina; trudno powiedzieć, czy obaj bracia zaczęli współpracować z Ochroną (z zamiarem oszukiwania jej) czy współpracownikiem był tylko Włodzimierz.

Ten ostatni nie był dobrym informatorem, ale i narodowolcy nie mieli do niego większego zaufania. Między innymi nie dopuścili go do wyrabiania dynamitu, czego miał się nauczyć na polecenie policji. Nie ulega wątpliwości, że Sudiejkin zdawał sobie sprawę z podwójnej roli, jaką chciał odgrywać Wołodzia (a potem także Sieroża). Z czasem Sudiejkin zaczął się niecierpliwić, gdyż trzymany na dystans od najważniejszych spraw partii Włodzimierz nie miał nic istotnego do przekazania. W maju 1882 r. Sudiejkin polecił Włodzimierzowi wyjechać do Saratowa w celu odbycia służby wojskowej. Przed wyjazdem zapewne Włodzimierz poznał Sudiejkina z Sergiuszem – obaj starali się wykorzystać to spotkanie dla swych celów. Sudiejkin potrzebował informacji o działalności politycznej, Sergiusz zaś na polecenie Komitetu Wykonawczego Woli Ludu miał rozpoznać tryb życia Sudiejkina, szykowano nań bowiem zamach. Te pierwsze kontakty nie dały jednak bezpośrednich rezultatów.

¹³⁴ L. Baumgarten, *Marzyciele i carobójcy*, s. 320–323; L. Kulczycki, *Rewolucja rosyjska*, t. 2, s. 506–508.

Sytuacja zmieniła się po aresztowaniu Sergiusza w grudniu 1882 r. w Odessie. Po długich rozmowach z Sudiejkinem, podobno także za sprawą swojej żony, Sergiusz Diegajew stał się agentem policji. Aby umożliwić Sergiuszowi powrót do tajnej działalności i uczynić go wiarygodnym, policja sfingowała jego ucieczkę z więzienia. Sergiusz stał się ważniejszym informatorem od swego brata, dostarczał bowiem informacji wprost z Komitetu Wykonawczego. Na podstawie dostarczonych przez niego informacji została aresztowana Wiera Figner, która ocalała z przeprowadzonej przez policję prawie kompletnej likwidacji Komitetu Wykonawczego w lutym 1882 r. W rezultacie Figner przesiedziała w twierdzy szlisselburskiej 20 lat. Sergiusz działał także jako prowokator w dosłownym tego słowa znaczeniu; za wiedzą i poduszczeniem Sudiejkina zakładał grupy partyjne, wciągał do nich sympatyków Woli Ludu, a potem ich denuncjował. Jest też charakterystyczne, że w partyjnym organie „Narodnaja Wola” w 1883 r. zaczął usprawiedliwiać, a nawet pochwalać pogromy Żydów.

W maju 1883 r. Sergiusz za zezwoleniem Sudiejkina wyjechał za granicę – być może znaleźli się tam obaj bracia. Włodzimierz też usiłował odgrywać rolę Kletocznikowa, ale był niezręczny – niczego istotnego nie dowiadywał się o działaniach Ochrony, a sam był śledzony. Zgoda Sudiejkina na wyjazd Diegajewa (lub obu Diegajewów, a także żony Sergiusza) wydała się narodowolcom nieco podejrzana, toteż Lew Dejez napisał list ostrzegawczy do przebywającego za granicą Jakuba Stefanowicza. List znalazł się w aktach Departamentu Policji, był więc z pewnością przechwycony przez Ochronę. Pieniądze na podróż Sergiusz otrzymał od Sudiejkina. Za granicę skontaktował się z przedstawicielem partii Lwem Tichomirowem i opowiedział o swej roli w Ochronie, która na pewno wykraczała poza tę, jaką uprzednio planował dla niego Komitet Wykonawczy. Podobno było to wyznanie z płaczem win wobec partii; jako ich odkupienie Tichomirow nakazał Sergiuszowi powrót do Rosji,

uratowanie przed więzieniem tych, których policja nie zdążyła jeszcze aresztować oraz zabicie Sudiejkina. To ostatnie podobno zaproponował sam Sergiusz Diegajew, który jednak po powrocie do Rosji ponownie zaczął uczestniczyć w machinacjach Sudiejkina¹³⁵.

Trudno dziś osądzić, czy kolejne zwroty były autentycznym efektem skruchy i załamania czy zwykłymi manewrami podwójnego agenta. Możliwe, że bracia próbowali grać na dwie strony, ale Sudiejkin był zbyt doświadczony, by nie wyciągnąć właściwych wniosków. Diegajewowie balansowali na linii. W końcu Sergiusz został przyciśnięty do muru – naprawdę musiał przygotować zamach. Ma początku stycznia 1884 r. spotkał się z Sudiejkinem, który był w towarzystwie urzędnika policji, niejakiego Sudowskiego. Diegajew przybył na spotkanie z Wasylem Konaszewiczem i Mikołajem Starodworskim. Zabili oni Sudiejkina w sposób okrutny, posługując się łomami oraz bronią palną. Sudowski próbował bronić Sudiejkina, ale został zraniony. Zmarłemu Sudiejkinowi zamachowcy zabrali listę zdradzonych przez Diegajewów osób.

Losy trzech zabójców były odmienne. Konaszewicz został później ujęty przez policję i za inną sprawę skazany na śmierć. W drodze łaski carskiej karę tę zamieniono mu na dożywotnie więzienie, które odbywał w Szlisselburgu. Postradał tam zmysły i zmarł w szpitalu. Starodworski w 1905 r. w areszcie zgodził się na współpracę z Ochrańą, wyszedł na wolność i do wybuchu rewolucji lutowej w 1917 r. działał jako agent. Sergiuszowi Diegajewowi pomógł w ucieczce za granicę Stanisław Kunicki, po czym ślad po tym prowokatorze zaginął. Później dowiedziano się, że w 1884 r. podjął 10 tys. rubli „honorarium” lub „nagrody” od Ochrańy za swą działalność. Przez 25 lat nic o nim nie słyszano; dopiero zimą 1909 r. w „Gołosie Moskwy” ukazała się informacja, że zmarł w Nowej Zelandii. Tymczasem na wiosnę

¹³⁵ L. Dejc, *Prowokatory i terrorysty*, s. 8–14; L. Kulczycki, *Rewolucja rosyjska*, s. 493–499; L. Baumgarten, *Marzyciele i carobójcy*, s. 326–329; F. Kon, *Pod sztandarem rewolucji*, s. 37–38; F. Kon, *Za pias' diesiat let*, s. 45–48.

1913 r. w prasie nowojorskiej zamieszczono sensacyjną wiadomość, że Diegajew (oczywiście pod innym nazwiskiem) jest sekretarzem konsula rosyjskiego i korespondentem „Nowogo Wremieni” w tym mieście, i ta wersja jest dość prawdopodobna¹³⁶. Natomiast według Kucharzewskiego Sergiusz Diegajew – pod nazwiskiem Aleksander Pall – mieszkał i pracował w Stanach Zjednoczonych, jako profesor matematyki na jednym z uniwersytetów. Wojna zatarła dalsze ślady, wiadomo tylko, że zmarł w 1920 r.¹³⁷Przykład braci Diegajewów pokazuje, jak tajna policja polityczna potrafiła igrać z agentami przekonanymi, że wyprowadzają oni w pole policję. Wszystkie te zamachy, pseudozamachy, zabawy w podchody z policją i policji z partią, przyczyniły się do demoralizacji części działaczy podziemia, choć można również powiedzieć, że były też jej wynikiem. Liczba donosicieli była ogromna, choć nie wszyscy byli płatnymi agentami ani nie donosili systematycznie. Pisze o tym działaczka Woli Ludu, Wiera Figner: „Z jednej strony partia głosiła, że w walce z przeciwnikami są dobre wszelkie sposoby, że tutaj cel uświęca środki; wraz z tym stwarzała ona kult dynamitu i rewolweru oraz nimb terrorysty; zabójstwo i szafot zapanowały nad umysłami młodzieży i im słabsza była ona nerwowo, a otaczające życie cięższe, tym bardziej rewolucyjny terror doprowadzał ją do egzaltacji”¹³⁸.

Niektóre środowiska rewolucyjne w Rosji i w Królestwie Polskim zaczęły zmieniać hasła i taktykę, zwłaszcza po rewolucji 1905 r. Lata 1905–1907 bowiem były lekcją ostrzegawczą, przynosząc – poza dowodami heroizmu i poświęcenia uczestniczących w niej ludzi – zacieranie granic między dobrem i złem. Między akcją rewolucyjną a zwykłym bandytyzmem trudno było niekiedy dostrzec różnicę, walka z „wrogiem klasowym” lub „ciemnizycielem narodu”

¹³⁶ Mylną informację w „Gołosie Moskwy” miał celowo zamieścić osiadły w Paryżu Włodzimierz Diegajew.

¹³⁷ J. Kucharzewski, *Od białego do czerwonego caratu*, t. 7, s. 172–173.

¹³⁸ W. Figner, *Zapieczatlonnyj trud*, t. 1, s. 16.

przekształcała się w walkę bratobójczą. Relatywnie silniejsze stały się partie bardziej umiarkowane, a niektóre – dawniej nawet bardzo radykalne, porzuciły zapędy terrorystyczne i zaczęły propagować metody negocjacji robotników z przedsiębiorcami, jak również wszelkie możliwe formy działalności legalnej.

Ale także Ochraha wyciągnęła wnioski z tych wydarzeń. Pamięć o zabójstwie Sudiejkina przetrwała do końca istnienia Ochrahy i była nauczka, że trzeba się wystrzegać ludzi słabych, zwłaszcza takich, jak Włodzimierz i Sergiusz Diegajewowie. Być może właśnie ten opisany tu przypadek sprawił, że Zubatowowi nasunęła się myśl o konieczności przypatrywania się współpracownikom, by nie przeoczyć momentu ich psychicznego załamania się. Jest też prawdopodobne, że zalecenie (jak wiadomo – nie przestrzegane), by współpracownicy nie byli członkami kierownictwa partyjnego, było następstwem sprawy Sudiejkina.

Innym przykładem prowokacji jest działalność Landesena-Heckelmana. Abraham Heckelman (Giekielman) na początku lat osiemdziesiątych XIX w. był agentem Ochrahy w Petersburgu. Został zdemaskowany i wyjechał do Rygi, a stamtąd w 1884 r. do Szwajcarii. Przybrał nazwisko Landesena i pod kierunkiem Raczkowskiego zaczął penetrację środowiska rosyjskich emigrantów, głównie narodowolców. Szybko zdobył uznanie swych policyjnych mocodawców. W 1890 r., będąc już w Paryżu, za wiedzą i zgodą Raczkowskiego rozpoczął przygotowania do zamachu bombowego na Aleksandra III. W spisku brało udział wielu rosyjskich rewolucjonistów. Kiedy bomba była gotowa, Heckelman wszystkich zadencjonował, a następnie ukrył się na pewien czas (wyjechał potem do Belgii). Policja francuska dokonała licznych aresztowań i odbył się nawet głośny proces, w którym skazano (zaocznie) Heckelmana na 5 lat więzienia; wszak był jednym ze spiskowców. Z czasem, pod nowym nazwiskiem Arkadiusza Hartinga, Heckelman został szefem zagranicznej agencji rosyjskiej policji w Berlinie. Funkcję tę sprawował w latach

1900–1905. W sierpniu 1905 r. mianowano go naczelnikiem centralnej zagranicznej placówki Ochrony w Paryżu. Kariera naczelnika Hartinga zakończyła się w 1909 r., kiedy Burcew zdemaskował go jako dawnego prowokatora Heckelmana-Landesena, skazanego przez francuski sąd. Wybuchł skandal i Heckelman musiał wrócić do kraju.

Kolejnym przykładem prowokacji jest działalność Romana Malinowskiego. Był to metalowiec-tokarz, który należał kolejno do różnych ugrupowań politycznych, zanim trafił do rosyjskiej socjaldemokracji. Ostatecznie zaczął działać we frakcji bolszewików. Od 1912 r. był przedstawicielem bolszewików w Dumie, gdzie wygłaszał radykalne, rewolucyjne przemówienia. Zbyt jednak szarżował – wzbudził podejrzenia innych rewolucjonistów i w 1914 r. został zdemaskowany. Okazało się, że w Ochronie nosił pseudonim „Isk” (isk – poszukiwanie) i otrzymywał ogromne – jak na owe czasy i w porównaniu z innymi współpracownikami Ochrony – wynagrodzenie w wysokości 500 rubli miesięcznie, a pod koniec swej „kariery” – nawet 700 rubli. Po zdemaskowaniu wyjechał za granicę; w czasie wojny dostał się do niewoli niemieckiej. Do Rosji wrócił w 1918 r. i od razu został przez bolszewików aresztowany i rozstrzelany¹³⁹.

Jak głęboko sięgała infiltracja, może świadczyć fakt, że kiedy w 1912 r. toczyły się rozmowy między mienszewikami i bolszewikami na temat ponownego połączenia obu frakcji, wśród pięciu przywódców bolszewickich, uczestniczących w rozmowach, dwóch współpracowało z Ochroną, a ich zadaniem było niedopuszczenie do zjednoczenia i podsycanie sporów. Jednym z tych agentów był Malinowski, drugi nie został ujawniony w materiałach publikowanych po rewolucji. Ponieważ najtrudniejszym partnerem rozmów był Włodzimierz Lenin, któremu mienszewicy zarzucali, że swym uporem, kłótniwością i dogmatyzmem uniemożliwił zjednoczenie, przeto właśnie Lenina zaczęto posądzać o to, że był tym drugim

¹³⁹ W. Agafonow, *Zagranicznaja Ochranka*, s. 24 i n.; L. Bazyłow, *Polityka wewnętrzna caratu*, s. 229; L. Dejcz, *Prowokatory i tierroristy*, s. 6.

sotrudnikom. Wydaje się jednak, że podejrzenie to nie jest uzasadnione. Gdyby istniały dowody, iż Lenin był agentem Ochrony, jego przeciwnicy nie omieszkaliby wykorzystać to i w 1917 r. otwarcie rzucić nań oskarżenie. Prawdopodobnie Lenin bezinteresownie i bezwiednie przyczynił się do realizacji planów Ochrony.

Innym powodem podejrzeń ciążyących na Leninie były losy osób, które wzięły udział we wszechrosyjskiej konferencji socjaldemokracji w styczniu 1912 r. Była to konferencja zwołana z inicjatywy Lenina, wiedziały o niej zawczasu Ochrona i Depo. Zostali aresztowani uczestniczący w konferencji przedstawiciele wszystkich frakcji – prócz bolszewików. Wiadomo tylko, że uczestniczyło w niej 6 agentów. W pięcioosobowym Komitecie bolszewików było dwóch agentów, wśród czterech członków biura okręgowego tej frakcji w Moskwie również dwóch itd.¹⁴⁰

Prowokatorem w dosłownym znaczeniu był dowódca jednej z „dziesiątek” Organizacji Bojowej PPS Dawid Ajzenlist, który w marcu 1905 r. dostarczał informacji Ochronie w Petersburgu, jednocześnie planując akcje zbrojne i uczestnicząc w nich. Był nim pepeesowiec – agent Mojżesz Szwarz, który spowodował, że nie powiódł się plan odbicia z więzienia Stefana Okrzei. Był nim również zabity w Warszawie w kwietniu 1906 r. z wyroku partyjnego na oczach rodziców, 28-letni Mikołaj Tatarow, syn archijereja soboru warszawskiego, działacz eserowski. Zwerbowano go, kiedy na Syberii odbywał karę zesłania za prowadzenie tajnej drukarni. Ochrona poleciła mu działać wśród eserowców w Peterburgu. Ktoś z policji, zapewne niechętny metodom Ochrony, napisał list anonimowy do członków partii i zdemaskował Tatarowa. Ten początkowo zaprzeczał zarzutom, ale w końcu zrejterował do Warszawy, do swych rodziców. W ich mieszkaniu terroryści odnaleźli go i zabili¹⁴¹.

¹⁴⁰ S. Czlenow, *Moskowskaja Ochranka*, s. 37; R. Hingley, *The Russian Secret Police*, s. 105–106,

¹⁴¹ W. Żyliński, *Organizacja i żyzn' ochrannogo otdielenija*, s. 278–279.

Najsłynniejszym współpracownikiem Ochrony był Jewno (Eugeniusz) Azef, postać tyleż zadziwiająca, co złowroga. Prowokację, we właściwym znaczeniu tego słowa, doprowadził do niesłychanych rozmiarów, sam bowiem wymyślał i organizował akcje terrorystyczne, a nawet uczestniczył w ich realizacji, choć pracował dla policji i przyczynił się do aresztowania wielkiej liczby czołowych działaczy podziemia. Posuwał się do tego, że przeprowadzał zamachy na życie największych dostojników państwowych i członków rodziny carskiej. Tutaj pomijamy opis jego działalności, jest bowiem szeroko opisywana nie tylko w literaturze specjalistycznej, ale także popularnej i podręcznikowej¹⁴².

Szczególną formą prowokacji było zachęcanie do pogromu Żydów lub po prostu organizowanie pogromu. Na ziemiach polskich pierwszym takim wydarzeniem był pogrom w okresie świąt Wielkanocy w 1881 r. w Warszawie. Mimo wyraźnej zachęty ze strony przypatrującej się policji wydarzenia na szczęście nie przybrały tak dramatycznych rozmiarów, jak to miało miejsce w Rosji w tym samym roku, zwłaszcza w Odessie i Kijowie. Kolejna fala pogromów miała miejsce w Rosji w 1903 r., m.in. w Kiszyniowie, Żytomierzu i Homlu, oraz w 1905 i 1906 r. w Odessie, Kijowie, Aleksandrowsku, Homlu, Tomsku, Białymstoku i w Królestwie Polskim – w Siedlcach.

Pogromy białostocki i siedlecki były organizowane niemal w jawny sposób przez Czarną Sotnię i niemiejskową policję. Władze guberni grodzieńskiej próbowały nawet przeciwdziałać i do władz centralnych słały były rozpaczliwe apele z prośbą o interwencję i powstrzymanie pogromu, jednak na próżno. Dyrektor Depo, Aleksander Łopuchin, był przekonany, że policja uczestniczyła

¹⁴² W języku polskim jest już praca o Azefie: M. Smoleń, *Podwójna gra Azefa*. Por. też L. Bazyłow, *Ostatnie lata Rosji carskiej*, s. 373–376; M. Hildermeier, *Die Sozialrevolutionäre Partei Russlands*; B. Nikolajewskij, *Istorija odnogo priedatiela*; B. Sawinkow, *Wspomnienia terrorysty*. O Azefie jest mowa w prawie każdym opracowaniu poświęconym Ochronie (por. Bibliografia).

w pogromach. Raczkowski – wówczas szef oddziału politycznego w Depo – przygotowywał podburzające proklamacje, które były drukowane na sprzęcie zarekwirowanym przez policję jednemu z podziemnych kółek. W Aleksandrowsku w gubernii jekaterynowskiej rotmistrz żandarmów Budagowski sam wyznał, iż należało, by ludność zaopatrywała się w widły i kosy. Wiadomo też, że w Homlu żandarmi wydali broń kilkunastu postronnym osobom. Władze organizowały zwożenie do Wołogdy chłopów, których najpierw pojono wódką, a potem zachęcano do bicia ludności żydowskiej. Jest mało prawdopodobne, by inicjatywy pogromowe wychodziły od najwyższych władz carskich, ale władze te były odpowiedzialne za stworzenie sprzyjającego pogromom klimatu i za postawę policji¹⁴³.

Także autorstwo najbardziej znanego pamfletu antysemitckiego pt.: *Protokoły Mędrców Syjonu* przypisywane jest Ochranie. Pierwowzór miał przygotować sam Raczkowski – specjalista od prowokacyjnych proklamacji. W przygotowaniu publikacji uczestniczyli publicysta Ilia Zion oraz literat Matwiej Gołowiński (Hołowiński). Później zidentyfikowano źródło, z którego zaczerpnięto treść *Protokołów* – była to publikacja autorstwa Maurice'a Joly, *Dialog w piekle między Machiavelem i Monteskiuszem, albo polityka Machiavela w XIX w., spisany przez współczesnego*, wydana w 1864 r. w Brukseli. Publikacja była pamfletem, skierowanym przeciwko Ludwikowi Napoleonowi Bonapartemu. W Rosji *Protokoły* opublikowano po raz pierwszy w 1903 r. w piśmie *Ruskoje Znamia*, wydawanym przez znanego antysemitę Pawła Kruszewana. W formie książkowej wydano je w 1905 r. jako dodatek do książeczki Sergiusza Nila *Wielkie w Małym, czyli bliski jest Antrychryst i panowanie diabła na ziemi*, a potem wznowiono jako

¹⁴³ M. Anczarowa, Kto i poczem ustraiwal jewriejskije pogromy, s. 20–26; L. Bazyłow, Polityka wewnętrzna caratu, s. 131; R. Hingley, The Russian Secret Police, s. 92–94.

niezależną publikację. Początkowo *Protokoły* nie odniosły sukcesu, mało były czytane nawet w samej Rosji; rozgłos – niemal światowy – zdobyły dopiero po 1917 r., zwłaszcza gdy zaczęli je wykorzystywać faszyci¹⁴⁴.

¹⁴⁴ W języku polskim najszerzej o Protokołach napisał Janusz Tazbir: *Protokoły Mędrców Syjonu. Autentyk czy falsyfikat*. Por. też S. W. Baron, *The Russian Jew under Tsars and Soviets*, s. 55–56; P. Charles, *Protokoły Mędrców Syjonu*, „Znak” 1990, nr 4–5, s. 203–220; R. Hingley, *The Russian Secret Police*, s. 93–94.

Rozdział 13. Walka z prowokacją i agenturą

W mniemaniu rewolucjonistów najlepszą i najskuteczniejszą formą zwalczania agentury było natychmiastowe udzielanie „nauczki”, czyli terror. Czasem urządzano „rozprawę” przed partyjnym „sądem”, po czym od razu następowało wymierzanie sprawiedliwości, zwykle jednak decyzję podejmowano szybko i bez większych ceregieli. Informacje o takich samosądach są bardzo obfite; w końcu XIX w. w każdej lepiej rozwiniętej guberni rosyjskiego imperium było ich co roku po kilka. Nielegalna prasa socjalistyczna systematycznie donosiła o pobiciu lub zabiciu wymienianych z imienia i nazwiska „szpicli” ku przestrodze innym. Ilu było wśród nich prawdziwych szpiegów, a ilu – posądzonych niesłusznie, trudno powiedzieć.

Działacze partyjni pocieszali się, że zawsze ofiarami radykalnych metod, stosowanych w warunkach zmuszającego do konspiracji terroru państwowego, muszą być – oprócz winnych – także osoby niewinne. W sukurs przychodziły przysłowia: „gdzie drwa rąbią – tam wióry lecą”, „nie czas żałować róż, kiedy płoną lasy” itp. Wszystko to działało się przecież dla dobra Rewolucji – a to usprawiedliwiało wszystko. Uważano też, że każde zabójstwo działało odstrasżająco. Czy było to słuszne mniemanie – nie sposób udowodnić. Było to wszak błędne koło: im bardziej nasilał się terror, a agenci – zagrożeni, tym ostrzejsze stosowano represje i tym pilniej poszukiwano dobrych informatorów. Im zaś większe sukcesy w walce z niezależnym ruchem społecznym odnosiły władze, tym bardziej posłuch zdobywali ci, którzy argumentowali na rzecz radykalnych metod działania. Radykalizm rewolucyjny był uzasadnieniem represji i inwigilacji, to zaś stawało się uzasadnieniem radykalizacji metod.

W celu przeciwdziałania prowokacji u schyłku XIX w. w ruchu rewolucyjnym pojawiła się propozycja (ze strony – być może

– działacze polskich), by przyjąć zasadę, że inicjator akcji bombowej bierze udział w tej akcji. Należy oddać sprawiedliwość większości terrorystów-narodowolców, że za swe czyny naprawdę płacili własnym życiem. W planowaniu zamachów, przygotowaniu dynamitu, wykonywaniu zamachu itd., nawet jeśli role były podzielone, brali udział wszyscy i wszyscy byli przygotowani na poniesienie najwyższej ofiary. Z czasem jednak za bezpośrednią inicjatywą kryła się pośrednia inspiracja zamachu, inspiratorzy zaś pozostawali bezpieczni. Poza tym powstanie wyodrębnionych bojówek, posiadających własną strukturę sprawiło, że inicjatorzy, a nawet przywódcy bojówek zabijali cudzymi rękami: ani Gerszuni, ani Piłsudski nie brali udziału w bezpośrednich akcjach¹⁴⁵. To prawda, że w bojówkach byli ochotnicy, zważywszy jednak ich bardzo młody wiek, trudno nie zastanowić się nad problemem odpowiedzialności za dokonywane przez nich czyny i w konsekwencji – ich los.

Specjalną organizację do wykrywania w ruchu podziemnym tajnych agentów policji politycznej, niejako „kontrwywiad”, powołał eserowiec Włodzimierz Burcew. Werbował do niej urzędników nawet wyższej administracji państwowej, miał swoich tajnych *sotrudnikow* w rozmaitych partiach i frakcjach, nawet we własnej Partii Socjalistów-Rewolucjonistów, zdobywał informacje od samej policji. Zjadliwie pisał o nim Spiridowicz: „To, co było uważane za przestępstwo i podłość ze strony rządu, uznawano za nieodzowne i dobre we własnych rękach: taka jest etyka rewolucjonistów”¹⁴⁶. Pomija jednak Spiridowicz tę niemało ważną okoliczność, że walka była nierówna, a sytuacja opozycji – nieporównanie gorsza od sytuacji władz. Czy rozgrzeszało to do końca rewolucjonistów, którzy uważali, że nie mają innych możliwości działania, pozostaje sprawą dyskusyjną, wykraczającą jednak poza ramy tej książki.

¹⁴⁵ Józef Piłsudski wziął udział w akcji w Bezdanach w 1908 r.

¹⁴⁶ A. Spiridowicz, *Zapiski żandarma*, s. 50. Por. też wspomnienia samego Burcewa.

Mimo to Burcew cieszył się swoistym uznaniem samej policji, która uważała go za „uczciwego fanatyka”. Działalność rozpoczął w Woli Ludu, kontynuował zaś w Partii Socjalistów-Rewolucjonistów. W 1885 r. był zesłany na Syberię, stamtąd uciekł za granicę. Nie wiadomo, w jaki sposób i kiedy zaczął montować kontragenturę, ale jest pewne, że swoje sukcesy zawdzięczał współpracy z Leonidem Mienszczikowem. Mienszczikow był jednym z nielicznych rewolucjonistów, których przyjęto do stałej, etatowej służby w policji. Zdaniem niektórych żandarmów zemściło się to później na samej policji.

W latach 1885–1887 Mienszczikow był członkiem kółka narodnickiego. Został aresztowany na skutek donosu młodego wówczas Sergiusza Zubatowa. Ponieważ złożył zeznania, zainteresował się nim ówczesny naczelnik moskiewskiej Ochrahy – Bierdiajew. Mienszczikow zorientował się, że Zubatow jest zdrajcą; może to go zachęciło do przyjęcia propozycji współpracy? Był jednak zbyt młody, zbyt oddalony od ważniejszych ośrodków konspiracyjnych, nie mógł liczyć na szybkie uzyskanie istotniejszych informacji. Wstąpił więc do regularnej służby policyjnej i został filerem w Moskwie. Potem awansował, ale jako cywil przeszedł do kancelarii na stanowisko urzędnika biura Ochrahy. Pracował głównie w „czarnym gabinecie” przy perlustracji, co było zadaniem bardzo odpowiedzialnym. Z czasem awansował dalej i przeszedł do Depo, czyli Departamentu Policji w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Źródłem jego kariery było wykrycie założycieli i współpracowników wydawanej w latach 1900–1905 za granicą „Iskry”. Ofiarą padł między innymi jeden z czołowych socjaldemokratów – Fiodor Dan.

Mienszczikow już w 1905 r. zaczął anonimowo ostrzegać i informować socjalistów, zwłaszcza eserowców, o poczynaniach policji i ostrzegać przed niektórymi zdrajcami. Adresaci uważali jednak te doniesienia za mistyfikację, początkowo więc nie odnosiły one pożądanых skutków. Mienszczikow zwolnił się z Depo i w 1909 r.

wyjechał za granicę, gdzie osobiście zaczął dostarczać informacji Burcewowi, a ponieważ pracował w Ochronie około 20 lat i miał zwyczaj zbierania kopii różnych tajnych dokumentów, miał więc немало dowodów zdrady popełnionej przez wiele osób. To dzięki niemu zdemaskowano wielu groźnych dla ruchu rewolucyjnego terrorystów – prowokatorów. Resztę swego życia Mienszczikow spędził w Stanach Zjednoczonych. Tam napisał wspomnienia, w których kreował się na odpowiednika Konrada Wallenroda. Jednakże nie udało mu się zjednać sobie sympatii i nie miał dobrej opinii ani wśród byłych rewolucjonistów, ani wśród byłych pracowników Ochrony¹⁴⁷.

Jeszcze jednym informatorem Burcewa, działającym z odmiennych niż Mienszczikow, pobudek, był Aleksander Łopuchin, dyrektor Depo. O pobudkach tych wiemy ze wspomnień samego Łopuchina, opublikowanych w 1907 r. w Moskwie, jak również z relacji niechętnego mu Gierasimowa. Ten ostatni napisał, że w oczach żandarmów Łopuchin stał się zbyt liberalny. Z książki Łopuchina można wysnuć wnioski, że jej autor istotnie przejął się ideami zmodernizowanej, sprawnie funkcjonującej monarchii, która byłaby „państwem prawa”, gdyby użyć niemieckiej terminologii pozytywistycznej. Organizację rosyjskiej policji uważał za przestarzałą, system stanu wojennego i skrajnych ograniczeń wolności – za niemożliwy do utrzymania i szkodliwy dla samego państwa, metody Ochrony zaś za niegodne i bardzo dla państwa niebezpieczne. Nie był stronnikiem ruchu rewolucyjnego i chyba sądził, zresztą nie bez racji, że zdemaskowanie agentów–prowokatorów kompromituje sam ruch rewolucyjny.

W końcu 1904 r. Łopuchin sporządził notatkę służbową o działaniu tajnej agentury i prowokacji, do której wyraził negatywny stosunek. W styczniu 1905 r. notatka ta była rozpatrywana przez Komitet Rady Ministrów. Choć była trzymana w największej tajemnicy, w maju 1905 r. ukazała się drukiem za granicą z przedmową Lenina. Później władze dowiedziały się, że Łopuchin sam dostarczył cały memoriał

¹⁴⁷ „Katorga i Ssyłka” 1926, nr 1, s. 34–39.

Burcewowi. Zdymisjonowany nadal utrzymywał częste kontakty z Burcewem i w 1908 r. pomógł mu zdemaskować Azefa. Został za to aresztowany i skazany na 5 lat zesłania na Syberię. W 1912 r. car ułaskawił Łopuchina, pracował on następnie w bankowości.

Burcew miał także informatora z Ochrony warszawskiej; był nim Michał Bakaj, działający w Warszawie w latach 1903–1906. Jego doniesienia dały początek aferze Azefa, gdyż to Bakaj przekonał Burcewa, iż w ścisłym kierownictwie Partii Socjalistów-Rewolucjonistów działał prowokator. Jego nazwiska Bakaj albo nie chciał wyjawiać, albo – co jest bardziej prawdopodobne – jeszcze sam nie znał.

Rozdział 14. Liczebność policji politycznej i tajnej agentury

Uważa się na ogół, że największe nasilenie prowokacji i szybka rozbudowa wewnętrznej agentury przypadają na okres kariery Zubatowa, a więc na lata 1902–1904. Jednak w czasie rewolucji 1905 r. „zaraza prowokacji”, jak nazywano niezbyt precyzyjnie donosicielstwo, opanowała Rosję i Królestwo Polskie, zwłaszcza wszędzie tam, gdzie miały miejsce jakieś wystąpienia społeczne. Tak np. szczególne rozmiary przybrały zdrada, donos i właściwa prowokacja w Łodzi. W latach 1905–1907 bowiem doszedł dodatkowy motyw donosicielstwa: walka między grupami i organizacjami w ruchu społecznym, które różniły się między sobą w jakichś sprawach, głównie taktycznych. Wzajemna konkurencja i rozgrywki frakcyjne zaczynały czasem przesłaniać podstawowe problemy, które legły u źródeł rewolucji.

Nawet w okresie porewolucyjnym nie było środowisk, partii, miejscowości w Królestwie Polskim i w najważniejszych rejonach Rosji, by nie działali tam donosiciele i prowokatorzy. Zdrajców nie trzeba było specjalnie wyszukiwać lub kształtować – zgłaszali się sami. Spotykamy wśród nich jak już wspominaliśmy – ludzi z różnych środowisk społecznych. W 1913 r. wybuchł nawet skandal, tajnymi agentami policji bowiem okazali się uczniowie (a na pewno jeden z nich) gimnazjum petersburskiego. W maju tego roku Depo wydał więc instrukcję, że nie wolno werbować uczniów na współpracowników Ochrony¹⁴⁸.

Także spojrzenie na pracę samej policji przynosi zaskakujące rezultaty. Tak np. w 1915 r. kancelaria ogólna moskiewskiej Ochrony przejrzała dane personalne 100 tys. robotników zatrudnionych w zakładach pracujących na potrzeby armii, posiadała informacje

¹⁴⁸W. Żyliniskij, *Organizacija iżywn'ochrannogo otdielenija*, s. 270.

o wszystkich strajkach i wszelkich aresztowaniach. W spisach alfabetycznych kancelarii ogólnej znajdowało się 300 tys. akt personalnych, dotyczących ludzi ze wszystkich środowisk społecznych, od prostych wyrobników do członków rządu i krewnych cara¹⁴⁹. Nic więc dziwnego, że wedle powszechnej opinii zasięg działania i stan liczbowy policji politycznej w Rosji były bardzo duże w porównaniu z innymi krajami.

Trudno powiedzieć, czy taki sąd był uzasadniony; być może, opierał się on na zewnętrznych oznakach penetracji społeczeństwa przez policję i w ogóle na charakterystycznym dla Rosji dużym zakresie nadzoru nad ludnością. Ówczesni obserwatorzy, zwłaszcza cudzoziemcy, byli pod wrażeniem stopnia ograniczenia swobód obywatelskich w Imperium Rosyjskim, dochodzili więc do wniosku, że wynikało to z rozbudowy tajnej policji politycznej. Tak np. amerykański dziennikarz George Kennan, który odbył podróżę po Rosji a zwłaszcza po Syberii, pisał: „W żadnym kraju świata nie mogłaby policja mieć większej władzy i tak dalece kontrolować życie ludzkie jak w Rosji”¹⁵⁰. Trzeba jednak pamiętać, że zniewolenie społeczeństwa w despotyzmie i poddanie ludności nadzorowi nie wynikało wyłącznie ze znacznej liczebności właściwych sił policyjnych, ale z ogólnego mechanizmu władzy, ze struktury społecznej rodzącej głęboko tkwiące uczucia obcości i nienawiści grupowej, a także ze szczególnej atmosfery ideowo-kulturowej. Z niej to chyba wywodzi się aprobata donosu jako obowiązku.

Kompetencje rosyjskiej policji były zresztą rzeczywiście źle określone przez prawo, przepisy bowiem – zarówno te, które dotyczyły policji, jak i w ogóle administracji – były tyleż kazuistyczne, ile mętne. Wynikało to z zasady, że rząd jest „opiekunem” swych poddanych, co oznaczało w istocie ubezwłasnowolnienie ludności. Te sprawy, które gdzie indziej załatwiali sami obywatele

¹⁴⁹ S. Czlenow, *Moskowskaja Ochranka*, s. 10.

¹⁵⁰ G. Kennan, *Syberia*, t.2, s. 123.

i powoływane przez nich instytucje, w Rosji regulowane były przez ministra spraw wewnętrznych. MWD (*Ministerstwo Wnutriennych Diel*) stało się urzędem wyższym, górującym znaczeniem, potęgą i zakresem władzy nad innymi ministerstwami. Podejmowanie wszelkich działań wymagało zezwolenia, dlatego przepisy i rozporządzenia były coraz liczniejsze.

Według okólnika Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z sierpnia 1882 r. policja miała – prócz dawnych uprawnień i obowiązków – prawo do bezpośredniej kontroli przedstawień dobroczynnych; policjanci rozprawdzali bilety loterii (istniał monopol loteryjny) i kontrolowali wszelkie zbiórki pieniężne, by wysledzić, czy nie zbiera się funduszy na cele nielegalne. Stowarzyszenia naukowe też podlegały nadzorowi, a ich prezesi byli zatwierdzani przez ministra spraw wewnętrznych. Porządek obrad trzeba było przedstawiać do wglądu gubernatorom. Sprzedaż gazet czy założenie czytelnicy publicznej wymagały zezwolenia policji, które wydawano po drobiazgowym badaniu pod kątem postawy politycznej petenta. Takie badanie poprzedzało zresztą wydanie zgody na jakąkolwiek samodzielną działalność zawodową; nawet akuszerka, która chciała rozpocząć praktykę, musiała być dokładnie sprawdzona. Dochodziło do absurdów: jeśli chłop chciał założyć sobie łaźnię lub wieczorem młócić przy sztucznym świetle, musiał prosić policję o zezwolenie. „Krótko mówiąc – pisał Kennan – nie można w Rosji bez pozwolenia policji ani się poruszać, ani w ogóle żyć”¹⁵¹.

Policja kontrolowała lombard, urzędnictwo sanitarne, przeprowadzała rewizje, cenzurowała, zmuszała ludzi do chodzenia do cerkwi itd. Gubernatorzy, którzy podlegali MWD, otrzymywali rocznie setki przepisów, a to o zakazie sprzedaży jakiegoś leku, a to o zakazanych sztukach teatralnych, a to o nieprawomyślności jakichś osób, o urzędzeniu klozetów, o transporcie towarów, o zbiórkach pieniężnych, o konieczności sprzedawania zboża nie na miarę (sypną), a na wagę

¹⁵¹ Tamże, s. 125.

itp. W większości wypadków polecenia pozostawały na papierze i nie były wykonywane, tym bardziej, że w rzeczywistości siła policji, wyrażająca się nie w przepisach, a w etatach, nie była wcale duża.

Trzeba przeto pamiętać, że znaczenie tajnej agentury oraz stopień rozpoznania środowisk opozycyjnych w minimalnym stopniu bywają funkcją liczebności policji, a nawet tajnej agentury – już prędeziej zależą od stopnia jej finansowego i materialnego wyposażenia. Sprawność była ważniejsza od liczby zaangażowanych osób, a stosunki międzyludzkie, zastraszenie, konflikty grupowe i konflikty lojalności, ferment ideologiczny, zwłaszcza zaś sytuacja wewnątrz grup podziemnych – wszystko to w decydującym stopniu wpływało na rezultaty pracy Ochrahy, jej sukcesy lub niepowodzenia. Przyglądając się więc liczbom, nie zapominajmy, że piszemy tu o zjawiskach, które w dużej części są niewymieralne.

Liczba tajnych agentów obserwacji wewnętrznej, czyli współpracowników albo „prowokatorów”, jeśli użyć popularnego określenia, nie jest możliwa do ustalenia przede wszystkim dlatego, że nigdy nie była stała. Niektórzy agenci donosili przez dłuższy czas, wielu dostarczało informacje jednorazowe albo wyraziło tylko zgodę na współpracę, ale jej nie podjęło. Są podstawy do przypuszczeń, że informatorzy „podnajmowali” innych informatorów, nigdy i nigdzie nie zarejestrowanych.

Ochraha prowadziła rejestry nazwisk współpracowników; ich część, która nie uległa zniszczeniu, przejęła po rewolucji lutowej w 1917 r. Komisja dla Ochrahy Nowego Ustroju. Wiemy jednak, że były to tylko nazwiska części agentów, a mianowicie moskiewskich, i to tylko tych, którzy pracowali na pewno w 1910 r. i w latach późniejszych, przy czym część z nich wycofała się jeszcze przed 1917 r. Przepadły informacje (z wyjątkiem bardziej znanych przypadków i tego, co było w posiadaniu paryskiego ośrodka Ochrahy) o agentach, którzy zaprzestali współpracy z Ochrają moskiewską przed 1910 r. Należy dodać, że biuro moskiewskie

właśnie dopiero w 1910 r. zaprowadziło systematyczną kartotekę; kiedy zrobiły to inne biura, nie wiemy¹⁵².

Na przełomie 1915 i 1916 r. z moskiewską Ochroną współpracowało na pewno od 48 do 53 osób, choć sporządzono listę 91 *sotrudnikow*, uzupełnioną potem o 25 nazwisk. Nie wliczono do tego ani tych osób, które wycofały się przed sporządzeniem ewidencji, ani współpracowników różnych gubernialnych zarządów żandarmerii, żandarmerii kolejowej itd. Oprócz osób ujętych w kartotece moskiewskiej czynni byli informatorzy żandarmerii tam, gdzie nie było biur Ochrony oraz informatorzy zwykłej policji. W sumie w aktach moskiewskich było 400 pseudonimów, ale pod znaczną ich częścią kryli się *sztuczniki* i przypadkowi, jednorazowi informatorzy. Trzeba też pamiętać, że niektórzy agenci mieli po 2–3 pseudonimy¹⁵³.

Nie znamy w ogóle liczby współpracowników Ochrony petersburskiej. Na podstawie materiałów, jakie zachowały się po rewolucji lutowej 1917 r., trudno o niej wnioskować. Generał Gierasimow utrzymuje w swoich wspomnieniach, że „jego”, to znaczy petersburscy agenci z lat 1906–1909, nigdy nie zostali wykryci. Oczywiście, część z nich przestała pracować z chwilą, gdy Gierasimow odszedł z Ochrony. Gdy kończył on swą działalność, to znaczy w 1909 r., miał on od 120 do 150 współpracowników spośród członków socjaldemokracji, Partii Socjalistów–Rewolucjonistów, maksymalistów, anarchistów, a także nawet kadetów (członków partii Konstytucyjno-Demokratycznej). Agenci ci byli podzieleni na grupy w zależności od partii, w której działali, i kontaktowali się regularnie z jednym z oficerów żandarmerii przydzielonym do każdej grupy. Gierasimow utrzymywał, że dzięki nim wiedział o wszystkich ważniejszych zebraniach i nielegalnych działaniach partii.

¹⁵² S. Czlenow, *Moskowskaja Ochranka*, s.19. Otwarcie archiwów rosyjskich i udostępnienie akt, które podobno archiwa te zawierają, może przynieść przełom w naszej wiedzy o rozmiarach agentury.

¹⁵³ Tamże, s. 30–31.

Oczywiście, współpracownicy Gierasimowa nie działali wyłącznie w Petersburgu lub guberni petersburskiej, inwigilacja bowiem nie mogła być uzależniona od podziału terytorialnego – była „przypisana” do osób, nie do miejsc.

Dla Królestwa Polskiego wraz z Litwą i Białorusią ustalono około 580 nazwisk tajnych współpracowników oddziału wewnętrznej obserwacji, działających w latach 1910–1917. Wydaje się, że rozmiary agentury w Królestwie Polskim były znacznie większe niż w samej Rosji. Nic w tym dziwnego, Królestwo bowiem stanowiło szczególnie wrażliwą część imperium, nie tylko ze względu na ruch niepodległościowy, ale także ważne graniczne położenie. Charakterystycznym odbiciem działalności tajnej agentury w środowiskach polskich były procesy wytaczane w Krakowie szpiegom z Królestwa Polskiego, działającym na terenie Galicji, coraz częstsze od początków XX w. Szpiedzy ci współpracowali z Ochroną i wojskiem rosyjskim¹⁵⁴.

W omawianym okresie panowała zrozumiała tendencja do wyolbrzymiania liczby i zasięgu działalności donosicieli i prowokatorów, tym bardziej że sami działacze rewolucyjnego i narodowego podziemia wzajemnie oskarżali się o prowokację, zwłaszcza gdy w grę wchodziły walki frakcyjne. Tendencja ta ze źródeł przenosi się czasem do dzisiejszej historiografii, dlatego rola Ochrony jest, naszym zdaniem, diabolizowana. Nie wydaje się, by w całym Cesarstwie na raz działało więcej niż 1000 tajnych agentów, poczynając od stałych i systematycznie opłacanych współpracowników, na drobnych, sporadycznie donoszących informatorach kończąc. Granica między nimi a tymi, którzy np. „syypali” w czasie śledztwa, jest czasem trudna do ustalenia.

Znacznie łatwiej ustalić liczbę zawodowych funkcjonariuszy tajnej policji, czyli etatowych pracowników Ochrony i żandarmerii w Rosji i w Królestwie Polskim. Przeciętnie w jednym oddziale Ochrony w 1905 r. pracowało około 20 cywilnych urzędników, 5–6 oficerów

¹⁵⁴A. Gierasimow, *Tsarisme et terrorisme*, s. 90.

lub podoficerów żandarmerii oraz do 50 inspektorów ulicznych, czyli „filerów”. Większe były tylko placówki w Petersburgu i w Moskwie. W całym Cesarstwie Rosyjskim przed pierwszą wojną światową było kilkanaście *ochrannych otdielenij*, w sumie więc liczba ich pracowników nie przekraczała zapewne 2 tys.

W 1894 r. w Korpusie Żandarmów było – według etatów – 17 wyższych oficerów w zarządzie i sztabie, 7 w zarządzie okręgu warszawskiego i 4 w zarządzie okręgu syberyjskiego, 316 zaś w pozostałych zarządach gubernialnych. Razem było 344 oficerów – mogło ich być mniej, jeśli wszystkie etaty nie były obsadzone, nie było ich jednak więcej. Wyższych urzędników z rangą, to znaczy posiadających jedną z 12 rang przysługujących ludziom na określonych stanowiskach, było 23. Dzielili się oni na urzędników zarządu głównego i sztabu – tych było 4, zarządu warszawskiego – również 4, 1 był w zarządzie syberyjskim, 14 pozostałych pracowało w zarządach gubernialnych. Służba tzw. szeregową, podporządkowaną dyscyplinie i po części dowództwu wojskowemu, składała się z 215 wachmistrzów, 1726 podoficerów i 74 szeregowych. Byli to prawdopodobnie żołnierze armii delegowani do służby w żandarmerii, bo żandarmi byli co najmniej podoficerami. Ogółem cały ten korpus o charakterze wojskowym liczył 2015 etatów¹⁵⁵.

Poza „szeregami”, czyli w cywilnej służbie etatowej w żandarmerii, znajdowało się 234 urzędników, przeważnie pisarzy, z których 23 pracowało w zarządzie głównym i w sztabie, 8 w zarządzie warszawskim, 4 w zarządzie syberyjskim i 199 w pozostałych zarządach gubernialnych. Oprócz tego była rezerwa składająca się z 70 podoficerów; 40 osób zatrudniano w powiatowych zarządach żandarmerii Królestwa Polskiego, tu bowiem, w przeciwieństwie do Rosji, oprócz gubernialnych były jeszcze powiatowe zarządy

¹⁵⁵ Liczby podane za aneksem umieszczonym w pracy: A. Wiśniewski, *Dziennik szpiega*, s. 44–45. Część liczb poprawiono ze względu na błędy w obliczeniach.

żandarmerii. W zarządzie dróg żelaznych, czyli w tzw. żandarmerii kolejowej, było 199 generałów i innych oficerów sztabowych. Poza tym 72 wyższych oficerów pracowało w 3 dywizjonach żandarmerii w Petersburgu, Moskwie i Warszawie, i w 20 komendach żandarmerii konnej i w twierdzach. Ogółem więc w Korpusie Żandarmów było 675 generałów i oficerów sztabowych. W zarządach powiatowych w Królestwie Polskim pracowało 5 urzędników z rangą i 38 wachmistrzów. 182 wachmistrzów znajdowało się w niektórych powiatach poza Królestwem Polskim, choć nie było tam zarządów żandarmerii. Razem było 463 wachmistrzów i urzędników. W zarządach powiatowych Królestwa Polskiego było 360 podoficerów, poza Królestwem – 4301 podoficerów, ponadto w Królestwie Polskim zatrudniano 10 trębaczy i 38 szeregowców, poza Królestwem – 1131 trębaczy i szeregowców, razem 1253 osoby. Liczba pisarzy i innych urzędników bez rangi wynosiła 340 osób, w tym 106 w Królestwie Polskim.

Razem więc w żandarmerii było 675 generałów i oficerów, 463 wachmistrzów i urzędników z rangą, 6387 podoficerów, 1253 szeregowców i trębaczy, 574 pisarzy i innych urzędników bez rangi, w sumie więc 9352 osoby, w tym na Królestwo Polskie przypadało 47 generałów i oficerów, 43 wachmistrzów, ponad 360 podoficerów, 48 szeregowców i trębaczy, 114 pisarzy, razem 621 osób¹⁵⁶. Personel żandarmerii Królestwa Polskiego stanowił w ten sposób około 7% personelu żandarmerii całego Cesarstwa Rosyjskiego. Było to proporcjonalne do liczby ludności, ludność Królestwa Polskiego, bowiem w tym czasie stanowiła około 7–8% ludności Cesarstwa.

Na początku 1916 r. Korpus Żandarmów składał się z następujących oddziałów: Głównego Zarządu Osobnego Korpusu żandarmów, sztabu Korpusu, 75 gubernialnych, miejskich i okręgowych zarządów żandarmerii I, II i III rzędu, 30 powiatowych zarządów żandarmerii

¹⁵⁶ Liczba podoficerów może być zaniżona. Według A. Próchnika etat żandarmerii w Królestwie Polskim w 1895 r. wynosił 1414 osób – A. Próchnik, *Żandarmeria*, s. 94.

14. Liczebność policji politycznej i tajnej agentury

Królestwa Polskiego, 33 zarządów policyjno-żandarmerijnych kolei żelaznych, 321 oddziałów zarządów żandarmerii kolei żelaznych, 19 żandarmerijnych drużyn w twierdzach, 2 komend portowych, 3 dywizjonów, odeskiej konnej i dwóch (na Kamczatce i Sachalinie) pieszych drużyn żandarmerii oraz 27 oddziałów budowlanych. Zatrudnionych było 994 oficerów, 38 urzędników w rangach i 14451 niższych funkcjonariuszy, razem – 15 483 osoby¹⁵⁷. W porównaniu z 1894 r. personel żandarmerii powiększył się o 66%, ludność Cesarstwa zaś – o 27%.

¹⁵⁷ S. Czlenow, *Moskowskaja Ochranka*, s. 48.

Rozdział 15. Zamierzone i niezamierzone efekty

Kiedy w 1879 r. w Paryżu na powitanie nowego prefekta policji paryskiej jego nowi podwładni wręczyli mu jego *dossier*, zaopatrzone w numer 14207, był on zrazu zaskoczony. Pisał potem w swych pamiętnikach, że każdy człowiek z *Haute Société* lub piastujący jakieś wyższe stanowisko miał w policji takie *dossier*, czyli – jak byśmy to dziś powiedzieli – „teczkę”: „Wszyscy, którzy się liczą w Paryżu dzięki swej urodzie, elegancji, umysłowi, urodzeniu, talentom – wszyscy, cały Paryż w końcu, mają swoje *dossier*”, nie tylko środowisko kryminalne¹⁵⁸. Tak samo było w Rosji – Ochrona miała kartoteki z informacjami dotyczącymi ministrów, gubernatorów, członków rodziny carskiej itd. Znacznie gorzej było natomiast z rejestracją środowiska przestępczego przez zwykłą policję. Jednakże stopień infiltracji szerszych warstw społecznych przez policję polityczną był na pewno większy, niż w samej Francji – twierdzy systemu policyjnego. Można by powiedzieć, że większy odwrotnie proporcjonalnie do zasięgu swobód obywatelskich w Rosji i w Europie Zachodniej i zapewne większy nie tyle za sprawą dobrej organizacji i liczebności policji, co za sprawą samego społeczeństwa.

Między młodzieżą i rzemieślnikami w 1861 r. w Warszawie kręcili się prowokatorzy Cywiński, Piotrowski, Resengold i wielu innych. Już w latach 1840–1870 w więzieniach, nawet w twierdzy szlisselburskiej, odbywali – rzeczywiście lub pozornie – kary agenci, którzy należeli do polskich ugrupowań powstańczych czy rosyjskich kółek rewolucyjnych. Czasem tylko rekrutowano ich spośród więźniów kryminalnych, jeśli ci odznaczali się jakimiś szczególnymi cechami, sprzyjającymi funkcji, jaką mieli spełnić¹⁵⁹. W końcu lat

¹⁵⁸ L. Andrieux, *Souvenirs d'un préfet de Police*, s. 30.

¹⁵⁹ J. Grabiec [J. Dąbrowski], *Rok 1863*, s.51; M. Gierniet, *Istorija carskoj*

siedemdziesiątych XIX w. w Królestwie Polskim policja dysponowała spisami robotników fabrycznych, które były jej systematycznie dostarczane¹⁶⁰. Ochrona moskiewska i petersburska dokładnie sprawdzały przeszłość robotników zatrudnionych w przemyśle współpracującym z armią. Obserwowane były restauracje, kawiarnie, szynki, kantory, szkoły, internaty. Jakie więc były rzeczywiste efekty działania tajnej agentury? Czy spełniała ona oczekiwania, jakie wiązały z nią władze? Czy była skuteczna, to znaczy ograniczała rozmiary nielegalnej działalności i opóźniła upadek reżimu?

Podkreślaliśmy już, że nie można określić liczby osób, które dostarczały informacji, nie można również ustalić ilości dostarczonych informacji. Ich znaczenie zresztą było tak różne, że wszelkie liczby tracą sens. Źródła, którymi dysponujemy, mają jedną wspólną cechę, niezależnie od ich pochodzenia – wyolbrzymiają rozmiary agentury. Ruch rewolucyjny, zwłaszcza od końca XIX w., ogarnięty był szczególną psychozą – „szpiegofobią”. W każdym niepowodzeniu, każdym aresztowaniu, spowodowanym ewidentną nieostrożnością lub lekkomyślnością upatrywano prowokacji. Na karb diabolicznych, wszechobecnych agentów Ochrony składano wszystkie efekty ludzkiej złości, zemsty, rozczarowania, głupoty, szczególnego poczucia obowiązku donoszenia władzom o wywrotowej działalności i zaradzania tym samym złu.

Sama policja starała się robić wrażenie potężniejszej i bardziej wszechwiedzącej, niż była nią w rzeczywistości. Charakterystyczne są przechwałki generała Gierasimowa, który niemal przypisuje sobie zdławienie rewolucji 1905 r., wywołanej – jego zdaniem – szaleńczą polityką poprzednich szefów Ochrony. Działalność Gierasimowa nie odwróciła jednak, jak o tym będą później pisać bolszewicy, „biegu

tiur'my, t. 2, s. 325–326.

¹⁶⁰ Można je znaleźć w archiwach polskich, zwłaszcza w Warszawie, Łodzi; na przykład spis robotników w aktach policji w zespole Magistratu m. Częstochowy, nr 3295, w Archiwum Państwowym w Częstochowie.

historii”. Nie „bieg historii” – jest to bowiem irracjonalna kategoria myślowa – niweczył wysiłki policji, ale sama policja i rządzące sfery, jak również zwalczani przeciwnicy ustroju, którzy uczyli się coraz to nowych form walki politycznej i pozyskiwali nowych zwolenników. Rozszerzający się na coraz to szersze warstwy ludności ruch protestu wymagał innych posunięć niż np. w warunkach konspiracji w czasach narodników. Inaczej też trzeba było radzić sobie z działalnością ugrupowań liberalnych. Wreszcie wybuchła wojna światowa.

Ocena rozmiarów i efektów donosu i prowokacji musi pozostać dość dowolna i mało precyzyjna. Niektóre wydarzenia wskazują, że skutki tajnej agentury były poważne. W wyniku „wielkiej prowokacji” w 1865 r. do kraju wróciło z emigracji parę osób, które sądziły, że włączą się do pracy rzekomo restytuowanego Rządu Narodowego. Zostały one od razu aresztowane. Policji udało się zdekonspirować wiele tajnych ogniw niewygasłego do końca ruchu patriotycznego, wydobyć zeznania, skonfiskować dokumenty, rozszyfrować środowiska emigracyjne w Dreźnie i Paryżu, wykryć i skonfiskować zachowane jeszcze składy broni. W efekcie osłabiono ostatecznie siły powstańcze, zneutralizowano przychylną powstaniu ludność, sparaliżowano wychodźstwo polityczne¹⁶¹.

Przede wszystkim jednak niszczone życie wielu ludzi. W latach 1897–1898 „sypały się” bez przerwy kółka robotnicze i młodzieżowe, wpadali w ręce kolporterzy „bibuły”. Niektórzy działacze socjalistyczni tego okresu wspominali potem, że skutki niefrasobliwości były wówczas opłakane, straty duże, a efekty podziemnej działalności – nikłe¹⁶². Kółka i grupy działały co najwyżej po kilka miesięcy, po czym następowały aresztowania i konfiskaty ogromnej liczby pism, książek i innego mienia. Gorączka organizacyjna pierwszych partii powodowała, że do pracy ściągano ludzi zewsząd, bez względu na ich temperament, uzdolnienia i odporność psychiczną. Kazano

¹⁶¹ F. Ramotowska, *Wielka prowokacja*, s. 103.

¹⁶² J. Grabiec [J. Dąbrowski], *Czerwona Warszawa*, s. 7–8.

im prowadzić szkolenie robotników, którzy na wykładach nudzili się i szybko z nich rezygnowali, a niektórzy wtedy składali policji donosy. Prowokatorzy przenikali do konspiracji bez trudu, choć zazwyczaj preferowano rekrutację autentycznych działaczy. Działalność wewnętrznej agencji w 1900 r. spowodowała dużą liczbę aresztowań w Łodzi (gdzie zlikwidowano drukarnię PPS i aresztowano Józefa Piłsudskiego), w Zagłębiu Dąbrowskim, w Wilnie i wielu miastach Rosji. W rezultacie ogłoszono aż 8 wyroków śmierci, których co prawda nie wykonano, zostały bowiem zamienione w drodze łaski na dożywotnią katorgę. W latach wcześniejszych – zaraz po założeniu – została kompletnie rozbita Socjaldemokracja Królestwa Polskiego, która dopiero w 1900 r. restytuowała się, a właściwie została założona od nowa jako SDKPiL.

Zdarzało się, że tajny współpracownik, by wykazać się aktywnością, wskazywał ludzi na chybił-trafił, także niewinnych, to znaczy takich, którzy nie mieli nic wspólnego z inkryminowaną im działalnością. Wprawdzie w swych pamiętnikach żandarmi z Ochrony piszą, że zasadą było pozbywanie się takich agentów i lekceważenie ich doniesień, praktyka jednak była nieco inna. Agent – łgarz (*sztucznik*) był niewygodny, ale nie zawsze od razu orientowano się, że zmyśla. Poza tym korzystanie z takich nieprawdziwych informacji pozwalało markować działalność, szczególnie wtedy, gdy panował względny spokój. Znany jest przypadek, jaki zdarzył się w Królestwie Polskim około 1900 r., że agenci świadomie doprowadzili do skazania nie zamieszanego w konspiracyjną działalność robotnika Piotra Czerwińskiego¹⁶³.

Według informacji z 1909 r. jedną z cel w więzieniu w Grodzisku zwano „akademią prowokacji”. Przebywające w tej celi osoby zwierzały się sobie, wzajemnie na siebie donosiły i świadczyły usługi policji. W innej celi tego więzienia siedziało kilkunastu działaczy nielegalnych partii – w czasie śledztwa wszyscy przyznali się do winy,

¹⁶³ L. Kulczycki, Historia ruchu socjalistycznego, s. 357–360.

obciążając jednocześnie innych. Co prawda, w trakcie rozprawy sądowej większość wycofała zeznania, a tylko jeden konsekwentnie i bez zahamowań „sypał”. Wspomniany już Roman Malinowski twierdził, że agenci byli w 2/3 partyjnych komórek bolszewickich w Moskwie, zasiadali w zarządach związków zawodowych, zwłaszcza związków drukarzy i metalowców¹⁶⁴.

Korzystanie z usług tajnych współpracowników, zwłaszcza prawdziwych prowokatorów, miało poważne, lecz niewymierne efekty moralne. W wyniku takich afer, jak sprawa Iwana Iwanowa, wszczęta przez Sergiusza Nieczajewa, sprawa braci Diegajewów czy Azefa, jak również na skutek działania mniej spektakularnej agentury znaczna część ludzi w zasadzie podzielających poglądy rewolucjonistów lub w ogóle opozycji nie angażowała się w działalność, ani nie udzielała ruchowi rewolucyjnemu pomocy. Rozszerzał się nastrój podejrzliwości, dochodziło do swoistej stygmatyzacji niektórych środowisk. Zauważono to wcześniej we Francji, gdzie już w latach 1789–1820 policja zyskała „zadziwiająco liczbę podejrzanych” dzięki wzmożonej obserwacji środowisk służby domowej, fryzjerów, szynkarzy, prostytutek. Ludzie otoczeni siatką szpiegowską stawali się naznaczeni, spychani na margines społeczeństwa, a tym samym – bliżej rzeczywistego przestępstwa. Sprzyjało to pojawianiu się rozmaitych dewiacji i następowała, jak powiedano, „nieustanna intoksykacja”¹⁶⁵.

Demoralizacja polegała nie tylko na tym, że część działaczy sprzedawała się policji, ale też na wytwarzaniu atmosfery podejrzliwości i wzajemnych oskarżeń. Własnych błędów nie dostrzegano – zawsze winne były knowania i zdrada innych. Z drugiej strony ten sam jad zatruwał środowisko policyjne, sprawiał, że tworzyła się bariera nie do pokonania między stróżami publicznego porządku a wszelkimi innymi grupami społeczeństwa. Zważywszy, że

¹⁶⁴ S. Czlenow, *Moskowskaja Ochranka*, s.45; S. Sobótka, *Wspomnienia Żyrardowiaka*, s.379–384.

¹⁶⁵ R. Cobb, *La protestation populaire en France*, s. 26, 52.

policja potrzebna jest każdemu zorganizowanemu nowoczesnemu społeczeństwu, nie było to zjawisko pozytywne. Poza tym tajni agenci łatwo wymykali się spod kontroli, mogli wyłudzać od zagrożonych pieniądze – proceder znany w Królestwie Polskim od początku jego istnienia. Z punktu widzenia szefów Ochrony demoralizacja polegała też na tym, że niektórzy agenci pracowali na dwie strony, to znaczy zaczęli pomagać tym, których jednocześnie mieli zwalczać. Z tego brały się przecież sukcesy Burcewa.

Jednym z poważniejszych skutków funkcjonowania agentury w ruchu rewolucyjnym był wzmagający się terroryzm, do którego uciekały się nielegalne organizacje. Nie znaczy to, by terroryzm – w sensie ogólnym – był wywołany wyłącznie przez działalność tajnej policji politycznej, jako reakcja na nią. Przyczyny pojawienia się terroryzmu, to znaczy określonej metody i taktyki działania podbudowanej ideologicznie, są o wiele bardziej złożone i sięgają głębiej. Jednakże bezpośrednim efektem infiltrowania ruchu społecznego przez „współpracowników” było zastosowanie terroru jako metody zwalczania agentury nawet przez tych, którzy ideologię terroryzmu odrzucali. Terrorem posługiwały się w praktyce partie i ugrupowania podziemne, które w swych programach potępiały terroryzm i odżegnywały się od niego. Argumentowano, że chodzi przecież o życie – terror był złem, aie stawał się złem koniecznym z powodu określonych warunków, przede wszystkim z powodu stosowania metod prowokacji przez policję. Stracony na stokach Cytadeli warszawskiej Stanisław Kunicki, działacz I Proletariatu i Woli Ludu (jak pamiętamy, zamieszany był w mętną historię zamachów i pseudozamachów na Sudiejkina), powiadała, że zabójstwo w obliczu metod stosowanych przez rząd jest dla partii koniecznością¹⁶⁶.

Z czasem hasło „śmierć prowokatorom” było rozumiane coraz dośłowniej, a wyroki wykonywano bez należytego sprawdzenia poszlak

¹⁶⁶ L. Dejcz, *Prowokatory i tierroristy*, s. 87; L. Kulczycki, *Historia ruchu socjalistycznego*, s. 634–635.

przeciwko podejrzanemu. W warunkach konspiracji łatwo było o niesłuszne posądzenie, trudno zaś było oczyścić się z zarzutów. Podczas rewolucji 1905–1907 r., zwłaszcza w okresie walk bratobójczych w 1906–1907 r., znane były wypadki wykonywania wyroków śmierci na rzekomych zdrajcach bez jakiegokolwiek poważniejszego uzasadnienia. Ofiarami padali ludzie niewinni; wystarczyło, by ktoś nosił przypadkowo to samo nazwisko co zdemaskowany zdrajca bądź był do niego podobny. Granica między samoobroną a zwykłym zabójstwem zaczęła się zatem zacierać. Stosowanie terroru w Polsce ma zresztą dłuższe tradycje niż ruch socjalistyczny. Tak np. w 1862 r. został zaszytyletowany tajny agent w Płocku, innego zlikwidowano w Wilnie, jeszcze innego – w okolicach Mławy, zabito właściciela ziemskiego podejrzanego o donoszenie do władz itd. W 1863 r. wyroki w imieniu tajnego Rządu Narodowego wykonywali powstańcy żandarmi – „szytyletnicy”, którzy rekrutowali się najczęściej z niższych warstw społecznych¹⁶⁷.

Historycy ruchu robotniczego zawsze podkreślają antyterrorystyczne nastawienie partii socjalistycznych, tym usilniej, im więcej jest dowodów na to, że w praktyce kończyło się ono na programowych deklaracjach. W rzeczywistości strzelano, bito a w najłagodniejszych przypadkach – wywożono kogoś na taczkach. Liczba zabójstw na tle politycznym nie jest łatwa do ustalenia, ale w samym Królestwie Polskim było ich po kilka rocznie. W sposób najbardziej zorganizowany metody terrorystyczne zastosowała Polska Partia Socjalistyczna, choć oficjalnie Centralny Komitet Robotniczy tej partii potępiał terror. Od momentu swego powstania PPS deklarowała swój sprzeciw wobec terroryzmu, ale jej działacze ubolewali (choć czasem wyczuwa się fałszywą nutę w żalach), że takie pryncypia nie znajdują oddźwięku w bardziej radykalnych i ekstremistycznych środowiskach robotniczych. Stosunek danej partii do jakiejś sprawy

¹⁶⁷ J. Grabiec [J. Dąbrowski], *Rok 1863*, s. 222; S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, s. 634–635.

wyraża się przecież nie tylko w dokumencie programowym, na ogół dość ogólnikowym i eklektycznym, ale także w codziennej propagandzie partyjnej. Nielegalna prasa socjalistyczna pełna jest sformułowań dowodzących, że nie tylko nie potępia się niesfornej radykalnej młodzieży, ale mniej lub więcej zachęca do użycia gwałtownych środków. Wystarczy poczytać pepeesowskiego „Robotnika” czy socjaldemokratyczny „Czerwony Sztandar” i inne podziemne gazety, by wyczuć atmosferę faktycznej aprobaty, otaczającą nieformalny wymiar rewolucyjnej sprawiedliwości. Zwłaszcza młodzi robotnicy, należący do PPS albo do niej zbliżeni, rwali się do stosowania radykalnych metod. Terror, usprawiedliwiano się, był niejako wymuszany przez policję, ale niezależnie od tego robotnicy nie rozumieli inteligentnych skrupułów.

W „Robotniku” nieustannie, w każdym niemal numerze, pojawiały się pogrożki pod adresem szpiegów, majstrów fabrycznych, inżynierów itp. Gazeta ta skwapliwie donosiła o wszelkiego rodzaju zabójstwach agentów, nie potępiając bynajmniej zabójców. Jednym z motywów takich publikacji była chęć zastraszenia potencjalnych donosicieli, ale ton satysfakcji jest wyraźny – np. w doniesieniach o zabójstwach majstrów w 1897 r. w fabryce Gerlacha w Warszawie, w 1899 r. w Białymstoku i Częstochowie, maszynisty z kopalni „Fanny” w Zagłębiu Dąbrowskim, starszego majstra cechu piekarskiego itd. Takie zabójstwa powtarzały się w następnych latach, by w 1906 r. osiągnąć ogromne rozmiary¹⁶⁸. Zabity maszynista kopalni „Fanny” w Dąbrowie Górniczej był podobno agentem – ochotnikiem, który celowo kontaktował się z socjalistami, by na nich donosić. Socjaliści – jak twierdzi korespondent gazety – chcieli tylko „nieco go poturbować”, ale bili zbyt mocno i majster zmarł. Po tym zabójstwie aresztowano wiele osób, które nie miały nic wspólnego

¹⁶⁸ O historii walk bratobójczych, wzajemnych oskarżeniach o zdradę, atakach na „szpicli” itp. por. np. opracowania E. Kaczyńskiej, W. L. Karwackiego, S. Martynowskiego, I. Timkowskiego-Kostina.

z pobiciem. Dopiero jeden z autentycznych sprawców okrutnego samosądu wydał po pijanemu najpierw siebie, a potem innych uczestników¹⁶⁹.

W czerwcu 1907 r. w Łodzi znaleziono poranioną kulami robotnicę z fabryki Poznańskiego, Joannę Gutkowską, która po pięciu dniach zmarła. Zdażyła zeznać rewirowemu, że padła ofiarą 5 lub 6 robotników (według innej wersji jej zeznań miało być ich 12), którzy oskarżyli ją o szpiegostwo. Gutkowska należała do SDKPiL, była też narzeczoną dawnego członka tej partii i prowokatora, a po prawdzie – zwykłego bandyty, Ryszarda Fremla. Jednym z oskarżonych o udział w strzelaninie był współpracujący z częstochowską żandarmerią prowokator Józef Kołduński, ale jego nie aresztowano. W listopadzie 1907 r. Kołduński i Fremel, który zresztą był szwagrem Kołduńskiego, dostarczyli listę 60 bojówkarzy, członków różnych partii rewolucyjnych. Kołduński oskarżył kilku z umieszczonych na liście, a mianowicie niejakiego Nowaka i braci Walczaków, o zamordowanie Gutkowskiej. W czasie konfrontacji oskarżeni nie przyznali się do winy i rzucili oskarżenie na samego Kołduńskiego, którego w reszcie trzeba było aresztować. Przyznał się do wykonania wyroku na Gutkowskiej, jakoby w imieniu PPS–Frakcji Rewolucyjnej. Jednak w czasie dalszego śledztwa, pod wpływem tortur, również Nowak i Walczakowie przyznali się do zarzucanego im czynu. Jak głosiły wieści, w śledztwie, prowadzonym przez organa wojskowe, byli bici metalowymi prętami, głowy trzymano im w wiadrach z pomjami, wrywano im włosy. Na rozprawie przed wojskowym sądem polowym Kołduński twierdził, że sam strzelał do Gutkowskiej, mimo to i on, i trzech pozostali oskarżeni zostali skazani i powieszeni¹⁷⁰.

Sprawa ta oddaje chorobliwą, mętną atmosferę, w jakiej poruszały się działacze nielegalnego ruchu. Metody prowokacji obracały się w końcu przeciw samej policji, a zaplątani w nią ludzie nie zawsze

¹⁶⁹ L. Kulczycki, *Historia ruchu socjalistycznego*, s.361 –362.

¹⁷⁰ F. Kon, *Sądy wojenne*, s. 53.

mogli uniknąć odpowiedzialności, choćby byli chronieni przez policję. Wielu działaczy zdradzało oznaki depresji i nerwicy, jeśli nie poważnej choroby umysłowej. Tak np. bardzo dziwną postacią była działaczka socjaldemokratyczna, niejaka Hanka, którą opisał Feliks Dzierżyński w swych „Pamiętnikach więźnia”, zastanawiając się nad jej osobowością. Hanka na przemian to zdradzała swoich towarzyszy, to kajała się i żałowała za swe postęпки. Co pewien czas wtrącano ją do karceru. Wydaje się, że Ochrana początkowo liczyła na nią, ale ostatecznie Hanka została stracona.

Stwierdzenie, że prowokacja i terror policyjny wpłynęły na to, iż socjaliści sami sięgnęli po terrorystyczne metody, często powtarza się w różnych relacjach. Z kolei przedstawiciele władz uzasadniali swoje postępowanie terrorem stosowanym przez rewolucjonistów. Aby uchronić społeczeństwo – mówili – trzeba niekiedy uciekać się do niegodnych sposobów. Tak więc zamykało się błędne koło: stosowanie gwałtownych środków przez rewolucjonistów pociągało za sobą wzmożone represje i rozwijanie prowokacji, to zaś sprawiało, że pokojowe formy ruchu społecznego stawały się mało skuteczne i opozycja się radykalizowała.

Lęk przed tajną policją zawsze był większy, niż uzasadniała to realna sytuacja. Ludzi paraliżowało to, że osoby postronne mogą tak dobrze orientować się w ich życiu prywatnym. Tymczasem nie wszystkie informacje, jakimi dysponowała policja, były przez nią wykorzystywane, a część ich nawet dla policji nie miała większego znaczenia poza tym, że mogła być narzędziem swobodnego szantażu i zastraszania. Zarówno tajna policja, jak i wywiad wojskowy otaczały się nimbem wszechwiedzy i wszechobecności. Starano się wmówić nawet najniewinniejszym osobom, że w aktach władz są materiały mogące wszystkich skompromitować. W dodatku w miarę postępu techniki policja zwykle pierwsza korzystała z jej osiągnięć, nieznanymi nieraz przeciętnemu człowiekowi. Nowinki techniczne niewątpliwie przyczyniały się do spotęgowania skuteczności działań tajnej policji.

Ochrona otaczała się chętnie nimbem tajemniczości, który wynikał nie tylko z konieczności przestrzegania tajemnicy służbowej i anonimowości niezbędnej w tajnej służbie. Przyczyniał się on ponadto do utrzymywania atmosfery strachu i wynikał z tradycyjnej kultury (a może kontrkultury?) politycznej Rosji zwłaszcza w czasach Mikołaja I, i opisywanej m.in. przez Jana Kucharzewskiego czy markiza de Custine'a¹⁷¹. Okazywało się często, że dane, które posiadała policja, są tajemnicą poliszynela. Nie trzeba było gromadzić szczególnych informacji, by zesłać człowieka na Sybir lub zamknąć w więzieniu – w rosyjskim systemie despotycznym wystarczało do tego niewiele. Kartoteki zawierały dane pomocne w sprawnym prowadzeniu śledztw w przypadkach trudniejszych, często obrzydliwe na skutek odzierania ludzkiego życia z intymności, ale najczęściej dość niewinne. Metody Ochrony – jeśli nie liczyć „psychologicznej szkoły Zubatowa” – były rudymentarne i znane wszystkim lepiej zorganizowanym policjom świata, a więcej szkody przynosiła ludzka słabość, złość, niedoświadczenie, chępliwość, chciwość, brak odwagi. Aresztowani niebacznie ujawniali swe poglądy i wątpliwości polityczne, co natychmiast było wykorzystywane przez pracowników Ochrony. Swe największe sukcesy zawdzięczali rozpoznawaniu ludzkich słabości i umiejętnemu nimi manipulowaniu, a zwłaszcza bardziej kulturalnemu, mniej brutalnemu, niż w czasach Benckendorffa, traktowaniu swych ofiar.

W praktyce policja, w tym także Ochrona, zajmowała się często sprawami błahymi, wręcz bzdurnymi. Lokalne akta policyjne pełne są spraw o obelgi pod adresem cara, jego dostojników lub samych policjantów. Akta Prokuratora Warszawskiej Izby Sądowej i akta Kancelarii Generała-Gubernatora Warszawskiego zawierają około 60 tys. spraw o obelgi, zarejestrowanych w latach 1876–1883. Przytoczmy choćby parę przykładów: robotnik X powiedział,

¹⁷¹ A. de Custine, *Listy z Rosji*; J. Kucharzewski, *Od Białego do Czerwonego caratu*.

że stójkowy, podobnie jak car, to „baryła”; w Częstochowie ze-
 złoszczona kobieta donosiła na męża, że w knajpie wykrzykiwał
 nieprzyzwoite słowa pod adresem cara; w Warszawie w latach dzie-
 więćdziesiątych XIX w. kobieta dzierzawiąca bufet z przekąskami
 w należącym do Żyda szynku odezwała się: „mam w d.... cesarza
 i rewirowego”. Rewirowemu od razu o tym doniesiono, nie omieszkał
 nakazać odebranie kobiecie dzierzawy pod groźbą zamknięcia
 szynku. Właściciel dał wtedy rewirowemu łapówkę. O tym wszyst-
 kim doniósł tajny agent samemu gubernatorowi Uthoffowi.

Tajna policja polityczna chętnie podtrzymywała rozmaite legendy,
 które siały niepewność i budziły zniechęcenie w kołach opozycyjnych.
 Utrzymywano nieraz, że to Ochrana wydawała rozmaite pamflety po-
 lityczne i podburzające deklaracje ideologiczne, które rozprowadza-
 no jako druki nielegalne. Podobno za czasów, gdy ministrem spraw
 wewnętrznych był Dymitr Tołstoj, w latach osiemdziesiątych XIX w.
 w drukarniach policyjnych przygotowywano rewolucyjne proklama-
 cje¹⁷². Wydaje się to mało prawdopodobne. Może sporadycznie docho-
 dziło do takich wypadków, ale nie ma na to jak na razie żadnego po-
 twierdzenia. Nawet można się spierać, czy słynne *Protokoły Mędrców*
Syjonu, o których była mowa, są dziełem policji jako określonego urzę-
 du czy ludzi, którzy należeli do podobnych kręgów politycznych lub
 towarzyskich i działali za cichym przyzwoleniem władz. Carski aparat
 władzy był bardzo rozbudowany, ale nie do końca ujęty w nowocze-
 sne regulacje co do zakresu kompetencji, dokumentacji itd. Granice
 między osobą urzędową a dworakiem praktycznie nie istniały. Jeśli
 rzeczywiście uciekano się do takich chwytów, jak produkowanie rewo-
 lucyjnej propagandy, to nie musiało się to odbywać w biurze Ochrony,
 rękami oficerów żandarmerii. Wystarczyły jednak takie podejrzenia, by
 zniechęcać do angażowania się w działalność opozycyjną.

Ludność żyła w nieustannej niepewności; obawiano się ludzi
 z najbliższego otoczenia, podejrzliwie patrzono na wszystkich, którzy

¹⁷² A. Wiśniewski, *Dziennik szpiega*, s. 2, 33.

odnosili jakieś sukcesy w „legalnym” życiu. Tak np. rebe Fiszel z Warszawy na przełomie XIX i XX w. mógł wszystko załatwić: tańszy patent na handel wymagający formalnie droższego patentu, przyjęcie żydowskiego dziecka do gimnazjum, gdzie obowiązywał *numerus clausus*, paszport na wyjazd z guberni, nawet uwolnienie z aresztu, przeto Żydzi z Nalewek szeptali między sobą trwożliwie, że może jest on agentem Ochra¹⁷³.

Wszystkie wydarzenia interpretowane były zgodnie z teorią spiskową. Atmosfera zaczęła się zagęszczać zwłaszcza w ostatnich latach XIX i pierwszych latach XX w., kiedy w Moskwie sukcesy odnosił Zubatow, a w wielu miastach, m.in. w Warszawie, powstawały szybko nowe biura Ochra. Jednocześnie w samym ruchu rewolucyjnym wystąpiły pierwsze poważniejsze animozje, prowadzące do zrywania współpracy. Aresztowania i konfiskaty materiałów były wówczas bardzo liczne. Można to częściowo wytłumaczyć coraz większym zasięgiem nielegalnego ruchu społecznego; liczba „wpadek” wzrastała – być może – proporcjonalnie do natężenia ruchu. Ale atmosfera podejrzeń istniała i była jednym z efektów działania tajnej policji politycznej.

Należy przyznać, że wiele niejasnych spraw w rozmaitych partiach było wynikiem działania tajnej agentury, a zwłaszcza podwójnej roli, jaką odgrywali prowokatorzy. Niewiele osób z otoczenia wspomnianego uprzednio Tatarowa, syna warszawskiego popa, chciało uwierzyć w jego współpracę z policją. Tatarow był spolonizowany, przyjaźnił się ze Stefanem Żeromskim. Był więziony w Cytadeli, długo czekał na wyrok, potem został zesłany. Na zesłaniu miał niezłe zarobki, legalnie uzasadnione. Współpracował z Azefem – jako jednym z działaczy rewolucyjnych, ze słynnym terrorystą Borysem Sawinkowem – przyjacielem z lat dziecińczych, ufał mu Gerszuni. To właśnie Azef potwierdził winę Tatarowa¹⁷⁴.

¹⁷³ B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 115–117.

¹⁷⁴ J. Grabiec [J. Dąbrowski], *Czerwona Warszawa*, s. 92–95.

W tym świetle trudno się dziwić, że panowała zła, pełna podejrzliwości atmosfera i występowały skłonności do zbyt pochopnych oskarżeń, o czym pisało wiele osób. Kiedy np. w grudniu 1909 r. w Żyrardowie została aresztowana grupa bojowa PPS-Frakcji Rewolucyjnej, pojawiły się pogłoski, że ktoś widział jednego z pepeesowców w mundurze policjanta¹⁷⁵. A było to przecież niemożliwe – „współpracownicy” nigdy nie byli regularnymi funkcjonariuszami policji, zresztą żaden agent nie zaryzykowałby pokazania się w mundurze. Wydarzenia lat 1905–1907 doprowadziły psychozę osaczenia do zenitu, choć właśnie w tym okresie tajni agenci mieli mniej pracy – wystąpienia miały charakter jawny, walki frakcyjne były prowadzone otwarcie i wraz z donosami spełniały zadania lepiej niż prowokatorzy. „Kto tam wróg, a kto przyjaciel, trudno doprawdy powiedzieć” – to słowa Józefa Unszlichta, czynnego świadka wydarzeń¹⁷⁶.

Przykładem psychozy jest afera, która rozegrała się wokół osoby Stanisława Brzozowskiego i która do dziś wywołuje emocje. W 1898 r. Brzozowski został wybrany do akademickiego koła socjalistów, w którym zdefraudował pewną sumę pieniędzy składkowych. Koło to stało się znane policji, wydało bowiem odezwę protestacyjną w związku z budową pomnika osławionego pogromcy powstania 1863 r. na Litwie – Aleksandra Murawiowa, zwanego Wieszatiem. Tajna policja szybko musiała zorientować się w dogodnej sytuacji i zapewne wówczas skłoniła Brzozowskiego do wydania autorów odezwy (choć na pewno nie wiadomo, czy to właśnie on „wsypał”). Brzozowski miał wówczas 19 lat i znajdował się w rozpaczliwej sytuacji materialnej oraz osobistej; jego ojciec był chory na raka. Wyrokiem sądu koleżeńkiego został usunięty z koła, ale jego byli koledzy zrozumieli go i nie potępili bez reszty, jeden zaś z wydanych wielkodusznie mu wybaczył. W każdym razie Brzozowski znalazł się na liście współpracowników warszawskiej Ochrony (w 1902 roku). Zdaniem ludzi bardzo mu życzliwych

¹⁷⁵ S. Sobótka, *Wspomnienia Żyrardowiaka*, s.3 79.

¹⁷⁶ Cyt. za: A. Kochański, *SDKPiL w latach 1907–1910*, s. 22.

niedoświadczony młodzik uwierzył, że Ochra. jest i tak o wszystkim poinformowana. Niektórzy nigdy nie uwierzyli, że w ogóle poszedł kiedykolwiek na współpracę. Kiedy Burcew opublikował swą listę prowokatorów, nazwisko Brzozowskiego na niej figurowało. Skojarzono to z młodzieńczą aferą pisarza i grupa pepeesowców pod przewodem Feliksa Perla urządziła nad Brzozowskim sąd partyjny, okreś. lany przez przeciwników tej akcji jako kabotyński lub politykierski. Być może w ten sposób chciano wykorzysta.ć okazję, by oczyści.ć się po smutnym okresie agentury, prowokacji i bandytyzmu w partii. Motywem do zwołania tego „sądu” były też rozgrywki międzypartyjne. Posługiwano się oszczerstwem, mimo iż wszystkie zarzuty, oparte na doniesieniach uzyskanych przez Burcewa od Bakaja, zostały później wycofane przez samego Bakaja. Brzozowskiego obciążała już tylko młodzieńcza sprawa – jednorazowy zapewne kontakt z Ochra.ą. Mimo rozmaitych nacisków ze strony osób współczujących oczernionemu nigdy potem socjaliści nie rehabilitowali swego byłego towarzysza¹⁷⁷.

Sprawa Brzozowskiego jest przykładem wykorzystania drobnej, przebrzmiałej sprawy i – jak należy sądzić – ewidentnej pomyłki do rozdmuchania afery o charakterze rozgrywki politycznej. Unicestwiano czasem nie tylko moralnie, ale i fizycznie ludzi zupełnie niewinnych. W 1911 r. „Czerwony Sztandar” – organ SDKPiL – oskarżył Barbarę Spiro i Mariana Płochockiego o współpracę z Ochra.ą, co zdementowano dopiero w 1917 r. Wcześniej, w 1908 r., ogłoszono, że donosicielem jest inny członek tej partii, który nigdy nikogo nie wydał – i takich spraw można przytoczyć wiele. Ta sama SDKPiL odmówiła jednak nawiązania współpracy z PPS-Frakcją Rewolucyjną w celu utworzenia organizacji podobnej do „kontragentury” Burcewa¹⁷⁸. Animoszje osobiste i kłótnie doktrynalne

¹⁷⁷ O sprawie Brzozowskiego m.in. w: S. Brzozowski, *Oświadczenie*; S. Brzozowski, *Listy*, s. 838–843; J. Grabiec [J. Dąbrowski], *Czerwona Warszawa*, s. 33; W. Mackiewicz, *Brzozowski*, s. 34–35; A. Mencwel, *Stanisław Brzozowski*, s. 362–386.

¹⁷⁸ A. Kochański, *SDKPiL w latach 1907–1910*, s. 22–23, 317–318.

tych ugrupowań, przeszkodziły nawet takiej współpracy, której celem było demaskowanie prawdziwych prowokatorów i sprawdzanie oskarżeń, a więc ochrona własnych ludzi przed więzieniem, może nawet szubienicą, czasem przed sam osądem i infamią. Poszczególne środowiska działały na własną rękę; tak np. w Warszawie działały żydowskie sądy kapturowe, które skazywały oraz doprowadzały do wykonywania wyroków na winnych i niewinnych¹⁷⁹.

Atmosfera zagrożenia wzrosła jeszcze bardziej od czasu, gdy Burcew otrzymał informacje o Ochronie i jej agentach. Zwłaszcza rewelacje o Azefie wywołały piorunujące wrażenie – nie tylko w Moskwie czy Petersburgu, ale także za granicą. W Warszawie opowiadano sobie ze zgrozą, jak to przed zamachem na ministra Plehwego, zaplanowanym przez tego niesamowitego prowokatora, Azef całował i błogosławił Jegora Sazonowa, który rzucił bombę. Zdumiewająca była wiadomość, że Bogrow, zabójca innego ministra – Piotra Stołypina, był współpracownikiem Ochrony¹⁸⁰. Jan Kucharzewski przytacza słowa wiceministra spraw wewnętrznych i szefa Korpusu Żandarmów, że gdy obejmował on swój urząd w 1913 r., prowokacja polityczna była „w pełnym rozkwicie”, a *ochrannyje ot-dielenija* stały ponad prawem¹⁸¹.

O rozmaitych skutkach prowokacji i atmosferze nią wywoływanej pisaliśmy już wiele; warto jednak zwrócić uwagę na jeszcze jeden, dalekosiężny skutek. Wydaje się, że po uzyskaniu niepodległości przez Polskę była nim sprzężona też z ogromnym rozdrobnieniem partii i frakcji niesłychana nerwowość przejawiająca się w kłótniach politycznych. Stale jakieś podejrzenia, rozliczenia z przeszłości ciążyły nad bieżącą działalnością, nie przechodzono do porządku nad błahymi sprawami, nabierały one ciężaru symbolu. Czy zdrada,

¹⁷⁹ B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 159.

¹⁸⁰ Szerzej o Bogrowie i Azefie zob.: L. Bazylow, *Ostatnie lata Rosji carskiej*, s. 372 i n.

¹⁸¹ J. Kucharzewski, *Od Białego caratu do Czerwonego*, t. 3, s. 429.

donos i prowokacja były chorobą, której ruch polityczny mógł uniknąć? W warunkach pełnej konspiracji było to niemożliwe, ale jej nasilenie występowało tam, gdzie postawy i metody były skrajnie radykalne. Partie umiarkowane, reformatorskie, miały większe szanse łagodnego przebiegu choroby, także dlatego, że w oczach władz zagrożenie ustroju z ich strony wydawało się mniejsze.

Rozdział 16. Konflikty wewnętrzne w policji

Opisana uprzednio sprawa Aleksandra Łopuchina, szefa Depo, wydobyla na jaw wiele zadawnionych sporów i konfliktów, jakie istniały w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i podległych mu organach. Ujawniła ona także różnice w poglądach, panujące w łonie policji i żandarmerii, na istotę służby i metody, jakimi policja polityczna winna się posługiwać. Sprawa ta zasługuje na odrębne opracowanie, w którym trzeba by uwzględnić szersze tło, na jakim były toczone w Rosji spory na tematy ustrojowo-administracyjne, a także ataki opinii liberalnej, wychodzące zwłaszcza ze środowisk prawniczych, na panujący system. Należałoby poddać analizie i zebrać razem zarówno opublikowane wspomnienia, jak i korespondencję urzędową. Rzuciłoby to więcej światła na temat wewnętrznych konfliktów w rosyjskich sferach rządzących. Tutaj ograniczymy się do krótkiego streszczenia tych kontrowersji, które dotyczyły samej Ochrony. Nie wchodziło tu w grę podważanie samej zasady powoływania tajnej policji politycznej.

Spory kompetencyjne między urzędami i spory personalne, a nawet ostra walka osobista między poszczególnymi urzędnikami carskimi istniały zawsze. Ale od czasu utworzenia tajnej policji politycznej i udoskonalenia jej w biurach Ochrony, z jednej strony zwalczające się ze sobą grupy uzyskały nową broń, z drugiej zaś spór przybrał charakter sporu o metody, nawet o pryncypia. Oddelegowani do pracy w Ochronie żandarmi, zwłaszcza ci, którzy byli instruowani przez Zubatowa, nie od razu mogli pogodzić się z jego metodami. Wprawdzie z pewnym sceptycyzmem można przyjąć za wiarygodne moralne rozterki oficerów żandarmerii, formułowane w pisanych po zakończeniu kariery pamiętnikach; świadczą one jednak, że zdawano sobie sprawę z dezaprobaty, z jaką pewna część społeczeństwa

odnosiła się do tajnej agentury. Większość zresztą żandarmów, mimo początkowych wątpliwości, zaakceptowała metody Zubatowa.

Trzeba jednak zauważyć, że tylko przez pewien czas przestrzegano ściśle klasycznych wskazań tej „szkoły”, bo po pewnym czasie przestały one przynosić pożądane rezultaty. Kiedy Zubatow wraz z Miednikowem opuścił Moskwę, by objąć wyższe stanowisko w Depo, tamtejsza Ochraha – dotychczas najsprawniejsza w całym Cesarstwie Rosyjskim – uległa osłabieniu. Wkrótce jednak okazało się, że inspirowany przez Zubatowa zawodowy ruch robotniczy przerósł oczekiwania władz i zwolniono go ze stanowiska. Nawet niechętny Zubatowowi Gierasimow przyznał, że po jego odejściu w Depo zapanowała anarchia. Politykę Zubatowa Gierasimow uważał wprawdzie za złą, ale – powiadał – „była to zawsze jakaś polityka”, a poza tym jej twórca był osobowością. Jego następcy zaś nie mieli ani kompetencji, ani talentu – byli nieudolni, obsadzali ważne i wymagające kwalifikacji stanowiska swymi protegowanymi, których Gierasimow oceniał jako awanturników. W Petersburgu wśród robotników, coraz bardziej pociąganych ideami socjalistycznymi i buntujących się, tajnych agentów było niewielu i odgrywali małą rolę, ponieważ zazwyczaj nie znali proletariackiego środowiska. Ponadto byli źle zorganizowani. Kierujący nimi żandarmi popełniali elementarne błędy i byli nieostrożni, np. dopuszczali, by „współpracownicy” przychodzili do biura Ochrahy lub pokazywali się na ulicy w towarzystwie umundurowanego żandarma¹⁸².

Gierasimow jako szef Ochrahy w Charkowie (jeszcze w randze pułkownika) stale sprzeciwiał się metodom Zubatowa. Nie negował potrzeby korzystania z usług *sotrudnikow*, ale nie aprobował metody przeczekiwania, aż znana policji nielegalna działalność przybierze większe rozmiary. Nie aprobował również – przynajmniej w swych deklaracjach – pozostawiania zarodków ruchu. Zdaniem Gierasimowa policja – w tym także policja polityczna – powołana jest do celów

¹⁸² A. Gierasimow, *Tsarisme et terrorisme*, s.30, 87–88.

prewencyjnych, powinna więc w zarodku likwidować niebezpieczeństwa zagrażające systemowi i carowi osobiście¹⁸³. Odnosi się wrażenie, że Gierasimow był typem tępego, ale gorliwego wojskowego, posłusznie trzymającego się przepisów i regulaminów. Nie wyczuwa się w jego zwierzeniach wahań natury etycznej, jak u innych pamiętnikarzy – po prostu był za mało inteligentny, by ryzykować angażowanie się w inne rozwiązania niż te, których kiedyś kazano mu się wyuczyć.

Przeciwko Zubatowowi i jego koncepcji rozwijania ruchu zawodowego wśród robotników występował także Siergiej Zwołanski, który w latach 1897– 1902 był szefem Depo. Twierdził on, że aktywizowanie robotników jest igraniem z ogniem, a organizowane za wiedzą i aprobatą policji zebrania tylko pobudzają apetyty i ożywiają masy. Ale i on używał podobnych argumentów, jak Gierasimow, typowych dla starej szkoły żandarmskiej: co będzie z wojskową dyscypliną? Gierasimow wspominał, że kiedy był kapitanem, został zbesztany przez generała Nowickiego za zabranie głosu i wypowiedzenie krytycznych uwag pod adresem wypowiedzi Zubatowa. Gierasimow ocenił to jako „płaszczanie się” Nowickiego przed Zubatowem. Dodajmy, że w opublikowanych znacznie później wspomnieniach, Nowicki (sądząc z tekstu, jeszcze mniej inteligentny od Gierasimowa) sam już nie oszczędzał Zubatowa¹⁸⁴. Niemniej jednak opór Zwołanskiego spowodował wstrzymanie na parę miesięcy akcji Zubatowa wśród robotników. Walka między Depo a Ochroną była zupełnie jawna i zadawniona; już w 1889 r. naczelnik moskiewskiej Ochrony „nie lubił”, gdy Depo wtrącał się do jego spraw, czasem nawet – na złość Departamentowi – zaciemniał śledztwo. Wreszcie jednak, już na początku XX w., Ochrona zdominowała Depo i faktycznie się uniezależniła

Zwołanski odszedł z Depo, kiedy ministrem spraw wewnętrznych został Plehwe. Celem polityki Plehwego było głównie

¹⁸³ Tamże, s. 22–24.

¹⁸⁴ Por.: W. Nowicki, *Iz wspomnianij żandarma*.

umocnienie pozycji MWD i zwalczenie hegemonii konkurencyjnego Ministerstwa Finansów. Był on przy tym ogarnięty zapałem reformowania, co niewątpliwie naruszyło dość sprawnie dotychczas funkcjonujący aparat Ochrony. Za jego to sprawą do Petersburga odeszli Zubatow i Miednikow. Plehwe osobiście zganił Gierasimowa za niepodporządkowywanie się regułom Zubatowa i jemu samemu, a także za próbę uniezależnienia Ochrony charkowskiej od moskiewskiej. Wprawdzie charkowskie *ochrannoje otdielenije* formalnie było taką samą niezależną komórką jak Ochrona w Moskwie czy Petersburgu, jednak za Zubatowa Moskwa była wyraźnie ośrodkiem koordynującym działania wszystkich oddziałów.

Istniały także czysto personalne animozje. Część pracowników i żandarmów odnosiła się niechętnie do nowego dyrektora Depo – Łopuchina, Gierasimow nie znosił Raczkowskiego, który był doradcą do spraw politycznych generała-gubernatora Petersburga Fiodora Trepowa itd. Gierasimow we wspomnieniach nader niekorzystnie odmalował Raczkowskiego. Ten ostatni już od 1879 r. związany był z istniejącym jeszcze III Oddziałem, a w 1884 r. został szefem zagranicznej agentury rosyjskiej policji politycznej w Paryżu. Choć był tylko tajnym agentem, odegrał – jak się wydaje – dużą rolę w zawarciu porozumienia Rosji z Francją. Gierasimow twierdzi, że Raczkowski dorobił się fortuny. W 1902 r. Plehwe wydalili Raczkowskiego z MWD, ale przyjął ponownie, gdy generałem-gubernatorem Petersburga został Trepow. Od tej pory Raczkowski stał się doradcą Trepowa i urzędnikiem do specjalnych poruczeń rejonu petersburskiego. Miał być też doradcą Gierasimowa, kiedy ten został szefem petersburskiej Ochrony, ale ponieważ obaj funkcjonariusze poczuli nawzajem do siebie żywą antypatię, nic z takiej współpracy nie wyszło. Gierasimow nie miał też wysokiego mniemania o Trepowie; ten przystojny i uwodzicielski, pewny siebie światowiec – pisał – był w rzeczywistości człowiekiem słabym i ulegającym wpływom. Z kolei potępiony przez Gierasimowa

Lopuchin miał także złe stosunki z Trepowem i Raczkowskim, a później jeszcze wszedł w konflikt ze Stołypinem¹⁸⁵.

Ataki na Łopuchina miały charakter ostrej walki politycznej z koncepcjami liberalnymi. Lopuchin był rzeczywiście dość zaskakującą postacią. Kiedy Azef oskarżył go o utrzymywanie kontaktów z rewolucjonistami, Lopuchin odwzajemnił się, nazywając Azefa „bandytą” i „brudnym Żydem”, a jego życie – płataniną kłamstw i zrad. Sąd rewolucyjny nad zdrajcami zaproponował nawet Łopuchinowi udział w „procesie” w roli świadka; policja i całe MWD wpadły wtedy w panikę. Widać wszystkiego można się było spodziewać po Łopuchinie, skoro zmuszono go do przyrzeczenia, że nie będzie świadkiem i nie wyjedzie za granicę. Uparcie jednak głosił swą nader negatywną opinię o Azefie i upierał się, że trzeba wyjawic jego pracę w Ochranie. Pertraktacje trwały długo, aż Azef zdążył uciec za granicę przed opublikowaniem rewelacji Burcewa. Wbrew szczerym lub fałszywym przyrzeczeniom Łopuchin również wyjechał za granicę i skontaktował się osobiście z przywódcami skrajnie rewolucyjnych partii. Jak można było do tego dopuścić? – zapytywał ze zgrozą Gierasimow¹⁸⁶.

Jeśli Gierasimow uważał najwyraźniej Łopuchina za niebezpiecznego szaleńca albo awanturnika z fanaberiami, to Mienszczikow widział w nim typowego policjanta-biurokratę. Miał on być zwolennikiem perfidnych metod Zubatowa dlatego, że pamiętał skutki rewolucyjnego terroru lat siedemdziesiątych XIX w. Liberalizm Łopuchina był – zdaniem Mienszczikowa – pozorny, gdyż szef Depo był wyłącznie pragmatykiem i dlatego krytykował policyjny system w Rosji, że był on mało efektywny¹⁸⁷.

¹⁸⁵ L. Bazyłow, *Ostatnie lata Rosji carskiej*, s. 380–381; tenże, *Polityka wewnętrzna caratu*, s. 227–231; A. Gierasimow, *Tsarisme et terrorisme*, s. 42–43, 211.

¹⁸⁶ A. Gierasimow, *Tsarisme et terrorisme*, s. 212–215.

¹⁸⁷ L. Mienszczikow, *Ochrana i rewolucja*, cz. 1, s. 365.

Nie tylko Łopuchin krytykował wewnętrzną politykę caratu, czynił to także – ale już po zakończeniu kariery zawodowej, na emigracji, i „z innych pozycji” – Gierasimow. Nie podobała mu się zwłaszcza polityka prowadzona od schyłku XIX w. do 1905 r. włącznie. Będąc na służbie był z pewnością bardziej powściągliwy w ocenach i można powątpiewać, czy rzeczywiście przewidział – jak stara się przekonać nas we wspomnieniach – skutki tej polityki. Najbardziej oburzał go liberalizm prowadzący do naruszania porządku państwowego i prawnego. Przytaczał wiele przypadków niefrasobliwości i karygodnych jego zdaniem działań, które były dowodem tego liberalizmu i zeń wynikały. Podobnymi przykładami operuje w swych pamiętnikach Spiridowicz, tak samo krytykujący liberalne „zaślepienie”; niektóre z nich przytoczymy, by oddać atmosferę tamtych czasów i naświetlić różnice poglądów funkcjonariuszy państwowych.

W 1899 r. aresztowano grupę wyznawców Lwa Tołstoja za wydrukowanie jego pism zakazanych przez cenzurę. Po pewnych wahaniach wszyscy zatrzymani przyznali się do winy i złożyli obszernie zeznania. Na ogół byli to starsi wiekiem ludzie, poważani, działający za wiedzą Tołstoja. Ukarano ich, ale sam Tołstoj musiał zostać nietknięty, był bowiem pod specjalną opieką cara. Pozwolono mu umknąć (nie należał do zbyt odważnych) ze spontanicznej manifestacji, jaką urządzono na jego widok w Moskwie. Zdaniem policyjnych tradycjonalistów także Tołstoj powinien być karany (choć wyraźnie zląkł się wspomnianej manifestacji), tymczasem był „bezkarny”. Spiridowicz pocieszał się jednak, że w gruncie rzeczy Tołstoj nie był zbyt niebezpieczny dla rosyjskiej *blagonadieżności*¹⁸⁸.

Gierasimow narzekał, że w Rosji zebrania odbywały się niemal jawnie i uczestniczyła w nich nawet szlachta, a władze na to nie reagowały. Co robi państwo? – pytał z oburzeniem i dochodził do wniosku, że sytuacja w kraju stała się nieznośna, bo elita władzy nie była zdolna do obrony ustroju. Jego zdaniem minister Plehwe ogarnięty był *idee-fixe*:

¹⁸⁸ A. Spiridowicz, *Zapiski żandarma*, s. 67–69.

nie ma rewolucji, to tylko wymysł intelektualistów, lud rosyjski zaś w swej masie jest wierny carowi i spokojny; masy nie pójdą za rewolucją, pozostaną wierne tronowi, wystarczy zamknąć agitatorów, a sytuacja się unormuje. Jak pokazały wypadki, Plehwe i podobnie myślący ludzie nie docenili zmienności postaw i nastrojów w społeczeństwach.

Konserwatyści policyjni krytykowali też ministra finansów Sergiusza Wittego, który w latach 1905–1906 przewodniczył radzie ministrów. Z nim właśnie związali się Trepow i Raczkowski, co było niejako przejściem do wrogiego obozu, zważywszy stały konflikt dwóch resortów: spraw wewnętrznych i finansów. W oczach swych zwolenników Witte uchodził za jedyne go człowieka, który mógł ułożyć stosunki między władzą a społeczeństwem. Idea Wittego polegała na tym, by prowadzić negocjacje z przedstawicielami wolnych zawodów, z kupcami i przemysłowcami, doprowadzić do pokoju z Japonią i dzięki rozwojowi gospodarczemu uśmierzyć społeczne niepokoje. Witte prowadził negocjacje z Japonią w Portsmouth, a kiedy w październiku 1905 r. wrócił, w Rosji był potężny strajk powszechny.

Bezczynności rządu, błędnej polityce Plehwego i Wittego, nieudolności Raczkowskiego, słabości Trepowa, powołaniu nieodpowiedzialnego człowieka na stanowisko dyrektora Depo – temu wszystkiemu Gierasimow przypisywał winę za wybuch rewolucji rosyjskiej. Oto w 1905 r. – oburzał się – na ulicach jawnie sprzedaje się nielegalne gazety, toleruje się całe morze prasy satyrycznej, która zamieszcza karykatury nawet państwowych dostojników. Urządza się otwarte zbiórki pieniężne, dopuszcza się do organizowania milicji robotniczej. Dochodzi nawet do tego – pisał ze zgrozą – że nawet policja państwowa słucha się czasem milicji robotniczej. W Petersburgu nawet popi urządzają zebrania, chcą utworzyć związki zawodowe kleru! Tylko Oberprokurator Najświętszego Synodu, Konstantin Pobiedonoscew, jest wściekły, widząc to zamieszanie i chce rozpędzić towarzystwo nahajkami, jednakże rząd – pisze Gierasimow – toleruje wszystko¹⁸⁹.

¹⁸⁹A. Gierasimow, *Tsarisme et terrorisme*, s.64–67.

W październiku 1905 r. policja oceniała sytuację jako straszną, nawet Witte był „wściekły na intelektualistów”, do których na pewno można było zaliczyć reformatora – Zubatowa. Strajk powszechny ogarnął już cały kraj, Petersburg został odizolowany od świata – unieruchomiono pocztę, telegraf, koleje. Odmówili posłuszeństwa marynarze, na pancerniku „Potiomkin” i w Kronsztadzie wybuchł zbrojny bunt, zaburzenia zdarzały się w wojsku, nawet policjanci zaczęli odmawiać wykonywania poleceń zwierzchników. Doszło do tego, że oficerowie żandarmerii dawali się zastraszyć: kiedy trzeba było zrewidować walizę wniesioną do domu dostojnika, ten obraził się i skrzyczał oficera, który potulnie wyszedł. Gierasimow posłał żandarmów po raz drugi – okazało się, że waliza była pełna dynamitu i przygotowanych bomb¹⁹⁰.

Trepowowi i Raczkowskiemu zarzucano, że wyrażali zgodę na wszelkie zebrania, a także tolerowali związki zawodowe. Gierasimow nalegał na zmianę tej polityki i w końcu Trepow wyraził zgodę na przystąpienie do energicznego poskramiania związkowych działaczy. Aresztowania przywódców Unii Związków Zawodowych zaczęły się latem 1905 r., ale zdaniem żandarmów–konserwatystów było to za późno, dlatego rewolucja się rozszalała. W czasie strajku powszechnego cesarz niemiecki Wilhelm II zaproponował carowi, by ten skrył się w Niemczech, a krążowniki niemieckie zawięły w okolice Peterhofu. Wiadomo, że na temat ucieczki cara toczyły się debaty w środowisku dworskim, Witte i Gierasimow odradzali wyjazd, Trepow zwlekał. Wówczas to car wydał manifest, w którym przyrzekał rozmaite swobody i obiecywał zwołać ciało prawodawcze. W policji zapanowała wielka radość, spodziewano się bowiem, że kryzys został tym samym przezwyciężony. Po latach Gierasimow napisał, że nie podzielał tej radości, uważał bowiem, że to dopiero początek rewolucji, a nie jej koniec¹⁹¹.

¹⁹⁰ Tamże, s.14–15.

¹⁹¹ A. Gierasimow, *Tsarisme et terrorisme*, s. 54–59, 78. Według relacji warszawskich tutejsza policja zupełnie odmiennie zareagowała na ogłoszenie manifestu – por.: [M. Bakaj], *Bakaj i jego pamiętniki*, s. 9–10.

Zaburzenia w wojsku zdecydowały ostatecznie o przejściu do polityki pacyfikacji kraju. Od listopada 1905 r. do kwietnia 1906 r. ministrem spraw wewnętrznych był Piotr Durnowo i on to przystąpił do ostrych działań represyjnych. Ochranie i żandarmerii polecono dokonanie aresztowań szefów partii i rozmaitych organizacji w całym kraju, przy czym Gierasimow dostał *carte blanche* na prowadzenie takiej akcji w Petersburgu. W ciągu jednej nocy z 24 na 25 listopada 1905 r. aresztowano w tym mieście 350 osób, wykryto 3 laboratoria przygotowujące dynamit, zabrano 400 gotowych bomb, przejęto wiele drukarni. W paru wypadkach żandarmi musieli pokonywać zbrojny opór osób, u których chcieli przeprowadzić rewizje. Na drugi dzień aresztowano jeszcze 400 osób, między innymi Aleksandra Kiereńskiego, późniejszego premiera Rządu Tymczasowego w 1917 r. W większości guberni ogłoszono stan wojenny, który dowódcom wojskowym dawał prawie nieograniczoną władzę. Rok 1906 był rokiem największych represji w historii Rosji i Królestwa Polskiego.

Opisując sytuację w Petersburgu, Gierasimow chciał udowodnić, że to on, dzięki metodom odmiennym od metod Zubatowa, odniósł sukces w walce z ruchem masowym. Do lata 1906 r. niebezpieczeństwo wprawdzie ciągle jeszcze istniało, gdyż jego zdaniem niemal wszyscy byli sympatykami rewolucji. Tak np. milioner, właściciel fabryk tekstylnych w Moskwie, Sawwa Morozow, którego nawet policja uważała za „eksploatatora” i „oprawcę robotników”, dawał bolszewikom i innym frakcjom tysiące rubli. Fiodor Szalapin śpiewał pieśni rewolucyjne, rewolucjonistom pomagali znani pisarze, a nawet wyżsi urzędnicy państwowi. Szczególnie wiele pomocy i sympatii okazywano eserowcom, choć otwarcie hołdownali oni terroryzmovi. Według raportów policyjnych w końcu 1905 r. Partia Socjalistów-Rewolucjonistów dysponowała funduszem 400 tys. rubli¹⁹².

¹⁹² A. Gierasimow, *Tsarisme et terrorisme*, s. 85. Duża część tego funduszu pochodziła z ekspropriacji.

Z czasem pomoc i sympatia dla rewolucji zaczęły się zmniejszać. Kiedy przywódcy partii podziemnych spostrzegli to, próbowali rozniecić jeszcze zapal rewolucyjny akcjami terrorystycznymi. Miały one miejsce i wcześniej i dla ludzi pokroju Gierasimowa stanowiły dowód zgubnej taktyki rządu w walce z opozycją polityczną. Oprócz licznych zabójstw prowokatorów i funkcjonariuszy niższej rangi publiczną uwagę przyciągały zabójstwa spektakularne. Już w 1902 r. zginął z rąk zamachowców minister spraw wewnętrznych Dmitrij Sipiagin, w 1904 r. został zabity Plehwe, w 1905 r. jego następcą w MWD – księżę Światopełk-Mirski. W lutym 1905 r. wstrząsnęła podstawami policji politycznej śmierć wielkiego księcia Sergiusza, gdyż była rezultatem zabawy w prowokację. Na wieść o tej śmierci Trepow przy świadkach miał wykrzyknąć do Łopuchina: zabójco! Uważał on bowiem, że dyrektor Depo nie zapewnił księciu dostatecznej ochrony. Trzy tygodnie po tym zamachu nastąpiła eksplozja w hotelu „Bristol”, spowodowana nieostrożnością przywódcy grupy terrorystów, którzy przygotowywali zamach na księcia Włodzimierza, wojskowego gubernatora Petersburga, na Trepowa, na ministra spraw wewnętrznych (w okresie od stycznia do października 1905 r.) Aleksandra Bułygina i jego ówczesnego zastępcę – Durnowo. Przywódca terrorystów Max Schweitzer (noszący pseudonim Max Kellog) zginął w czasie wybuchu. Wypadek ten spowodował, że w tajnej policji zdecydowano się na zmiany. Gierasimow, który był ich rzecznikiem, nazywa to reformami, w praktyce jednak nie zmieniła się ani organizacja, ani metody pracy, poza tym, że zerwano z dawną tolerancją i manifestacyjnym respektowaniem formalnych przepisów prawnych.

Łopuchin zaś nadal uważał, że rząd prowadzi walkę z całym społeczeństwem; „zwiększając rozłam między władzą państwową a narodem prowadzi do rewolucji. Oto dlaczego działalność policji politycznej jest nie tylko szkodliwa dla narodu, ale i dla państwa”. Słowa te nie wymagają komentarza. Szef Depo krytykował zwłaszcza

żandarmerię, w czym pewną rolę odegrały chyba stosunki między nim a Gierasimowem. Według niego żandarmi nie mieli potrzebnego do pracy policyjnej wykształcenia prawnego, mieli tylko przygotowanie „koszarowe”, koszarowy był zatem ich światopogląd. Nie mieli nawet „świadomości obowiązku służbowego”, zastępował to nawyk do wojskowej dyscypliny. Żandarmi żyli w izolacji od społeczeństwa, a nie wśród społeczeństwa – jak zwykła policja, nie znali więc zasad funkcjonowania społeczeństwa i wszelki ruch społeczny traktowali jako zagrażający władzy państwowej. Zwalczano więc wszelki ruch społeczny, w konsekwencji – walczono z całym społeczeństwem. Łopuchin przewidywał (a pisał to w 1906 r., nie po rewolucji, jak Gierasimow i Spiridowicz, gdy przebieg wydarzeń był już znany), że taka postawa i taktyka przyniosą klęskę władzy państwowej¹⁹³.

Łopuchin w swojej książce omawiał te formy działania tajnej policji, które uważał za niedopuszczalne lub źle opisane przez prawo. Tak np. prawo nie regulowało takiej kwestii, jak wkraczanie policji do prywatnych mieszkań. W czasach Mikołaja I nikt się tym nie przejmował, teraz jednak czasy były inne i dbano przynajmniej o pozory praworządności. Policja miała w zasadzie wolną rękę w stosowaniu nadzoru nad poszczególnymi osobami (rozdzielano nadzór jawny i niejawny), choć w myśl obowiązującego, ale ogólnikowego prawa winien on się ograniczać jedynie do tych przypadków, które pociągały za sobą jurysdykcję sądową. Taki przepis nie miał sensu, był bowiem sprzeczny z inną formalną zasadą: prewencyjną funkcją tajnej policji politycznej. Interwencja policji bywa konieczna przed podjęciem decyzji przez sąd, trudno też przewidzieć, czy po takiej interwencji sprawa straci na znaczeniu, czy odwrotnie – trzeba będzie wnieść oskarżenie.

Te sprzeczności i nielogiczności mogły prowadzić – zdaniem Łopuchina – tylko do jednego: mając do wyboru obowiązki

¹⁹³. A. Łopuchin, *Iz itogow służebnogo opyta*, s.33.

chronienia obywatela przed władzą i władzy przed społeczeństwem, policja wybierała na pewno ten drugi, w gruncie rzeczy dla niej łatwiejszy. Albowiem – pisze Łopuchin – by chronić ludzi, trzeba stale pracować, do ochrony zaś władzy wystarczy pasywny nadzór nad tendencjami politycznymi. O współpracy między żandarmerią a zwykłą policją, nie mogło być mowy – żandarmeria powinna być tylko organem pomocniczym, a faktycznie to policja musiała dostarczać informacji żandarmerii. Musiało to wywoływać walkę konkurencyjną; zamiast ścigać i doprowadzać rozpoznanych przestępców żandarmeria śledziła nastroje społeczne, policja – z konieczności – czyniła to samo. Ponieważ w Rosji stowarzyszenie się było niedozwolone, wszystkie powstające organizacje społeczne były od razu traktowane z góry jako antypaństwowe. Zamiast legalnych powstawały organizacje nielegalne, a takiej ich liczby, jaka była w Cesarstwie Rosyjskim, nie sposób było zwalczyć. Łopuchin popierał pogląd Zubatowa, że legalne organizacje społeczne, takie jak związki zawodowe, powinny rozładować napięcie, a tym samym sparaliżować działalność rewolucyjną. Brak organizacji społecznych musiał, zdaniem Łopuchina, wywołać anarchię: „Za panującą w obecnym czasie [tzn. w 1906 lub 1907 r. – przyp. autorów] w Rosji anarchię trzeba winić samą policję. Policja tak długo nie zwalczy anarchii, jak długo będzie istniała Ochrona taka, jaką jest ona obecnie. Należałoby wzorować się na policji angielskiej. Wszyscy byli przeciwni rosyjskiemu systemowi policyjnemu, dopiero w czasie rewolucji pojawili się obrońcy takiego typu policji, jaki istnieje”¹⁹⁴.

Nie tylko Łopuchin krytykował rosyjski system policyjny. Od dawna mniej lub więcej otwarcie atakowano aparat władzy i funkcjonujące prawodawstwo. W taką krytykę angażowali się przede wszystkim prawnicy, jeśli pominiemy tu publikującą nielegalnie opozycję. Najczęściej atakowano nie wprost, ale poprzez analizę jakichś bliżej nieokreślonych sytuacji pozytywnych i negatywnych. Oprócz

¹⁹⁴ Tamże, s. 45–46.

rozmaitych artykułów i memoriałów, z których część znajduje się w archiwach, opublikowano sporo na temat właściwych i pożądanych form rządzenia, praworządności itp.¹⁹⁵ Prawnicy utrudniali Ochranie pracę: zdaniem Gierasimowa prokuratorzy „szykanowali” żandarmerię i Ochranę, wytykali jej nieznamość procedury, a czasem – o zgrozo znalazł się ktoś, kto bronił obwinionego¹⁹⁶.

Reformę policji usiłował przeprowadzić Piotr Stołypin, mianowany w 1906 r. na stanowisko ministra spraw wewnętrznych i prezydenta ministrów. Zapowiadał on m.in. połączenie żandarmerii ze zwykłą policją oraz odebranie żandarmerii uprawnień do prowadzenia śledztwa. Śledztwo prowadzone po wstępnym policyjnym dochodzeniu i stwierdzeniu, że zostało popełnione przestępstwo, miało znajdować się w gestii resortu sprawiedliwości (miało to być tzw. *sudiebnoje sledstwije*). Została powołana specjalna komisja w celu przygotowania odpowiedniego projektu ustawy policyjnej. Komisja rozszerzyła nawet zakres proponowanych zmian – zaproponowała podniesienie pensji policjantów przy jednoczesnym zwiększeniu wobec nich wymagań, uniezależnienie policji od zbytnej kontroli władz terenowych itp. Ostatecznie nic z tego nie wyszło, Stołyпина zabrakło i projekt ustawy nie wszedł nawet pod obrady dумы¹⁹⁷. W związku z tym zamach na Stołyпина nabiera jeszcze bardziej dwuznacznego charakteru.

¹⁹⁵ Por. np. prace W. Dierużynskiego, W. Hessena (Giessena), M. Lemkiego, B. Kistjakowskiego, N. Tagancewa, I. Tarasowa, A. Zyrkiewicza.

¹⁹⁶ A. Gierasimow, *Tsarisme et terrorisme*, s. 29.

¹⁹⁷ L. Bazyłow, *Ostatnie lata Rosji carskiej*, s. 368 i n.

Rozdział 17. Rewolucja 1917 roku i losy Ochrany

Do 1910 r. Ochrana nie prowadziła indywidualnej kartoteki agentów ani żadnej regularnej sprawozdawczości w ich sprawach. Systematyczne informacje, ale częściowo tylko zachowane, pochodzą z okresu między 1910 a 1917 r. Podczas rewolucji lutowej 1917 r. została częściowo zniszczona przez tłum siedziba moskiewskiej Ochrany. Spaleniu uległa wówczas część akt personalnych współpracowników, niektóre tylko udało uratować. Teczki *siekrietnych so-trudnikov*, założone po raz pierwszy w 1910 r., zawierały wszystko, co tylko mogło ich dotyczyć. Ocalały też archiwa spraw politycznych od 1807 do 1917 r., dzięki którym powstały liczne prace o historii ruchu rewolucyjnego. Na podstawie tych akt, które ocalały, trudno sądzić na przykład o rozmiarach agentury. O Ochronie moskiewskiej mamy najwięcej informacji; wiadomo np., że w kartotece osób nadzorowanych znajdowało się do 300 tys. nazwisk.

Akta petersburskie zostały całkowicie zniszczone. Gierasimow twierdzi, że personalia najważniejszych agentów w Petersburgu znał tylko on, Departament Policji w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych zaś nie miał kartotek tajnych agentów, ale jest to mało prawdopodobne. Wspominaliśmy już o jego przechwałkach, że nikt nigdy się nie dowiedział, kto był w latach 1906–1909 współpracownikiem petersburskiej Ochrany¹⁹⁸.

W marcu 1917 r. przy Komitecie Wykonawczym Moskiewskich Organizacji Społecznych powstała Komisja dla Ochrony Nowego Ustroju. Komisja składała się z przedstawicieli partii socjalistycznych, przedstawicieli moskiewskich Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich oraz z kolegium sędziów śledczych. Współpracowała

¹⁹⁸A. Gierasimow, *Tsarisme et terrorisme*, s. 90. Poza tym cały Rozdział 17 jest opracowany na podstawie książki S. Czlenewa, *Moskowskaja Ochranka*, s. 1–37.

ona z Komisją Archiwów Politycznych. Na podstawie analizy materiałów archiwalnych i zachowanych resztek kartotek Komisja publikowała spisy współpracowników policji. Decyzje w ich sprawach podejmował Międzypartyjny Sąd Sumienia, powołany przez Komitet Wykonawczy.

W skład sądu wchodził przedstawiciel każdej z następujących partii: socjaldemokracji (mienszewików i bolszewików), socjalistów-rewolucjonistów, narodowych socjalistów, trudowików (Partia Pracy), żydowskiego Bundu, kadetów (Konstytucyjnych Demokratów). Sąd mógł osobę, która okazała się współpracownikiem policji, pozbawić prawa uczestnictwa w politycznych, społecznych i zawodowych organizacjach, prawa wyborczego, a osoby niebezpieczne – zatrzymać pod strażą do dnia zwołania założycielskiego zgromadzenia konstytucyjnego. Od sierpnia 1917 r. działalność Komisji zaczęła zamierać, bo nie było warunków na pełną legalizację działań – trwała wojna, konstytuanta nie mogła być zwołana, nie było odpowiednich praw itd. Komisja nie czuła się uprawniona do wymierzania sprawiedliwości.

Aresztowania byłych funkcjonariuszy i tajnych agentów prowadzono już od marca 1917 r., kiedy Depo ujawnił zawierający 91 nazwisk spis współpracowników Ochrony moskiewskiej, czynnych na przełomie 1915 i 1916 r. Tych, których można było znaleźć, zatrzymano, z czasem jednak areszt stosowano tylko wobec ważniejszych *sotrudnikow*. Z listy zrobiono do publikacji spis 84 osób, z których 9 w ogóle nie odnaleziono. Spośród odnalezionych 75 agentów 3 zmarło przed rewolucją, a 72 postawiono przed Komisją. Były też inne spisy agentów, nierozpatrywane przez Komisję, ponieważ orzekła ona, że spisy te nie zasługują na wiarę. Materiały pochodzące ze spisów Depo i kartotek Komisja konfrontowała z wiadomościami czerpanymi z innych źródeł, które miały też uzupełnić luki w informacjach spowodowane zniszczeniem kartotek. Głównym źródłem dodatkowych informacji były wyjaśnienia składane przez aresztowanych

niegdyś rewolucjonistów przed komisjami śledczymi, wyjaśnienia aresztowanych agentów złożone przed Komisją między marcem a sierpniem 1917 r., raport członka Rady Ministrów Wissarionowa z 1916 r. o rezultatach analizy pracy moskiewskiej Ochrony, polityczne i sądowe akta poszczególnych partii, do których włączono też zapiski poczynione przez współpracowników Ochrony. Na podstawie takich też materiałów w Depo sporządzano i przechowywano sprawozdania i diagramy, m.in. obrazujące sieć powiązań poszczególnych osób lub komórek partyjnych.

Kartoteka osób inwigilowanych zawierała karty personalne; na jednej karcie było imię, nazwisko, pseudonim używany w organizacji i pseudonim nadany przez filera, daty rewizji, aresztów itp. Na odwrocie karty były pseudonimy agentów, którzy zajmowali się daną osobą, dane z perlustracji itp. W miarę postępu inwigilacji przybywała liczba kart odnoszących się do jednej osoby, czasem dochodziła nawet do 20. Karty niebieskie były przeznaczone dla socjaldemokratów, czerwone – dla eserowców, zielone – dla anarchistów, białe – dla kadetów i bezpartyjnych, żółte – dla studentów. Istniała zasada, że w notatkach, które robili tajni współpracownicy, o sobie pisali oni w trzeciej osobie.

Sąd rozpatrzył sprawy 33 osób, w tym 3 zrehabilitował, ponieważ stwierdzono, że ich stosunki z Ochroną nie miały charakteru współpracy. W stosunku do dalszych trzech osób zarządzono dodatkowe śledztwo, którego nie zdołano zakończyć, bo sąd przestał działać. Za winnych uznano 27 osób, ale 17 uwolniono z aresztu ze względu na niewielkie znaczenie ich poprzedniej działalności dla policji, w areszcie zatrzymano tylko 10 osób. W areszcie przebywały nadto inne osoby pociągnięte do odpowiedzialności za dawną działalność, razem więc było około 30 aresztowanych za działalność w aparacie represji politycznej i współpracę z nim. Do końca września 1917 r. większość zwolniono, w areszcie pozostało tylko 13 osób, które miały być uwolnione najdalej w końcu października – według starego

stylu, czyli prawie do połowy listopada, gdyby sytuacja legislacyjna nie uległa zmianie. Po przewrocie listopadowym (tzn. rewolucji październikowej) trafiły one w ręce bolszewików i prawdopodobnie wszystkie zostały rozstrzelane.

Porządkując sprawy, Komisja podzieliła „współpracowników” na dwie kategorie: informatorów i prowokatorów. Do pierwszej kategorii zaliczono ludzi nie biorących aktywnego udziału w nielegalnych organizacjach, do drugiej – działaczy tych organizacji werbowanych do współpracy przez oficerów żandarmerii. Zauważono jednak, że trudno jest wszystkich jednoznacznie zakwalifikować do jednej lub drugiej kategorii, pojawiło się więc określenie „informator z odcieniem prowokacji”¹⁹⁹.

Jeśli nie liczyć spisów współpracowników żandarmerii gubernialnych, żandarmerii kolejowych ani tzw. urzędów żandarmeryjnych śledczych Królestwa Polskiego (znamy około 600 nazwisk takich współpracowników), to Komisja opublikowała 27 spisów informatorów i prowokatorów Ochrony moskiewskiej, zawierających w sumie 116 nazwisk. Spośród wymienionych w tych spisach osób 88 złożyło zeznania, w wyniku których aresztowano 74 – były to tylko te osoby, które pracowały dla policji w okresie między 1910 a 1917 r. Ci, którzy przerwali współpracę przed 1910 r., w większości pozostali nie rozpoznani, jeśli nie zdemaskował ich Burcew. Dlatego Gierasimow mógł się przechwalać rzekomo najlepszym zakonspirowaniem podległych mu agentów. Jak wspomnieliśmy, w całości został opublikowany spis agentów czynnych na przełomie 1915 i 1916 r., osoby zaś, które współpracowały z Ochroną na początku 1917 r., zostały rozszyfrowane w 75%, a nawet 85%; 10% stanowili *sztuczniki*, czyli osoby usiłujące oszukiwać swych mocodawców.

Część informacji dostarczyli Komisji sami oficerowie żandarmerii i inni funkcjonariusze Ochrony. Ci pierwsi w początkach rewolucji lutowej starali się o jak najszybsze powołanie do armii. Zatrzymani

¹⁹⁹ S. Czlenow, *Moskowskaja Ochranka*, s. 14–15.

zostali tylko pułkownik Aleksander Martynow, radca dworu Kwiciński, podpułkownik Znamieński i rotmistrz Miszin – tych dwu ostatnich aresztowano już na froncie. W maju 1917 w Moskwie zostali aresztowani pozostali oficerowie Ochrony moskiewskiej, których większość odwołano z armii; nie udało się aresztować tylko jednej osoby. Martynow i rotmistrz Hanko (Ganko) zostali pociągnięci do odpowiedzialności karnej, pozostałe osoby uwolniono.

Aresztowano też 67 agentów zewnętrznej obserwacji z Moskwy, ale nie jest to zapewne pełna lista moskiewskich filerów. Od kwietnia 1917 r. aresztowani przebywali w więzieniu na Butyrkach, które było dotychczas Centralnym Więzieniem przesyłkowym. Ich sprawy rozpatrywała Komisja Śledcza przy Komisariacie Rządu Tymczasowego w Moskwie. Zeznania złożyło 11 aresztowanych, a ich sprawy przekazano do Komisji dla Ochrony Nowego Ustroju. Komisja miała wyjaśnić te sprawy i ocenić stopień szkodliwości ich poprzedniej pracy. Okazało się, że byli to na ogół obserwatorzy dworców kolejowych, obserwatorzy cyркуłowi, filerzy–„dorożkarze”, pisarze itp. Uznano, że spełniali oni swe zawodowe policyjne obowiązki i nie mieli bezpośredniego związku z wywiadem politycznym. Nie zostali więc zakwalifikowani jako niebezpieczni dla nowego ustroju i zwolniono ich, z tym jednak zastrzeżeniem, że 49 filerów będących w wieku poborowym odesłano do armii. Wszyscy uwalniani podpisywali zobowiązanie podporządkowania się nowym prawom.

Gdy mowa o Ochronie, ciągle powraca pytanie, czy bolszewickie służby bezpieczeństwa – Czeka, GPU, NKWD, KGB – były kontynuacją carskiej tajnej policji politycznej czy nową instytucją. Przede wszystkim można się zastanawiać, czy przejęły one wzorce działania Ochrony i czy przejęty ludźmi, to znaczy wykorzystywały do pracy w bezpieczeństwie radzieckim dawnych agentów Ochrony. Na te pytania nie można odpowiedzieć jednoznacznie.

Nie mamy żadnych informacji, ilu dawnych agentów, a zwłaszcza współpracowników, trafiło do nowej policji politycznej. Wszakże

znaczna część informatorów i prowokatorów pozostała nie rozpoznana. Nie jest prawdopodobne, by tacy ludzie, którzy niemal nie rozpoznani przeniknęli do nowych służb, mogli wpłynąć na charakter i metody ich działania. Ochrana wykształciła takie wzorce pracy, które znajdowały – i znajdują – naśladowców w różnych krajach, trudno więc, by nie zastosowano tego, co się sprawdziło. Na pewno wykorzystywano też uratowaną ze zniszczeń część materialnej spuścizny po Ochronie: sprzęt, dokumenty itp.

Czy mimo to KGB (traktujemy to oznaczenie jako symbolizujące kolejne służby bezpieczeństwa od Czeki począwszy) w swej istocie, był kontynuacją Ochrony? Na to pytanie odpowiedź będzie przecząca. KGB wyrósł z innej ideologii i innej podstawy społecznej, w państwie spełniał inną niż Ochrana rolę i miał inne uprawnienia. W czasach carskich Ochrana była organem władz najwyższych, działała dla caratu, w jego imieniu, w celu utrzymania jego prestiżu i była całkowicie uzależniona od decyzji cara lub najbliższej mu rządzącej koterii (bo czasem jej zależność od ministra spraw wewnętrznych stawała się czysto formalna). Ochrana nigdy nie miała prawa sądenia ani nawet formalnych uprawnień do prowadzenia śledztwa. Jej praca miała charakter rozpoznawczy – po zgromadzeniu materiałów obciążających przekazywano je do właściwych organów śledczych, choć – jak wiemy – nadużyciem prawa było powierzenie części śledztw żandarmerii. Agenci Ochrony nie zarządzili więzieniami, zesłaniem czy katorgą – mogli tylko spowodować aresztowanie.

W Ochronie pracowali żandarmi, ale formalnie podporządkowana ona była Departamentowi Policji w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Była to policja do szczególnych celów, nowoczesna w metodach działania, przestrzegająca – we własnym interesie i w interesie prowadzonych przez nią inwigilacji – przepisów i zasad prawa, choć to prawo różnie można oceniać. Ani stali pracownicy Ochrony, ani tym bardziej – współpracownicy nie bili w śledztwie. Większość przypadków znęcania się nad aresztowanymi można

przypisać organom wojskowym, które przejmowały władzę policyjną i sądową w czasie działania stanu wyjątkowego, a także zwykłej policji.

W ZSRR policja polityczna była tajną agenturą, organem śledczym, miała nawet własny „sąd” (*Osobyje kommisii*), skazujący za działalność polityczną. Jej podlegały w większości więzienia, domy dziecka, obozy pracy. Z czasem stała się też potentatem gospodarczym: przedsiębiorcą, właścicielem ogromnych obszarów ziemi, linii kolejowych, szpitali, teatrów, prasy. KGB dublował struktury państwowe, kontrolował (nie tylko inwigilował, jak Ochraha) aparat państwowy, przejmował jego funkcje. Radziecka tajna policja polityczna więc musiała się znacznie rozrosnąć w porównaniu z policją carską, a ilość przechodziła w jakość: prymitywny generał Nowicki był subtelnym inteligentem w porównaniu z szefami na Łubiance, Lefortowie czy w obozach pracy. „Psychologiczne” rozpracowywanie ludzi z opozycji przeszło do lamusa – nadeszła era brutalnej, okrutnej przemocy, skrywającej strach i poczucie zagrożenia samych oprawców.

Zakończenie

Nigdzie w dzisiejszym świecie policja nie działa wyłącznie w mundurach; wszędzie korzysta z donosu i uważa się to za niezbędne – inaczej byłaby bezsilna w walce ze światem przestępczym. Na ogół jednak ten sposób działania przyjmowany jest z oporami, czasem nawet przez samą policję, i to w odniesieniu do zwalczania takich plag jak terroryzm, handel narkotykami itp. Donos i tajną agenturę traktuje się jako zło konieczne. Zaakceptowanie zasady, że cel uświęca środki, prowadzi do sankcjonowania wszelkiego rodzaju nadużyć, dlatego rzadko używa się tej formuły jako argumentu. W państwach demokratycznych dąży się do ujęcia w pewne ramy współpracy policjantów z osobami należącymi do świata przestępczego. Powściągnięcie policji w korzystaniu z donosu jest dokonywane w drodze restrykcji budżetowych i ścisłej kontroli finansowej, bo w ten sposób ogranicza się możliwość opłacania donosicieli.

Argumenty przeciwko wykorzystywaniu tajnych agentów, to znaczy ludzi nie związanych formalnie z instytucjami policyjnymi, są dość liczne i większość z nich wysuwają sami policjanci. Możemy wymienić kilka takich argumentów: po pierwsze, tajna agentura policyjna łatwo wymyka się spod kontroli – nie będąc pod kontrolą społeczną, z trudem jest kontrolowana przez samą policję, która ma nikłe możliwości oceniania zgodności działań swoich agentów z obowiązującym prawem. Po drugie, tajna agentura niekiedy sama stwarza przestępstwa, by uzasadnić swe istnienie i wzrost łożonych na nią świadczeń. Ma też tendencję do nadmiernego rozrastania się; kontakt z tajnym współpracownikiem nie może być określony czasem, w każdej chwili może ulec zerwaniu, im więcej przeto donosicieli – tym lepiej. Po trzecie, agenci niejednokrotnie próbują grać na dwie strony i z obu stron ciągnąć korzyści. Niekiedy robią to z premedytacją, niekiedy bezwiednie wikłają się w niebezpieczną grę. Po czwarte, granice między stałą współpracą z policją

a przypadkowym, czasem nawet nieświadomym kontaktem z właściwym tajnym agentem, są płynne, łatwo więc oczernić i napiętować jako agenta osobę, która nigdy nie oddawała swych usług policji. Po piąte wreszcie, tajną policję rozbudowuje się dla celów politycznych i jej nadzorem objęci są ludzie nie będący przestępcami. Niektórzy ze względu na swe stanowiska i role społeczne nadzorowani są na wszelki wypadek. Narusza się przy tym intymność prywatnego życia i stosuje nielegalne metody.

W Rosji tajną agenturę zorganizowano wyłącznie w celu zwalczania działalności politycznej, za którą uznane było wszystko, co dotyczyło sfery ludzkich poglądów, nie tylko czynów. W ten sposób państwo stworzyło wokół siebie ochronny pancerz ideologiczny i prawny, który został uznany za nienaruszalne i stojące ponad społeczeństwem dobro samo w sobie. Tak wiele czynów zakwalifikowano jako przestępstwa polityczne, że żadna organizacja tworzona przez samą ludność nie mogła być apolityczna, a żadna niemal samodzielna działalność – wolna od oskarżeń o zdradę stanu. Sam ustrój „upolityczniał” nawet prywatne życie²⁰⁰.

Większą przeto niż gdzie indziej rolę musiały odgrywać symbole, a stała obecność cenzury powodowała pojawianie się słów zastępczych, działań zastępczych itd., które w przedziwny sposób stawały się działaniem politycznym. W Królestwie Polskim jeszcze bardziej niż w Rosji rozwinęła się taka gra symboli: kontusz, wąsy, herb Pogoni, hymn “Boże, coś Polskę” skomponowany – paradoksalnie – na cześć cara, Mazurek Dąbrowskiego, pogrzeb generałowej Sowińskiej, pomnik Mickiewicza, kosa ... Skoro nie można było otwarcie wyrazić swoich aspiracji do niepodległości, wkładano żałobę na znak żalu po niej, a wtedy władze zakazywały noszenia czarnych szat i w wypadku pogrzebu wydawały (oczywiście, za opłatą) najbliższemu krewnym zmarłej osoby “bilety” na udział w kondukcje

²⁰⁰ Na temat pojęcia przestępstwa politycznego por. B. L. Ingraham, *Political Crime*.

i zezwolenie na noszenie przez pewien czas żałoby. Pogwałcenie zakazu było oczywiście wykroczeniem policyjnym, ale nie wystarczała grzywna – takie wykroczenie miała charakter polityczny, trzeba było więc obserwować miłośnika lub miłośniczkę czerni.

Tajna policja musiała zatem interesować się nie tylko działalnością osób należących do tajnych organizacji czy podziemnymi laboratoriami, w których preparowano bomby, ale także rozszyfrowywać symbole. Miała przez to pełne ręce roboty. Nie przypadkiem tacy żandarmi, jak Nowicki z Kijowa, mówili, że najlepiej przeprowadzać od czasu do czasu zmasowaną akcję rewizji i aresztowań, bo zawsze wtedy znajdzie się coś obciążającego każdą niemal rodzinę.

O ile policja regularna dąży do tego, by rozwikłać sprawę, bo to dowodzi jej skuteczności i sprzyja awansowi, o tyle tajnych agentów motywują tylko pieniądze – sława ani prestiż nie wchodzi w rachubę. W Rosji część “współpracowników” działała także z pobudek ideowych, z przekonania, ale motywy większości można uznać za finansowe. Dlatego tajni agenci powtarzali po dwa – trzy razy te same informacje w różnych wersjach, zostawiali w rezerwie część wiadomości, bo nie byli zainteresowani w całkowitym wyczerpaniu źródeł swego dochodu. W Rosji żandarmi otwarcie pisali o konieczności zostawiania załączka przyszłego kółka dyskusyjnego czy nawet przyszłej grupy rewolucyjnej, uzasadniając to dobrem służby, to znaczy chęcią zebrania obfitszego żniwa. We Francji nazywano to “ogonem Dantona”. Tajni agenci zainteresowani byli również tym, by opinia publiczna była stale alarmowana grozącymi jej niebezpieczeństwami.

Pobudzanie ruchu tam, gdzie być może wygasłby sam z siebie, było czasem niezamierzonym efektem funkcjonowania systemu prowokacji. Agenci-prowokatorzy zachęcali do akcji śmiałych i efektownych, które pociągały za sobą surowe represje. Ofiar było więc dużo, ale zarazem następowało ożywienie opinii publicznej – zamiast uspokoić społeczeństwo powiększono panujący ferment. Większe akcje represyjne stawały się głośnie, zwracały powszechną

uwagę, wzrastał więc krąg osób, które włączały się lub były wciągane do polityki, choćby dlatego, że formułowały swą opinię. W ten sposób efekt zastraszenia działał paraliżująco, ale podskórnie wzbierały się wody, które przerwały wszelkie tamy w momencie pozbycia się strachu.

Represje wywoływały początkowo ten skutek, że jeśli nawet szersze masy pozostawały bierne, to szybciej kształtowało się grono zawodowych działaczy rewolucyjnych, doświadczonych i zdeterminowanych. Nawet jeśli znaczna część ludzi nie podzielała ich poglądów, to widziano w nich bohaterów i męczenników. Tajna agentura i prowokacja potrafiły sparaliżować i rozbić na krótko jakąś działalność i wywołać falę aresztowań, nie zdołały jednak zapobiec ani wybuchowi rewolucji w 1905 r., ani ruchom społecznym w przededniu pierwszej wojny światowej. Nie powstrzymały procesu upolitycznienia się środowisk robotniczych i chłopskich. Działalność tajnej agentury usprawiedliwiała ponadto rewolucyjny terror. Byłoby uproszczeniem powtarzanie za ówczesnymi bojowcami i w ogóle rewolucjonistami, że najważniejszą, jeśli nie jedyną przyczyną pojawienia się terroryzmu było odwołanie się policji do prowokacji, jednakże sankcję moralną terror uzyskiwał na pewno dzięki agenturze.

Były to także oceny wypowiedane przez przedstawicieli władzy państwowej i samej policji. Z punktu widzenia ruchu rewolucyjnego czy jakichkolwiek organizacji społecznych lub politycznych działających w systemie policyjnym z agenturą należało walczyć, gdyż narażała ludzi na śmiertelne nieraz niebezpieczeństwo. Była też pogwałceniem najświętszych w społeczeństwie zasad solidarności, koleżeństwa, przyjaźni. Była zdradą, jedną z najohydniejszych. W kodeksach moralnych wszystkich grup i organizacji zdrada była i jest potępiana. Nawet w środowisku kryminalnym było to największe przewinienie i największa hańba. Tymczasem zdrady w ruchu rewolucyjnym, i rosyjskim, i polskim, u schyłku XIX w. mnożyły się w sposób zastraszający. Zdrajcy usiłowali przywdziać potem szaty Konrada

Wallenroda – człowieka, który świadomie dla dobra wyższej sprawy łamie zasady honoru, czyniąc tym samym najwyższą ofiarę²⁰¹.

Agentura najwcześniej pojawiała się i przybierała największe rozmiary zawsze tam, gdzie nie było wolności zrzeszeń i zgromadzeń, wolności rozpowszechniania poglądów, gdzie działalność organizacji opozycyjnych wobec ustroju nie mogła być jawna. Patologiczne zjawiska w ruchu rewolucyjnym czy nawet reformatorskim można uznać za nieuchronne, jeśli ruch taki jest zmuszany do schodzenia w podziemie. W takiej bowiem sytuacji zanikały wszelkie formy kontroli społecznej, a na skutek braku forum do rozwijania dyskusji i ewolucji poglądów następowało sztywnienie ideologii i programów, przekształcanie się ich w dogmaty. Ponadto działacze takich organizacji, zwłaszcza tzw. bojowcy, działali w stałym napięciu psychicznym i stawali wobec tak trudnych problemów i decyzji, że w końcu musieli popełniać błędy i nieostrożności. Natychmiast wykorzystywała to tajna policja polityczna.

Można się jednak zastanawiać, dlaczego w niektórych okresach następowało wyraźne nasilenie działania agentury i prowokacji i dlatego niektóre organizacje były infiltrowane częściej i głębiej niż inne mimo podobieństwa warunków, w jakich działały. Wydaje się, że przyczyny są dwojakiej natury. Po pierwsze, policja może działać lepiej lub gorzej, to znaczy bardziej lub mniej skutecznie. Nie znaczy to, że od stosowanych przez nią metod zależało wyłącznie, czy ruch rewolucyjny ulegał rozbięciu, czy trwał i rozkwitał ze zwiększoną siłą.

Jeśli przyjrzymy się dwóm podstawowym metodom: tzw. profilaktyce polegającej na natychmiastowej likwidacji ogniska zapalnego oraz metodzie Zubatowa, to okaże się, że w określonych warunkach bardziej skuteczna była raz jedna, raz druga metoda. Brutalne represje bezpośrednio przynosiły na ogół niezłe rezultaty i z punktu widzenia policji były skuteczniejsze od metod łagodniejszych, bardziej

²⁰¹ Ostatnio tematyka „wallenrodyzmu” stała się popularna, por. np. M. Janion, *Życie pośmiertne Konrada Wallenroda*.

liberalnych. Ale i one nie mogły uchronić państwa przed nagłymi wybuchami czy zamachami, przygotowywanymi długo i starannie. Wtedy taki wybuch nabierał cech skandalu politycznego, a tego władze obawiały się najbardziej, zwłaszcza iż następowała kompromitacja policji.

Metody Zubatowa (określenie jest uproszczone, gdyż zbliżone metody stosowano już wcześniej, np. przez Bierdiajewa w Ochronie moskiewskiej) były tworem określonego okresu historycznego. W Rosji panowały tendencje liberalne, wkroczyła ona na arenę międzynarodową, zawierała sojusze z krajami o rządach demokratycznych. Rozwój gospodarczy przyczynił się do uniezależnienia się od caratu i patriarchy wielu warstw społecznych. Brutalne metody były nie do pogodzenia – choć może brzmi to paradoksalnie – z imperialistycznymi tendencjami w Rosji. Historia jest procesem nie dającym się przewidywać i doszukiwanie się w jej przebiegu jakiegoś mitycznego ładu i prawidłowości jest z konieczności ograniczone. Część zdarzeń, jakie miały miejsce w Rosji, można było wytłumaczyć ową lubianą przez socjologów prawidłowością społeczną, część zaś była wynikiem splotu okoliczności. Dlatego to metody Zubatowa, dobre w pewnym czasie i określonym miejscu, niekiedy musiały wywoływać skutki przeciwne do zamierzonych.

Powstaje zresztą pytanie, czy nie wyolbrzymiamy roli i znaczenia policji, czy w ogóle była ona w stanie zniszczyć lub ożywić ruch rewolucyjny. Trzeba przecież pamiętać, że to przeciwnicy Zubatowa, sami będący policjantami i żandarmami, jemu właśnie przypisywali wybuch rewolucji 1905 r. Tak było łatwiej i wygodniej. Gdyby Zubatow „był winny”, oddano by go pod sąd. Może rewolucja uległaby opóźnieniu – trudno powiedzieć, tym bardziej że łatwo można przyjąć pogląd o jej „nieuchronności”. Pewne jest tylko to, że stosowane przez Zubatowa metody, zwłaszcza jego sposoby pozyskiwania agentów, przyczyniły się do większego rozprzestrzenienia agentury w ruchu rewolucyjnym.

Warunki społeczno-polityczne i specyficzne metody policyjne – to tylko niektóre z przyczyn większego lub mniejszego rozwoju agentury. Tkwią one także w charakterze poszczególnych organizacji i społecznym kontekście ich rozwoju. Sami rewolucjoniści podkreślali często swoistą frustrację działaczy, będącą wynikiem przymusowej, wywołanej represjami, okresowej bezczynności. Kiedy indziej szybki wzrost ruchu rewolucyjnego działał odwrotnie – panowała euforia, do ruchu napływało mnóstwo nowych, nie dość znanych i nie przygotowanych ludzi. Jedno i drugie miało zbliżony skutek: nieprzemyślane działania, brak ostrożności, gorączkowość.

Winę ponosił też – jak mawiano – brak zasad. Co należy przez to rozumieć? Sami rewolucjoniści, pisząc o braku zasad, nie mieli zapewne dostatecznej jasności, o co tu chodziło, posługiwali się tym określeniem intuicyjnie. Dziś możemy chyba powiedzieć, że występowały rozmaite wahania natury moralnej, spowodowane przenoszeniem rozmaitych koncepcji czy to filozoficznych, czy naukowych, na grunt praktycznego działania. „Darwinizm społeczny” uzasadniał bezpardonową walkę o byt, klasowa i deterministyczna ideologia Marksa skłaniała do odrzucenia moralności „burżuazyjnej” i usprawiedliwiania rozmaitych działań ich zgodnością z „prawami historycznego rozwoju”. Dostawano się w pułapkę relatywizmu moralnego, bo jawne odrzucanie norm, na jakie zdobyli się nihilisci, nie przysparzało sympatii. Mit proletariatu – zbawiciela ludzkości pozwalał dokonywać w jego imieniu czynów nie akceptowanych przez „wahającą się inteligencję”, „klerykalną reakcję” itp. Jednocześnie Kościół nader silnie potępiał ruchy socjalistyczne i anarchistyczne, tracąc wpływy na zdesperowaną warunkami życia część społeczeństwa.

Charakterystycznym rysem grup rewolucyjnych była silna nietolerancja ideologiczna. Prowadziło to do podziałów wewnętrznych w partiach, do rozpadu organizacji na coraz to mniejsze i skłócone ze sobą grupki. Ta wąska partyjność była oczywiście efektem

braku swobód demokratycznych, bo dyskusje programowe i taktyczne toczyły się w małych gronach. Niekiedy większą wagę przywiązywano do dezawuowania zbliżonych, nieco tylko odmiennych, poglądów innych frakcji i partii niż do atakowania systemu państwowego; jego krytyka pozostawała sloganowa. Bardziej na serio wadami ówczesnego systemu zajmowali się częściej działający jawnie prawnicy i pisarze, nie zaś rewolucjoniści.

Niektóre organizacje narażone były na infiltrację w większym stopniu niż inne. Policja starała się wprowadzać agenturę tam, skąd można się było spodziewać największego, bezpośredniego niebezpieczeństwa, a więc do partii radykalnych, posługujących się bronią, odrzucających metody pokojowe. W Rosji zainteresowanie policji politycznej ściągał na siebie przede wszystkim eserowcy, w Królestwie Polskim – PPS w okresie działania Organizacji Bojowej, poza tym bolszewicy (w latach poprzedzających pierwszą wojnę światową) i ugrupowania anarchistyczne.

Zwraca się też uwagę na to, że eserowcy mieli nieco inny typ przywódcy niż socjaldemokraci. Wśród esdeków rosyjskich panowała moda, czy też maniera, na rozważania teoretyczne. Nie można było zostać działaczem nawet średniego szczebla partyjnej struktury, jeśli nie miało się określonego zasobu wiedzy teoretycznej. To dlatego Stalin musiał przygotować rozważania na temat kwestii narodowej, które – według Trockiego – pisał za niego Lenin²⁰². Inaczej nie mógłby się stać akceptowanym działaczem partii, która szczyliła się takimi teoretykami, jak Akselrod, Martow, Plechanow. Zostać więc przywódcą w socjaldemokracji było – przynajmniej początkowo – trudniej, niż w innych partiach, ludzie byli lepiej sprawdzeni. Nie wymagano takiego przygotowania od przywódców Partii Socjalistów-Rewolucjonistów; ci sprawdzali się głównie w bezpośrednich akcjach.

²⁰² Por. na ten temat L. Trocki, *Stalin*; L. Dejcz, *Prowokatory i tierroristy*, s. 117–119.

Należy jednak zaznaczyć, że Zubatow potrafił pozyskiwać na agentów nie tylko „praktyków”, bojowców, ale także ludzi skłonnych do filozofowania. To ci ostatni niebacznie wdawali się w długie dysputy z Zubatowem, z których nie zawsze wychodzili bez szwanku. Istotną rolę odgrywało to, że bojówki poszczególnych partii pozostawały na ogół poza bezpośrednią kontrolą centralnych komitetów tych partii, dlatego np. wielu ludzi w organizacjach bojowych Socjalistów–Rewolucjonistów okazało się zdrajcami. Na kłopoty narażone były szczególnie organizacje o jednoosobowym kierownictwie, w których panował kult bohatera, jak w przypadku eserowców – Gerszuniego. Skoro Gerszuni ufał Azefowi (choć przecież miał małe możliwości przyglądania się całej działalności partyjnej) – ufali mu wszyscy. Błąd jednego człowieka – charyzmatycznego przywódcy – pociągał za sobą nieobliczalne skutki²⁰³.

Tak samo Organizacja Bojowa PPS uniezależniła się od samej partii i na tym tle doszło nawet do podziału w PPS. Być może w ten sposób znajdujemy wyjaśnienie, dlaczego partia ta została boleśnie dotknięta “zaraza prowokacji”, gdy tymczasem wśród bolszewików ta zaraza zagnieżdżyła się nieco później, a mianowicie wtedy, gdy został utrwalony podział na mienszewików i bolszewików, a Lenin po 1907 r. zaczął sprawować niemal dyktatorskie rządy we frakcji bolszewików. Niewątpliwie jednak główną przyczyną wzmożonej infiltracji było szczególne zainteresowanie policji daną organizacją.

W większości kultur donosicieli otaczano pogardą. Donos usprawiedliwiano – i to niechętnie – wówczas, gdy ratował ludzkie życie lub ostrzegał przed czynem wzbudzającym silny sprzeciw moralny. Dlatego donos przyjmował najczęściej formy anonimowe, sam donosiciel bowiem wstydził się swego postępowania. Nie znaczy to, że we wszystkich społeczeństwach donos uważano za coś niewłaściwego. Znane są kłopoty, jakie mieli zesłańcy syberyjscy w XIX i na początku XX w. z ludnością tubylczą; nie podzielała ona wyrosłych

²⁰³ L. Dejcz, *Prowokatory i tierroristy*, s. 119.

w europejskiej tradycji zasad etycznych i bez najmniejszego wahania donosiła na ludzi, od których doświadczała dobrodziejstw (za które zresztą w sobie właściwy sposób okazywała wdzięczność).

Czasem nawet w kulturach kręgu europejskiego udawało się zaszczyć tak silne poczucie obowiązku wobec władzy, że zagłuszało ono inne normy, nie mające wszak racjonalnego uzasadnienia. W takich społeczeństwach można spotkać się z donosem jawnym, nie anonimowym i powszechnym, jako elementem samokontroli społecznej. Elementy tego występowały w Rosji już w okresie panowania Katarzyny II, jednakże w czasach, o których tu była mowa, szpiegowanie, donos i prowokacja w oczach wykształconej części społeczeństwa były uosobieniem zła. Była to najwyższa groźba dla działacza rewolucyjnego, usprawiedliwiająca uciekanie się w ruchu społecznym do przemocy. Panowanie donosu i prowokacji było wygodne dla władz, siał bowiem strach, który w ustroju despotycznym odgrywał bardzo istotną rolę²⁰⁴.

²⁰⁴ Na temat politycznej funkcji strachu, por.: E. Kohn-Bramstedt, *Aristocracy and the Middle-Class*.

Bibliografia

- Adrianow, zob. *Ministerstwo Wnucyennych Dieł*.
- Agafonow W., *Zagranicznaja Ochranka*, Pietrograd 1918.
- Anczarowa Marija, *Kto i poczemu ustraiwał jewriejskije pogromy*, Moskwa 1917.
- Andrieux L. , *Souvenirs d'un préfet de Police*, t.1, Paris 1885.
- Armstrong John A., *Old-Regime Governors: Bureaucratic and Patrimonial Attributes*, "Comparative Studies in Society and History", vol. XIV, January 1972, n° 1, s. 2–29.
- [Bakaj Michał], *Bakaj i jego pamiętniki*, Warszawa 1909.
- Baron Sali Wittmayer, *The Russian Jew under Tsars and Soviets*, 2nd ed., New York 1976.
- Baumgarten Leon, *Dzieje Wielkiego Proletariatu*, Warszawa 1966.
- , *Marzyciele i carobójcy*, Warszawa 1960.
- Bałaszewicz, zob. Potocki.
- Bazyłow Ludwik, *Działalność narodnictwa rosyjskiego w latach 1878–1881*, Wrocław 1960.
- , *Historia Rosji*, t. 1–2, Warszawa 1983.
- , *Ostatnie lata Rosji carskiej. Rządy Stołypina*, Warszawa 1972.
- , *Polityka wewnętrzna caratu i ruchy społeczne w Rosji na początku XX w.*, Warszawa 1966.
- Bollenot Génévieve, *Police politique et police secrète à Lyon (1831–1835)*, Toulouse 1984.
- , *La police secrète et les débuts de la Monarchie de Juillet à Lyon (1832–1834)*, Toulouse 1986.
- Bramstedt Ernst Kohn, *Aristocracy and the Middle-Class in Germany. Social Types in German Literature 1830–1900*, Chicago 1964.

- Broido Vera, *Apostles into Terrorists: Women and the Revolutionary Movement in the Russia of Alexander II*, New York 1977.
- Brzozowski Stanisław, *Listy*, opr. Mieczysław Sroka, t.1–2, Kraków 1970. Burcew Władimir', *Bor'ba za swobodnuju Rossiju*, t.1, Berlin 1923.
- , *Za sto let*, t. 1–2, Londyn 1897.
- Carat i klasy posiadające w walce z rewolucją 1905–1907 r. w Królestwie Polskim*, opr. Stanisław Kalabiński, Warszawa 1956.
- Charles Pierre S.1., *Protokoły Mędrców Syjonu*, „Znak” 1990, nr 4–5, s.203– 220.
- Chevigny Paul, *Cops and Rebels: A study of Provocation*, New York 1972.
- Cobb Richard, *La protestation populaire en France (1789–1820)*, traduit de l'anglais Marie-France de Paloméra, Paris 1975.
- Custine de Astolphe L. L., *Lettres de Russie. La Russie en 1839*, Paris 1975. Wyd. polskie: *Listy z Rosji. Rosja w 1839 r.*, Warszawa 1991.
- Czerniawskij M., *O Bojowej Organizacyi (Wspominanija)*, “Katorga i Ssyłka” 1930, kniga 7(68), s.7–65.
- Czlenow S., *Moskowskaja Ochranka i jejo siekrietnyje sotrudniki*, Moskwa 1919.
- Dejcz Lew, *Prowokatory i tierroristy*, Tuła 1926.
- Dębicki, zob.: Kennan.
- Dwadzieścia pięć lat Rosji w Polsce*, opr. S. Krzemiński, Lwów 1892.
- Dalin, zob. Nikołajewskij.
- Daniłowski Gustaw, *Wrażenia więzienne*, Lwów 1908.
- Dąbrowski Józef, ps. Grabiec, *Czerwona Warszawa przed ćwierć wiekiem*, Poznań 1925.
- , *Rok 1863*, wyd.2, Poznań 1922.

- Dieriużynskij W., *Policejskoje prawo. Posobije dla studentow*, izd.3, S–Pietier–burg 1911.
- Dzierżyński Feliks, *Pamiętniki więźnia*, Warszawa 1951.
- Feix Gerhard, *Sûreté. Wielkie ucho Paryża*, Katowice 1988.
- Figner Wiera, *Zapieczatlonnyj trud*, t.1, Moskwa 1921.
- Gierniet Michaił, *Istorija carskoj tiur'my*, t.1,3–5, izd.2, Moskwa 1960–1962, t.2, Moskwa 1946.
- Gierasimow Aleksander, *Tsarisme et terrorisme. Souvenirs du general Guerassimov*, Paris 1934.
- Gisquet, *Memoires de M. Gisquet, ancien préfet de police, écrits par lui-même*, t.1–2, Bruxelles 1841.
- Gorizontow Leonid, *System zarządzania Królestwem Polskim w latach trzydziestych–pięćdziesiątych XIX w.*, „Przegląd Historyczny”, t.76, 1985, z.4, s.711–731.
- Grabiec, zob. Dąbrowski.
- Gerber, zob. Potocki.
- Giessen Władimir, *Iskluczitielnoje położenje*, S-Pietierburg 1908.
- , *O nieprikosnowiesti licznosti*, S-Pietierburg 1908.
- , *Policejskaja rieforma w trudach stat.-siekr. Kochan owa*, „Izwiadestija” S–Pietierburgskiego politechnicznego Instytutu”, t. 3, 1905, wypusk 1–2, s. 37–72.
- , *Tieorija prawowego gosudarstwa*, S-Pietierburg 1913.
- Hessen, zob. Giessen.
- Heurich Emilia, Kiślańska Teodora, *Wspomnienia matki i córki z powstania 1863 r.*, Warszawa 1968.
- Hiidermeier Manfred, *Die sozialrevolutionäre Partei Russlands: Agrarsozialismus und Modernisierung im Zarenreich (1900–1914)*, Köln, 1978.

–, *Zur terroristischen Strategie der Sozialrevolutionären Partei Russlands (1900–1914)*, [w:] *Sozialprotest, Gewalt, Terror*, Hrsg. Werner J. Mommsen, G. Hirschweld, 1982.

Hingley Ronald, *Nihilists: Russian Radicals and Revolutionaries in the Reign of Alexander II 1855–1881*, London 1967.

- , *The Russian Mind*, New York 1977.

–, *The Russian Secret Police: Muscovite, Imperial Russian and Soviet Political Security Operations 1565–1970*, London 1970.

Hirschweld, zob. Hildermeier.

Ingraham Barton L., *Political Crime in Europe. A Comparative Study of France, Germany and England*, Berkeley 1979.

Iz obzora ważniejszych doznаний o gosudarstwiennych priestuplenijach za 1901 god, „Byłoje” 1907, nr 3, s.239–256.

Janion Maria, *Życie pośmiertne Konrada Wallenroda*, Warszawa 1990. Jeanson, zob. Spiridowicz.

Jedlicki Jerzy, *Klejnot i bariery społeczne*, Warszawa 1968.

Jeroszkin Nikołaj, *Istorija gosudarstwiennych ucześnień doriewolucyionnoj Rossii*, izd.2, Moskwa 1968.

Johnson R. J., *Zagranicznaja Agentura*, [w:] *Police Forces in History*, s.17–38, London 1975.

Kaczyńska Elżbieta, *Pierwotne formy ruchu społecznego w miastach Królestwa Polskiego 1815–1870*, [w:] *Polska klasa robotnicza. Studia i materiały*, t.10 pod red. E. Kaczyńskiej, s.35–64, Warszawa 1983.

–, *Thum i margines społeczny w wydarzeniach rewolucyjnych (Królestwo Polskie 1905–1907)*, „Dzieje Najnowsze” 1983, z.3–4, s.221–230.

Kalabiński, zob. *Carat i klasy posiadające*.

- , Tych Feliks, *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja. Lata*

- 1905–1907 na ziemiach polskich*, wyd.2, Warszawa 1976.
- Karpińska Małgorzata, *Policje tajne w Królestwie Kongresowym*, “Przegląd Historyczny”, t. 76, 1985, z. 4, s.679–709.
- Karwacki Władysław Lech, *Łódź w latach rewolucji 1905–1907*, Łódź 1975. Kennan George, *Syberia*, tłum. z angielskiego Zdzisław Dębicki, cz.1–4, Warszawa 1907.
- Kieniewicz Stefan, *Powstanie styczniowe*, wyd.2, Warszawa 1983.
- , zob. *Przemiany społeczne i gospodarcze*.
- , zob. *Zbiór zeznań śledczych*.
- , zob. *Zeznania śledcze i zapiski*.
- , zob. *Zeznania śledcze o powstaniu styczniowym*.
- Kiepuska, zob. *Raporty warszawskich oberpolicmajstrów*. Kistjakowski Bogdan, *Suszcznost’ gosudarstwiennoj władzi*, Jarosław 1913.
- Kiślańska, zob. Heurich.
- Knight Amy W., *Female Terrorist in the Russian Socialist Revolutionary Party*, “Russian Review”, vol.38,1979, n° 2, s.139–159.
- , *The KGB. Police and Politics in the Soviet Union*, Boston 1988.
- Kochański Aleksander, *SDKPiL w latach 1907–1910*, Warszawa 1971. Kon Feliks, *Pod sztandarem rewolucji*, Warszawa 1959.
- , *Sądy wojenne w Królestwie Polskim*, Kraków 1909.
- , *Za piat’ diesiat let*, izd.2, Moskwa 1936. Krzemiński, zob. *Dwadzieścia pięć lat Rosji w Polsce*. Kucharzewski Jan, *Od Białego do Czerwonego Caratu*, t.1–7, Warszawa 1923–1935.
- Kulczycki Ludwik, *Historia ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim*, Kraków 1903.
- , *Rewolucja rosyjska*, t.1–2, Warszawa 1911.
- Kwieciński, zob. Sawinkow.

- Lemke Michaił, *Nikołajewskije żandarmy i literatura 1826–1855*, S-Pietierburg 1908.
- Łopuchin Aleksander, *Iz itogow służebnego opyta. Nastojaszczeje i buduszczeje ruskij policiji*, Moskwa 1907.
- Mackiewicz Witold, *Brzozowski*, Warszawa 1983. Madelin Louis, *Fouché 1759–1820*, vol.1–2, Paris 1945.
- Majskij S., *Czornyj kabiniet. Iz wospominanij bywszego cenzora*, “Byłoje”, kniga 13, lipiec 1918, s.185–197.
- Martynowski Stanisław, *Łódzka dziesiątka bojowa*, Łódź 1931.
- , *Łódź w ogniu*, Łódź 1931.
- , *Pod słupem szubienicy*, Łódź 1938.
- , *Polska bojowa*, Łódź 1937.
- Marx Gary T., *Thoughts on a Neglected Category of Social Movement Participant: The Agent Provocateur and the Informant*, “American Journal of Sociology”, vol.80,1974, n° 2, s.402–442.
- Mencwel Andrzej, *Stanisław Brzozowski. Kształcenie myśli krytycznej*. Warszawa 1976.
- Mienschczikow Leonid, *Ochrona i rewolucyjna*, cz.1–3, Moskwa 1925–1932. Mieszczerskij Władimir’, *Wospominanija*, t.2, S-Pietierburg 1898.
- Ministerstwo Wnutriennych Diet 1802–1902*, wyd. S. Adrianow, S-Pietierburg 1902.
- Mochnacki Bazyl, *Sprawa Birnbauma*, Warszawa 1830.
- Mommsen, zob. Hildermeier.
- Monas Sidney, *The Third Section*, Cambridge, Mass.,1961.
- Moraczewski Adam, *Samorząd Warszawy w dobie powstania listopadowego*, Warszawa 1934.
- Morskoj A., *Zubatowszczina. Straniczka iz istorii raboczego woprosa w Rossii*, Moskwa 1913.

- Mosse, zob. *Police Forces*.
- Naimark Norman M., *Terrorists and Social Democrats. The Russian Revolutionary Movement Under Alexander III*, Cambridge, Mass., 1983.
- Narastanie rewolucji w Królestwie Polskim w latach 1900–1904*, opr. Herman
- Rappaport, Warszawa 1960.
- Nikołajewskij Boris, *Istorija odnogo priedatiela. Tierroristy i polityczeskaja policija*, Berlin 1932.
- , *Koniec Azefa*, Leningrad 1926.
- Nowickij Wasilij, *Iz wospominanij żandarma*, Leningrad 1929.
- Okolski Antoni, *Wykład prawa administracyjnego*, t.1, Warszawa 1880.
- Orlovsky Daniel T., *The Limits of Reforms. The Ministry of Infernal Affairs in Imperial Russia 1802–1881*, Cambridge, Mass., 1981.
- Orzechowskij I., *Samodierżawije protiv riwolucyonnoj Rossii (1826–1880)*, Moskwa 1982.
- , *Trietje otdielenije*, „Woprosy Istorii” 1972, n° 2, s.110–120.
- Ossendowski Antoni Ferdynand, *Dzieje burzliwego okresu*, Poznań 1934. Paques, zob. Venturi.
- Palomera, zob. Cobb.
- Peiper Leon, *O „instytucji” konfidentów i prowokatorów*, Lwów 1931.
- Pielat Kazimierz, *Z pamiętnika bojowca*, „Niepodległość”, t.17,1938, s.80–94, 231–274.
- Pipes Richard, *Rosja carów*, Warszawa 1990.
- Polanskij Nikołaj, *Carskije wojennyje sudy w bor’bie s riwolucyjej 1905–1907 g.g.*, Moskwa 1958.

- , *Epopėja wojenno-polewych sudow*, Moskwa 1934.
- Police Forces in History*, ed. George L. Mosse, London 1975.
- Pospielowskij Dimitrij, *Russian Police Trade Unionism – Experiment or Provocation?*, London 1971.
- Potocki Albert (prawdziwe nazwisko J. A. Bałaszewicz), *Raporty szpiega*, opr.
- Rafał Gerber, t.1, Warszawa 1973.
- Prowokatorzy Ochraņa i żandarmerii Królestwa Polskiego*, t. 1–2, Piotrogród 1918.
- Próchnik Adam, *Bunt łódzki w roku 1892*, [w:] A. Próchnik, *Studia i szkice 1864–1918*, Warszawa 1962, s.329–493.
- , *Z dziejów „ochraņa” warszawskiej*, [w:] A. Próchnik, *Studia i szkice 1864–1918*, Warszawa 1962, s.105–113.
- , *Żandarmeria na ziemiach Królestwa Polskiego. Szkic historyczno-organizacyjny (1812–1915)*, [w:] A. Próchnik, *Studia i szkice 1864–1918*, Warszawa 1962, s.47–104.
- Przemiany społeczne i gospodarcze w Królestwie Polskim (1815–1830). Wybór tekstów źródłowych*, opr. Stefan Kieniewicz, Warszawa 1951. Pustuła, zob. *Raporty warszawskich oberpolicmajstrów*.
- Ramotowska Franciszka, *Rząd carski wobec manifestacji patriotycznych w Królestwie Polskim w latach 1860–1862*, Wrocław 1971.
- , *„Wielka prowokacja” 1864 r. w świetle nowych źródeł archiwalnych*,
„Przegląd Historyczny” 1973, z.1, s.85–114.
- Rappaport, zob. *Narastanie rewolucji*.
- Raporty warszawskich oberpolicmajstrów (1892–1913)*, opr. Halina Kiepuska i Zbigniew Pustuła, Wrocław 1971.

- Rusow M., „*Swiataja swiatych*” carskoj ochranki, „Katorga i Ssyłka” 1923, kniga 7, s.112–122.
- Sawinkow Borys, *Wspomnienia terrorysty*, tłum. Joachim Kwieciński, opr. Andrzej Szwarc, Warszawa 1991.
- S.C. [S. Czlenow?], *Ochrannyje otdielenija w poslednije gody carstwowanija Nikolaja II*, Moskwa 1917.
- Sieriebriennikow (Serebrennikow), zob. *Ubijstwo Stolypina*.
- Sienkiewicz A., *Materiały do zagadnienia ucisku i walki społecznej w aktach policji tajnej W. Ks. Konstantego 1821–1830*, „Teki Archiwalne”, t.3, 1954, s.9–37.
- Singer Bernard, *Moje Nalewki*, Warszawa 1959.
- Smith Edward Ellis, *The Okhrana: the Russian Department of Police. A Bibliography*, Stanford, Cal., 1967.
- Smoleń Mieczysław, *Podwójna gra Azefa. Z dziejów prowokacji carskiej Ochrazy*, Kraków 1991.
- Sobótka S., *Wspomnienia Żyrardowiaka*, „Niepodległość”, t.9, 1934, s.379–384.
- Spiridowicz Aleksander, *Les dernières années de la cour de Tsarskoie–Selo*, tłum. z ros. M. Jeanson, Paris 1928.
- , *Zapiski żandarma*, izd.2, Charkow 1928.
- Squire P. S., *The Third Department. The Establishment and Practices of the Political Police in Russia of Nicholas I*, Cambridge 1968.
- Sroka, zob. Brzozowski.
- Sujecki Janusz, *Polskie echa zubatowszczyzny*, „Mówią Wieki” 1984, nr 11, s.29–34.
- Szapkin Igor, *Policja polityczna w Rosji. Historia, organizacja, metody*, maszynopis.
- Szwarc, zob. Sawinkow.

- Tagancew Nikołaj, *Russkoje ugołownoje prawo. Lekcyi*, t.1–2, izd.2, S–Pietierburg 1902.
- Tarasow Iwan, *Otwiet professoru Kistjakowskiemu*, Kijew 1875.
- Tazbir Janusz, *Protokoły Mędrców Syjonu. Autentyk czy falsyfikat*, Warszawa 1992.
- Terlecki Władysław Lech, *Lament*, Kraków 1984.
- Tokarz Waclaw, *Warszawa przed wybuchem powstania 17 kwietnia 1794 r.*, Kraków 1911.
- Troickij Nikołaj, *Biezumstwo chrabrych. Russkije riwolucyonierzy i karatielnaja politika carizma 1868–1882 g.g.*, Moskwa 1978.
- , *Carskije sudy protiv riwolucyonnoj Rossii*, Saratow 1976.
- , *Politiczeskije processy w Rossii (1871–1891)*, Saratow 1971.
- Truszkowski Hieronim, *W rękach żandarmów. Moje stosunki z kijowskim generałem żandarmerii W. Nowickim*, London 1895.
- Tych, zob. Kalabiński.
- Ubijstwo Stołypina. Swidietelstwa i dokumenty*, compiled by A. Serebrennikow, New York 1986.
- Vassilyev Aleksej, *The Ochrana. The Russian Secret Police*, ed. René Fulop Miller, London 1930.
- Venturi Franco, *Les intellectuels, le peuple et la révolution. Histoire du populisme russe en XIXe siècle*, traduit de l'italien V. Paques, vol. 1–2, Paris 1972.
- Wasiliew, zob. Vassilyev.
- Wiśniewski Antoni, *Dziennik szpiega*, London 1901.
- Wroczyński Kazimierz, *Z moją młodością przez Warszawę*, Warszawa 1957. Yaney George I., *The Systematization of Russian Government. Social Evolution in the Domestic Administration of Imperial Russia 1711–1905*, Urbana 1973.

Bibliografia

- Zajonczkowskij Piotr, *Prawitelstwiennyj apparat samodierżawnoj Rossii w XIX w.*, Moskwa 1978.
- , *Samodierżawije i russkaja armija na rubieże XIX–XX stoletija 1881–1903*, Moskwa 1973.
- Zbiór zeznań śledczych o przebiegu powstania styczniowego*, opr. Stefan Kieniewicz [i in.], Wrocław 1965.
- Zeznania śledcze i zapiski o powstaniu styczniowym Oskara Awejde*, opr. Stefan Kieniewicz [i in.], Moskwa 1961.
- Zeznania śledcze o powstaniu styczniowym. Z. Janczewski, K. Majewski, O. Awejde, W. Daniłowski*, opr. Stefan Kieniewicz, Wrocław 1956.
- Żylinskij W., *Organizacyja i żyzn' ochrannogo otdielenija wo wriemja carskoj vlasti*, "Głos Minuwszego. Żurnał Istorii i Istorii Litieratury", 1917, n° 9–10, s.246–306.
- Żyrkiewicz Aleksander, *Pasynki wojennoj służby. Materiały k istorii miest zakluczenija wojennogo wiadomstwa w Rossii*, Wilno 1912.